

1/2010 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2010

Miejska Biblioteka Publiczna
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. 083 341 64 52 informacja@mbp.org.pl

**Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia**

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spyta „kto?”
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk, Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego***

Okladka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: informacja@mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tuczna) □ *pamiętnikarstwo*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) □ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczał (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) □ *literatura*

Helena Romaszewska (Biała Podlaska) ▣ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ▣ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ▣ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ▣ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ▣ *regionalizm*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ▣ *kultura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ▣ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ▣ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ▣ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ▣ *literatura*

▣ ▣ ▣

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2010 wynosi 40.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87802500070014134120000010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Jan Kukawski

Eugeniusz Borkowski (1906-1993): partyzancki kapelan,
proboszcz parafii Tucznia (pow. bialski) 7

Ałła Miasnianskina

Biblioteka Obwodowa im M. Gorkiego w Brześciu
jako ośrodek wiedzy o regionie 23

Monika Bojarczuk

Troska o godną śmierć: wierzenia, obrzędowość
i zwyczaje pogrzebowe na południowym Podlasiu 34

Zbigniew Danilkiewicz, Krzysztof Zabawa

Pochodzenie i rozmieszczenie bużańskiej populacji
trawianki – *Perccottus Glehni*, Dybowski, 1877 43

WSPOMNIENIA

Leon Szabluk

I padały słowa „zgiń ... przepadnij
... nieludzka komuno!” 50

Tadeusz Lewiński

Pamięci Stanisława Damrosza, dyrektora
Gimnazjum i Liceum im. J. I. Kraszewskiego
w Białej Podlaskiej ... 58

PREZENTACJE

Rafał Zubkowicz

Ścięcie gipsowej głowy 64

Aleksandra Pieńkosz

Wiersze: *cóż mi zostało ...*, *Ubezwłasnowolnienie*,
Niebajka, *Wyobraźnia...* 73

Leszek Sokółowski,

Postanowienia na nowy rok 85

Lech Zaciura

Ojej, ale tym razem pojechali ... 87

RECENZJE * MATERIAŁY

Maria Makarska

Myśl chwytam w garść ... 89

Mariola Simonowicz

Staroświecka czarowność: konteksty nowej
powieści Lecha Zaciury 96

Aleksander Iljin

Stronnictwo Narodowe w powiecie włodawskim 103

KRONIKA KULTURALNA

Nowości regionalne 119

artykuły

Jan Kukawski

(Warszawa)

Eugeniusz Borkowski (1906-1993): partyzancki kapelan, proboszcz parafii Tuczną (pow. bialski)

W drugiej połowie 1944 r. proboszczem kościoła parafii p.w. św. Anny w Tucznę został przybyły z Wierzbna ks. Eugeniusz Borkowski. Podczas okupacji hitlerowskiej nosił on pseudonimem „Batory” i był powiatowym kapelanem Narodowych Sił Zbrojnych w pow. węgrowskim. Po objęciu nowej parafii niemal od razu nawiązał współpracę z tutejszym podziemiem niepodległościowym. Nigdy się zresztą z tego nie wycofał, a z ogłoszonej w 1947 r. amnestii nie skorzystał. Utrzymywał jednak w miarę poprawne stosunki ze sprawującym przez kilka pierwszych miesięcy władzę w tutejszej gminie sowieckim komendantem wojennym. Widocznym tego wyrazem było przybycie komendanta na uroczystą mszę świętą z okazji rocznicy odzyskania niepodległości (11 listopada 1944 r.). Pojawienie się go w kościele było swego rodzaju rewizytą za wcześniejszy udział księdza na akademii zorganizowanej z okazji święta państwowego ZSRR (7 listopada)¹.

Ksiądz E. Borkowski dał się od razu poznać jako energiczny i bardzo zaradny gospodarz. Naprawił kościół, uszkodzony podczas działań wojennych, przystąpił również do jego odnowy. Dążąc do wzmocnienia ducha oporu wobec narzuconej władzy komunistycznej eksponował tradycje historyczne Tucznę. Zainspirował m.in. znaną mu z Wierzbna nauczycielkę Katarzynę Lenkiewicz (członka NSZ) do podjęcia w Warszawie studiów pedagogicznych oraz napisania monografii wsi Tuczną. Zlecił również namalowanie w kościele fresków z herbami szlachty tuczeńskiej. Naprzeciw kościoła, w centralnym punkcie wsi (na gruncie prywatnym), postawił figurkę Matki

¹ Sowiecki komendant, w przeciwieństwie do swoich „kolegów” z Kodnia i Piszczaca, był człowiekiem dużo bardziej wyważonym. Zwracał on uwagę milicjantom, byłym członkom KPP, aby nie nadużywali władzy. Są też poszlaki wskazujące na to, że zniszczył otrzymany od milicji wykaz tuczeńskich akowców. Uznał bowiem, że ze względu na jego objętość dokument ten jest niewiarygodny. Relacje: Czapski Józef s. Jana i Mieczysław Kukawski z Tucznę.

Boskiej, która bardzo szybko stała się chlubą miejscowej społeczności. Przedsięwzięcia te udało się zrealizować zanim jeszcze komuniści umocnili się, zanim przystąpili do wdrażania ostrej polityki względem kościoła.

Sfinansowanie tak wielu kosztownych przedsięwzięć, w stosunkowo krótkim czasie, możliwe było dzięki korzystnemu zbiegowi okoliczności. Otóż, w 1945 r. zostali ujawnieni sprawcy włamań do trzech miejscowych spółdzielni, których w efekcie ukarano 30 tysiącami złotych, z obowiązkiem wpłaty na rzecz kościoła (zadośćuczynienie za wyrządzone krzywdy). Organizacja podziemna odstąpiła w zamian od ich ukarania.

Na początku stycznia 1946 r. ks. proboszcz E. Borkowski, późnym wieczorem, bez zapowiedzi i w tajemnicy, udzielił ślubu partyzantowi Stanisławowi Sobieskiemu z jedną z mieszanek z Dąbrowicy Dużej. Wkrótce udzielił także ślubu Kazimierzowi Rogowskiemu ps. „Szpak”, który ożenił się z jedną z mieszanek wsi Mazanówka, znanej z przychylnego nastawienia do partyzantów. Tuż przed Wielkanocą, późnym wieczorem, cała bojówka V rejonu WiN przysłała do spowiedzi. Trochę wcześniej otoczenie kościoła zostało odpowiednio zabezpieczone przed niespodziewanym przyjazdem wojska. W tym celu na szosie prowadzącej do Piszczaca wystawiono wartę. Partyzanci spowiadali się szybko, w pełnym uzbrojeniu. Wojsko co prawda nie przyjechało, ale stojący na szosie partyzanci zatrzymali idącego od strony Dąbrowicy Dużej sierżanta Wojska Polskiego. Po zakończeniu spowiedzi został zwolniony. Innym razem, już po spowiedzi, ksiądz zaprosił partyzantów na plebanię. Podjął ich wówczas śniadaniem, chociaż osobiście nie uczestniczył².

O wyżej opisanych zdarzeniach dowiedział się, poprzez swoich agentów, Urząd Bezpieczeństwa. Było to jeszcze przed referendum, które miało miejsce w ostatnim dniu czerwca 1946 r. Z tego też powodu, jak również krytycznych wypowiedzi pod adresem władz, księdza E. Borkowskiego pozbawiono prawa głosu³. Rozważano również ewentualne jego aresztowanie. W końcu jednak zrezygnowano, aby przed zbliżającymi się wyborami nie zrazić do siebie miejscowej ludności.

W połowie maja 1946 r., na półtora miesiąca przed wspomnianym referendum, na terenie tuczeńskiej parafii (w Żukach) UB zabiło partyzantów Jana Kamińskiego i Jana Wojtiuka, którzy m. in. pomagali przy budowie kapliczki. Zabójstwo partyzantów wzburzyło miejscową opinię publiczną⁴.

Wydarzenia te, jak i obawa mieszkańców przed sowietyzacją i kolektywizacją, w istotny sposób zaważyły na wynikach referendum w Tuczej.

² IPN Lu-01/283, t. 2 k. 193

³ CAW sygn. IV.521.14.82, k. 117

⁴ IPN LU 003/275 t. 3, k. 37 Jan Kamiński przed scaleniem, wraz z Wierzchowskim, należał do KPN. W chwili śmierci, wraz z Janem Wojtiukiem kierował wywiadem V rejonu WIN.

Podczas głosowania wyborcy musieli zdecydować, czy są za zniesieniem senatu, za reformami i za granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej. Władze komunistyczne wzywały do głosowania trzy razy „tak”. PSL Mikołajczyka, chcąc odróżnić się od komunistów, wzywało do głosowania na pierwsze pytanie na „nie”. W oparciu o materiały pozyskane od współpracujących z partyzantami urzędników gminnych i członków komisji wyborczych Obwodowej Komisji Wyborczej Tuczej, obejmującej swoim zasięgiem około połowy obszaru gminy, odnotowano następujące wyniki:

Ilość uprawnionych do głosowania		1532	
Ilość oddanych głosów		1427	
Ilość głosów zakwestionowanych		12	
Ilość głosów unieważnionych		7	
I pytanie	TAK	52	3,69 %
	NIE	1356	96,31 %
II pytanie	TAK	81	5,75 %
	NIE	1327	94,25 %
III pytanie	TAK	337	23,93 %
	NIE	1071	76,07 %

W całej tuczeńskiej gminie, czyli łącznie z wynikami uzyskanymi w Komisji Wyborczej w Krzywówce, uprawnionych do głosowania było 2701 osób. W referendum wzięło udział 2489 osób, przy czym 11 głosów uznano nieważnymi. Na rozstrzygające o wyniku pierwsze pytanie, na „tak” odpowiedziało 13,88 % głosujących. Wynik referendum w Tuczej był jednym z najlepszych, jakie opozycja uzyskała w powiecie, co było również wielką zasługą ks. E Borkowskiego. Lepszymi wynikami legitymowały się jedynie nieliczne komisje wyborcze, takie jak: Dobryń Duży – 2,65 %, czy jedna z komisji w Janowie Podlaskim – 2,78 %. W innych komisjach poziom poparcia dla rządu wynosił: Huszcza – 4,31 %, Kościeniewicze – 7,19 %, Piszczac – 14,98 %, Kodeń – 15,25 %. W pięciu komisjach wyborczych miasta Biała Podlaska (łącznie) na pierwsze pytanie odpowiedziało na „tak” 9,20 % głosujących, natomiast w Zabłociu 52,58%. Tak więc Zabłocie było jedyną miejscowością w powiecie bialskim, gdzie władza „ludowa” wygrała podczas tych wyborów⁵.

Mieszkańcy Tuczej, podobnie jak mieszkańcy całego powiatu, głosując trzy razy na „nie” zdecydowanie opowiedzieli się przeciwko PPR. Oznaczało to, że miejscowa ludność pozostała wierna polskiemu rządowi na

⁵ APL, sygn. AK-WIN t. 93, t. II.

uchodźstwie oraz zbrojnemu podziemi, jakie funkcjonowała w kraju. Pragnieniem miejscowego społeczeństwa był powrót do Polski sprzed wojny⁶.

Gdyby granice gminy Tuczną pokrywały się z granicami tuczeńskiej parafii, gdzie przyszło się posługiwać ks. E. Borkowskiemu, wynik głosowania dla komunistów byłby o wiele bardziej kompromitujący. Trzy razy „nie”



Ks. Eugeniusz Borkowski z dziewczynkami z Tuczną – z prawej Zofia Twarowska

zagłosowano przede wszystkim w należącej do gm. Kościeniewicze wsi Dąbrowica Duża, której mieszkańcy jeszcze w czasach przedwojennych bardzo blisko związani byli z kościołem. Przejawem tego były aktywne kółka różańcowe oraz stosunkowo liczny Katolicki Związek Kobiet. O antykomunistycznym nastawieniu mieszkańców tej wsi można się było przekonać także w latach powojennych. To właśnie z przyczyn politycznych ta wieś nie została podłączona do przebiegającej obok linii energetycznej wysokiego napięcia (biegła w kierunku „lewicowego” Zabłocia). Było to tym bardziej zdumiewające, że z Dąbrowicy Dużej poprowadzono odgałęzienie linii do Choroszczyńki. Elektryfikacja Dąbrowicy przeprowadzona została dopiero w okresie popaździernikowej odwilży

(1956 r.), gdy władze odstąpiły od forsowania najbardziej rażących metod opierania się na kryteriach politycznych, jak to się wówczas mówiło, realizowania „księżycowej ekonomii”.

W drugiej połowie stycznia 1947 r. przeprowadzone zostały długo oczekiwane wybory do Sejmu. Podobnie jak wcześniej, tak i w tym przypadku, tuczeński proboszcz nie został dopuszczony do wyborów. Zastosowane względem niego praktyki były tym razem jeszcze bardziej restrykcyjne. Listy wyborcze przygotowywali dwaj oficerowie śledczy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej. Do swojej dyspozycji zajęli jedną z sal lekcyjnych na I piętrze Szkoły Podstawowej, gdzie znajdował się również pokój nauczycielski. Co niewątpliwie, ich zadaniem było, przy pomocy znajdującej miejscowe warunki kierowniczkii szkoły, nie dopuszczenie do umieszczenia na listach wyborczych osób, niewygodnych dla władzy. Zaist-

⁶ „Sztandar Ludu”, nr 182 z 06.07.1946 r. (s. 3), donosił o niekorzystnych dla władz wynikach referendum w Krakowie, Siedlcach i Białej Podlaskiej.

niała sytuacja postawiła nauczającego religię księdza w niezręcznej sytuacji, bowiem musiał spotykać się nie tylko z sympatyzującą z władzą ludową kierowniczką szkoły, ale i dwoma oficerami śledczymi UB, którzy w każdej chwili mogli go aresztować⁷.

Na stanowisko przewodniczącego Komisji Wyborczej powołany został Jan Hasiuk, mieszkaniec wsi Parośla (gm. Zabłocie), prawdopodobnie komunistą, jeszcze z czasów przedwojennych. Dwaj pozostali członkowie Komisji, sądząc z nazwisk, mogli pochodzić z tej samej gminy. Po zakończeniu głosowania żołnierze odjechali z zaplombowaną urną do Białej Podlaskiej, gdzie w tajemnicy, bez świadków, przeliczone zostały głosy. Wyniki wyborów w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 88 w Tuczej, z dnia 19. I. 1947 r. (oficjalne), przedstawiały się następująco:

a) uprawnionych do głosowania	2533
b) oddano wszystkich głosów	2187
c) głosów nieważnych	3
d) głosów ważnych	2184
e) lista Nr 1 „Polacy Katolicy”	525
f) lista Nr 2 „PSL – Nowe Wyzwolenie”	63
g) lista Nr 3 „Blok Stronnictw Demokratycznych i ZZ”	987
h) lista Nr 4 „Stronnictwo Pracy”	147
i) Lista Nr 5 „Polskie Stronnictwo Ludowe”	482 ⁸

Wyniki uzyskane przez poszczególne ugrupowania zostały niewątpliwie sfałszowane. Natomiast jeśli chodzi o ogólną liczbę osób uprawnionych do głosowania, to mogła być ona prawdziwa. Co prawda była mniejsza od łącznej liczby uprawnionych do głosowania (w dwóch komisjach) podczas referendum, można to jednak wytłumaczyć większą liczbą osób pozbawionych prawa wyborczego z przyczyn politycznych. Był to widoczny efekt ponad dwutygodniowej pracy wspomnianych wyżej dwóch oficerów UB. Podanie nieprawdziwej liczby osób uprawnionych do głosowania w Tuczej byłoby dla władz bardzo ryzykowne, bowiem jeszcze przed referendum tamtejszy wójt przynosił gminne księgi ewidencji ludności do swojego domu (mieszkał pod lasem) oraz udostępniał polskiej i ukraińskiej partyzantce. Było to możliwe dzięki temu, że sekretarzem gminy był Franciszek Humin – członek WIN, a cały Urząd Gminny był w tym czasie w zasadzie oczyszczony z elementów prokomunistycznych. Dzięki informacjom zawartym w księgach ewidencji ludności oraz rozeznaniu w terenie możliwe było ustalenie przybliżonej liczby osób uprawnionych do głosowania.

⁷ Kierowniczka szkoły (Soborowa) podejrzewana była o współpracę z UB. Śledztwo w tej sprawie prowadził przedwojenny sędzia śledczy z Berezki Kartuskiej, szef wywiadu WIN – Mikołaj Tarasiewicz ps. „Łowczy”

⁸ AAN Biuro Generalnego Komisarza Wyborczego, sygn. 62.

Po „wygranych” w 1947 r. wyborach i umocnieniu swoich wpływów w gminie, władza „ludowa” przystąpiła do ofensywy ideologicznej na wsi. Jej argumenty nie trafiały jednak do przekonania miejscowego społeczeństwa, a i brak było chętnych do prowadzenia działalności politycznej. Najodpowiedniejszymi kandydatami byłiby oczywiście członkowie partii, jednak chętnych do wstępowania w jej szeregi nie było. Problem ten rozwiązano dopiero w 1948 r., po ponownym uruchomieniu w Tuczej posterunku Milicji Obywatelskiej. Jego obsadę stanowili upartyjnieni funkcjonariusze milicji. Na komendanta nowoutworzonego posterunku powołano Józefa Misiurę, który jednocześnie został I sekretarzem powstałego tam koła PPR⁹. Milicjanci, chcąc się wykazać efektami pracy, osobom zatrzymanym za różne drobne przestępstwa oferowali wstąpienie do partii, proponując umorzenie karnych spraw. Powszechnie znanym przypadkiem okazała się sprawa stróża nocnego Gminnej Spółdzielni. Otóż, podczas dyżuru zauważył on, iż w będącej pod jego opieką ciężarówce kierowca pozostawił w stacyjce kluczyki (przez roztarżnienie). Postanowił więc skorzystać z okazji i wyruszył w drogę. Nie wiedział jednak, że chłódnicą jest bez wody. W następstwie samowolnej przejażdżki, bez należytego chłodzenia, doszło do zatarcia silnika. W efekcie stróżowi zarzucono sabotaż. Oskarżenie zostało wycofane dopiero po jego wstąpieniu w szeregi partyjne¹⁰. Tym sposobem stopniowo rosły szeregi partii. Nie cieszyli się jednak ci ludzie popularnością. Wobec braku sukcesów na polu ideologicznym upartyjniona milicja winą za ten stan rzeczy zaczęła obciążać kościół.

Po upływie roku (od powstania Koła PPR) do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej wpłynęło z posterunku MO w Tuczej sprawozdanie na temat sytuacji politycznej wsi. Znajdowała się w nim również charakterystyka proboszcza E. Borkowskiego. Z treści wynikało, że ludność gminy jest bardzo przychylnie nastawiona do księdza, słucha jego wskazań i udziela pomocy przy budowie plebanii. Informowano także, że ksiądz lubi rozmawiać z ludźmi biednymi, udziela im wsparcia, przez co zyskuje szacunek i zaufanie. Nadmieniono jednocześnie, że w Mazanówce i Bokince Pańskiej znajduje się zbyt dużo kółek różańcowych i „wrogiego elementu”¹¹.

⁹ APL, Komitet Powiatowy PPR w Białej Podlaskiej, sygn. 45. W tym czasie do pracy w milicji przyjmowano wyłącznie członków partii. Ostatni bezpartyjny milicjant na terenie powiatu bialskiego, były członek WiN – Dominik Mackiewicz, odszedł z pracy w 1950 r., ponieważ nie chciał wstąpić do PZPR. IPN Lu- 0237/466.

¹⁰ Ustna relacja Mieczysława Kukawskiego z Tuczej.

¹¹ IPN sygn. LU-010/189 t. 1 k.32 Sprawozdanie z post. MO w Tuczej do PUBP w Białej Podlaskiej z 10.IV.49.

O D P I S.

Ścisłe tajne.
Bz-Nr. 4.

218/1947

"ZATWIERDZAM"
Dowódca 14 D.P.

JAWNE

/-/RUSSIJAN p.k.

PLAN DZIAŁANIA

Podgrup operacyjnych G.O. Biała Podlaska na okres od dnia
24.10.1947r. do dnia 2.11.1947r.

Mapa 1:100000

I. Podgrupa "Bug" Nr.11 Skład: 1 + 25 szeregowych. Dowódca pow. Lewandow
+ R/st. 13 R.

Teren działania: Granica północno zachodnia, m. Piszczac /6262/ wyłączenie, m. Romanki /4440/ włącznie. Granica wschodnia: m. Piszczac /626 m. Tucza, m. Mazanówka /4464/ włącznie. Granica południowa, granie administracyjna powiatu Biała Podlaska.

Dnia 24.10.1947r.

Zatrzymać się na odpoczynek w Dąbrowica Duża, Przeprowadzić prace Pol-Wych, czyszczenie i przegląd broni, uzupełnienie w umundurowaniu dokonać zmiany higieny i snuc, Zanocować.

Dnia 25. 10.1947r.

Marszem ubezpieczonym osiągnąć m. Kościaniewicz /6058/ mł. godz. 6.00 obstać wieś. Przeprowadzić rewizję w domach mieszkalnych i zabudowaniach za ukrytą bronią i bandytami. Zatrzymać osoby obce i podejrzane figurujące na spisach. Prace zakończyć na godz. 12.00. O godz. 15.00 wystawić dwie zasadzki w kol. Huszcza /5258/ i jedną zasadzkę od strony wschodniej na skrzyżowaniu dróg przy lesie, druga zasadzka od strony zachodniej przy lesie, przy skrzyżowaniu dróg.

Dnia 26.10.47r.

O godz. 6.00 przeszukać las /5260/ w celu odnalezienia bunkrów i schronisk bandyckich. Praca zakończyć na godz. 12.00. O godz. 12.00 przeprowadzić rewizję w m. Huszcza /5258/ w domach mieszkalnych i zabudowaniach celem odnalezienia ukrytej broni i bandytów. Zatrzymać osoby obce i podejrzane. Prace zakończyć na godz. 18.00 i zanocować.

Dnia 27.10.47 r.

O godz. 6.00 osiągnąć marszem ubezpieczonym m. kol. Bokinka - Padnka /4460/. Przeszukać las /4458/ za ukrytymi bunkrami. Prace zakończyć na godz. 12.00. O godz. 12.00 obstać kol. Bokinka - Padnka przeprowadzić szczegółowe rewizje za ukrytą bronią i bandytami, osoby obce i podejrzane zatrzymać. Prace zakończyć na godz. 18.00 i zakończyć.

Dnia 28.10.47 r.

O godz. 6.00 osiągnąć m. Wiski /4862/ otoczyć wieś, przeprowadzić szczegółowe rewizję za ukrytą bronią i bandytami, osoby obce i podejrzane zatrzymać, założyć siatkę agenturalną na godz. 15.00. O godz. 18.00 wystawić dwie zasadzki w m. Konty /4656/, jedna zasadzka przy drodze na skraju lasu w kierunku Konty-Huszcza. Zasadzki utrzymać o godz. 5.00.

Dla porównania, w tym samym roku Inspektorat Szkolny w Białej Podlaskiej tak oto oceniał środowisko w gminie Tucza: *jest mocno konserwatywne i klerykalne, w Mazanówce bierne i mało upolitycznione, w Huszczy – konserwatywne (o ambicjach szlacheckich), w Krzywówce – konserwatyw-*

*ne, w Zabłociu – upolitycznione, w Olszankach – w połowie bardziej postępowe, a w połowie (Dobromyśl) szlachecko-konserwatywne*¹².

Władze były szczególnie zaniepokojone działalnością kółek różańcowych. Uważały bowiem, że proboszcz za ich pośrednictwem poszerza swoje wpływy polityczne wśród wiernych i niekorzystnie oddziałuje na rozwój wiejskiej spółdzielczości produkcyjnej. Dążąc do ograniczenia religijności wśród mieszkańców wsi wprowadzono zakaz stawiania krzyży przydrożnych, a również wymiany starych na nowe.

Przejawem pogarszającej się sytuacji politycznej było odwołanie ze stanowisk kierownika szkoły oraz wójta, którzy związani byli z opozycją. Nowym kierownikiem szkoły został przybyły z sąsiedniej gminy nauczyciel, który m. in. wstąpił do partii. Wójtem mianowano Józefa Lipko s. Antoniego, uważanego za jednego z bogatszych gospodarzy wsi. Swoją awans zawdzięczał przystąpieniu do konkurencyjnego względem PSL-u prorządowego Stronnictwa Ludowego. Nie ze wszystkim jednak z władzami się zgadzał. Po upływie roku ukazała się krytyczna notatka w prasie, w następstwie czego został odwołany ze stanowiska. Otrzymał inną pracę, mniej atrakcyjną¹³.

Z początkiem listopada 1947 r. przyjechali do wsi żołnierze. Prawdopodobnie na podstawie informacji uzyskanych od działających we wsi agentów, aresztowano siedem osób z Tuczej i jedną z Mazanówki. Jednym z aresztowanych był Józef Czapski s. Jana. Żołnierze wozili go po różnych wsiach, tam gdzie stacjonowali, przetrzymując w piwnicach i komórkach. Biciem pałkami w pięty oraz elektrowstrząsami chcieli zmusić by przyznał się do posiadania broni. Kiedy dostał krwotoku, zwolniono go. Zakazano mu jednak mówić co się z nim w międzyczasie działo i o co pytano podczas przesłuchań. A przesłuchiwał go znany z brutalności funkcjonariusz UB – Janicki. Wcześniej uczestniczył on również w przygotowywaniu list wyborczych w Tuczej¹⁴.

Pod koniec 1949 r., kiedy ks. E Borkowski jeździł z wizytą duszpasterską po tuczeńskiej kolonii, na plebanii pojawił się funkcjonariusz UB. Oświadczył on, że ma ważne pismo od biskupa, które powinien osobiście doręczyć proboszczowi. Ponieważ większość dróg na kolonii była nieprzejezdna, nawet przy użyciu terenowego samochodu, funkcjonariusz postanowił zaczekać we wsi. Parafianie niezwłocznie powiadomili proboszcza o przybyśzu, co spowodowało, że celowo spowolnił on tempo kolejnych wizyt duszpasterskich. Funkcjonariusz prawdopodobnie zorientował się w zaistniałej sytu-

¹² APL, KOSL, sygn. 61, k. 115-118.

¹³ Sztandar Ludu nr 223 z 1948 r., s. 5.

¹⁴ Na terenie powiatu bialskiego wojsko posiadało bazy w Łomazach i Zahorowie. Niektórzy dowódcy WGO niekiedy domagali się od funkcjonariuszy UB stosowania brutalniejszych metod śledztwa CAW, sygn. IV.521.14.82, k. 117.

acji, gdyż jeździł po wsi i rzucał przekleństwa pod adresem księdza, wyzywał od „przebiegłych jezuitów”¹⁵.

Być może w/w incydent skłonił jednego z funkcjonariuszy UB do napisania (dn. 14. II. 1950 r.) znamiennej charakterystyki tuczeńskiego proboszcza: *Ksiądz Borkowski Eugeniusz parafii Tucznia (proboszcz) nieugięty wróg Polski Ludowej i wieczny wykonawca Episkopatu bez wiedzy którego nie zrobi żadnego kroku. Przewrotny, chytry jezuita udający naiwnego księżulka ...* Z dalszej części, coraz bardziej nerwowo i nieskładnie pisanej charakterystyki wynika, że ksiądz rozgłaszał, iż władze zabroniły mu odczytania jakiegoś listu (prawdopodobnie pasterskiego). Jednocześnie ksiądz *odmówił stanowczo przyjęcia naszego oświadczenia uważając stanowisko Episkopatu za słuszne. Zdecydowany wróg*. Treść powyższej notatki wskazuje, że ubowiec nie przyjechał do ks. E Borkowskiego z pismem od biskupa, tylko z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa.

Wydawać by się mogło, że po takim incydencie los księdza zostanie ostatecznie przesądzony. Tak się jednak nie stało. Wręcz przeciwnie, zdecydowano by pozyskać go na tajnego współpracownika. Miał m. in. pomóc w rozpracowaniu ks. misjonarza Józefa Janasa z Kodnia, ks. Romana Soszyńskiego z Piszczacu oraz ks. Gajownicza z Kościeniewicz i Ortela Królewskiego (w latach 1946-47 utrzymywał kontakty z WIN), jak również innych osób z okolic Tuczniej¹⁶. W werbunku miały pomóc kompromitujące materiały, z których miało wynikać, że proboszcz był czynnym członkiem organizacji WiN, który się nie ujawnił¹⁷.

Pierwszą próbę werbunku podjęto w 1951 r. – na plebanii w Tuczniej, drugą, kilka miesięcy później – w Wojewódzkim Urzędzie do Spraw Wyznań w Lublinie. Obie próby zakończyły się niepowodzeniem, bowiem ksiądz kategorycznie odmówił współpracy z bezpieką. Na stawiane mu zarzuty odpowiadał, że nigdy nie należał do nielegalnej organizacji WiN, a do udzielania partyzanckich ślubów i spowiedzi został zmuszony siłą. Jego zeznania w tej sprawie potwierdził były d-ca V rejonu AK-WiN Cyprian Wierchowski ps. „Norwid”, mówiąc, że to on zmusił księdza do niezgodnego z prawem postępowania¹⁸. Były dowódca rejonu mógł sobie na to pozwolić (samooskarżenie), ponieważ w odpowiednim czasie się ujawnił, a co za tym idzie, objęła go amnestia z kwietnia 1947 r.

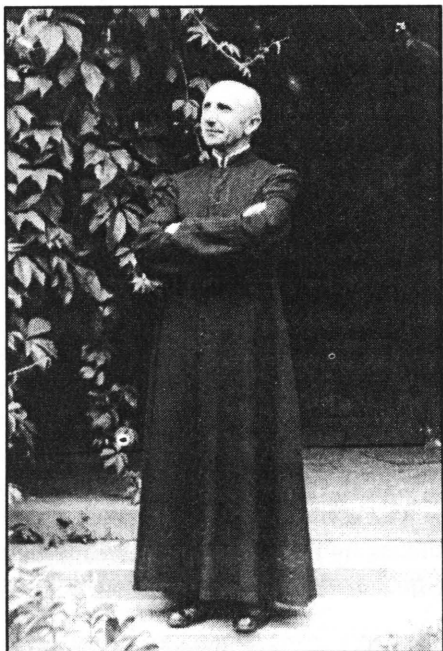
¹⁵ Ustna relacja Eugeniusza Andrzeja Lipki z Tuczniej.

¹⁶ Zaskakujące może być pojawienie się na tej liście ks. R. Soszyńskiego, o którym dwa lata wcześniej prasa pisała, że wziął udział na rynku w Piszczacu w wiecu w obronie pokoju. Sztandar Ludu nr 273 z dnia 24.X.1949 r.

¹⁷ IPN Lublin sygn. Lu-010/189 t. 1, k. 7.

¹⁸ Cyprian Wierchowski wprowadzając bezpiekę w błąd (w sprawie księdza oraz miejsca spotkania WiN-UPA) pomógł także innym mieszkańcom wsi. Jednak niektórym byłym partyzantom – spoza Tuczniej – zaszkodził. IPN Lu-003/275.

Tymczasem bezpieka, nie rezygnując ze swoich pierwotnych zamiarów, postanowiła zebrać przeciw księdzu dodatkowe materiały obciążające, które pozwoliłyby aresztować go i osadzić w więzieniu. Dla swoich działań ubecy otrzymali nawet zgodę Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego



„Na pamiątkę szczerej przyjaźni”:
ks. E. Borkowski, Tuczna
27.VI.1961. (ze zb. R. Fedorowicz)

w Warszawie. Na podstawie zgromadzonych materiałów, oprócz księdza, miał być aresztowany również właściciel młyna parowego Hryniewicz Aleksander, który w okresie okupacji zaopatrywał partyzantów w żywność. Młynarz ów utrzymywał bliskie kontakty z księdzem, spotykał się również z byłymi partyzantami: d-cą obwodu WIN Biała Podlaska Leonardem Duniczem „Świt”, d-cą VI rejonu WiN Pawłem Sacewiczem „Kropką” oraz zamieszkałym w Tuczej Cyprianem Wierzchowskim. Zrozumiałe więc, że spotkania z byłymi czołowymi dowódcami partyzanckimi wywołały zaniepokojenie służb bezpieczeństwa, nawet z tymi, którzy zobowiązali się do współpracy. Należy bowiem pamiętać, że w tamtych czasach odmowa współpracy przez byłego członka nielegalnej organizacji oznaczała najczęściej surowe restrykcje, z długoletnim więzieniem włącznie.

Były partyzant „Kropka” bardzo często przebywał w Tuczej, gdyż rodzina Sacewiczów była współwłaścicielem młyna, a Wierzchowski mieszkał w pobliżu. Proboszcz tuczeńskiej parafii starał się utrzymywać przyjazne stosunki z młynarzem, ponieważ podczas większych uroczystości kościelnych korzystał ze znajdującego się w młynie agregatu prądowłórczego (oświetlenie kościoła). Wieś nie była w tym czasie zelektryfikowana. Władze uważały jednak, że jeśli są to nawet zwykłe spotkania towarzyskie, to ich uczestnicy słuchają zagranicznych rozgłośni radiowych, co było swojego rodzaju „odtrutką” na ich nachalną propagandę.

Pomimo tego, że władze bezpieczeństwa posiadały w tym czasie w Tuczej dwóch agentów (o pseudonimach „Mały” i „Fasola”), w trybie pilnym ściągnęły z Elbląga współpracującego z nimi agenta o pseudonimie „Mściciel”. Znał się on zarówno z księdzem, jak i młynarzem. Po zakończeniu misji „Mściciel” napisał raport, w którym meldował, że Wierzchowski nie

planuje w najbliższych latach jakiegokolwiek akcji zbrojnej, nie wyklucza jednak tego w przyszłości. Natomiast o księdzu E. Borkowskim, że jest on zadowolony z wyników swojej pracy, gdyż coraz więcej ludzi chodzi do kościoła¹⁹. Po otrzymaniu takiego meldunku, zaniepokojone władze postanowiły wyrwać spod wpływów kościoła przynajmniej młodzież. Celowi temu miał służyć zorganizowany w niedzielę Festiwal Młodzieży, który miał się rozpocząć o godzinie 11.00, a więc w czasie, gdy w kościele zaczynała się msza święta. Festiwal odbył się jednak dopiero po nabożeństwie, ponieważ o wyznaczonej godzinie pojawiło się zaledwie kilka osób. Zdecydowana większość młodych ludzi była w tym czasie w kościele. Na domiar „złego”, gdy zdenerwowany instruktor powiatowy wyszedł na chwilę z remizy, pozostawieni w niej strażacy Józef Jarocki i Jana Piwoni (syna Michała) włączyli przywiezione na potrzeby festiwalu radio i słuchali zagranicznych rozgłośni. Nadmienię tutaj, że strażak J. Jarocki s. Józefa oraz były wójt gminy (z lat 1945-1947) skreśleni byli z listy radnych. Pierwszemu, bezrolnemu szewcowi, nadano etykietę oportunisty, a byłemu wójtowi – bogacza wiejskiego²⁰.

Zrażone niepowodzeniem władze podobnego rodzaju festiwali więcej w Tucznnej nie urządzały. Zaprzestano też urządzania uroczystości z okazji 1-go Maja i 22 Lipca. Organizowano je przeważnie w Międzyzlesiu, które tak jak za czasów zaborów było coraz bardziej faworyzowane (kosztem Tucznnej). Jednym z mieszkańców wsi, który najbardziej odczuł na swojej skórze komunistyczne represje, był Bronisław Plewiński. Co prawda nie posiadał dużo ziemi, więc nie można było zaliczyć go do kułaków, miał za to dwóch synów, z których jeden już był księdzem, a o drugim się mówiło, że także będzie. Z tego też powodu wspomniany gospodarz pod byle pretekstem był represjonowany. On z kolei, starał się nie być dłużny. Zdarzało się więc, że gdy ulicą przechodził pochód pierwszomajowy, a młodzież szkolna skandowała „Stalin – Bierut, Stalin – Bierut”, on akurat wykonywał w swoim gospodarstwie bardzo głośne prace. Przerywane były dopiero po interwencji milicji. Kilka razy wymierzano mu kary, by w końcu, jako niepoprawnego politycznego przestępcę, zamknąć w więzieniu dla recydywistów (w Potulicach). Jego gospodarstwo zostało zrujnowane, ponad miarę wysokimi podatkami i obowiązkowymi dostawami.

Na początku lat 50., pod zarzutem rozpowszechniania wrogiej propagandy przeciwko spółdzielniom produkcyjnym, aresztowano: Hipolita Kukawskiego i Stanisława Kukawskiego s. Ignacego. W obu wypadkach okolicznością obciążającą miała być ich rzekoma przedwojenna przynależność do Stronnictwa Narodowego, którego Stanisław Kukawski miał być jakoby prez-

¹⁹ IPN Lu-010/189 t. 1, k. 83.

²⁰ Przed wojną szewc Józef Jarocki znajdował się w składzie delegacji Tucznnej, która zawiozła ziemię z pól bitewnych na wznoszony pod Krakowem kopiec Piłsudskiego.

esem²¹. Pierwszy z nich skazany został na 10 miesięcy więzienia, drugiego, po kilku miesięcznym przetrzymaniu w areszcie, sąd uniewinnił (fałszywy świadek pogubił się na rozprawie w zeznaniach)²². W tym samym czasie na 6 miesięcy więzienia, za nie wywiązywanie się z obowiązkowych dostaw, skazany został J. Piwoni. Na liście rozpracowywanych przez Urząd Bezpieczeństwa osób, jako blisko związany z księdzem E. Borkowskim, był również Stanisław Czapski s. Bronisława. Od młodych lat był on blisko związany z kościołem, a później, na początku lat 80., organizował w Tucznej Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”. W 1988 r. był pomysłodawcą i sponsorem odbudowy Pomnika I Brygady Legionów w Rozbitówce. Przed odpowiedzialnością karną, za ten czyn, uratowały



Antoni Pieńkowski, fot. ok.
1946 r. (ze zb. R. Fedorowicz)

go przemiany polityczne roku następnego. Oprócz wspomnianych wcześniej osób, do blisko związanych z kościołem zaliczano również Ludwika Skwierczyńskiego s. Tomasza oraz Antoniego Pieńkowskiego, wraz z całą rodziną, która zdaniem władz „siała złowrogą propagandę z poręki kleru”. Umieszczenie na liście podejrzanych rodziny Pieńkowskich wynikało z ich zdecydowanego sprzeciwu wobec próby utworzenia w Tucznej spółdzielni kuśnierskiej. Antoni Pieńkowski ps. „Orzeł” należał do AK-WiN. W 1945 r. brał on udział, wraz z Komendantem post. MO w Kościeniewiczach Dominikiem Mackiewi-

²¹ Urząd Bezpieczeństwa dysponował listą 28 rzekomych przedwojennych członków SN, przy czym niektórzy mieli być jakoby antysemitami. Ponieważ na liście widnieją nazwiska miejscowych zwolenników Witosy, można wnioskować, że umieszczono na niej ludzi blisko związanych z kościołem, bez względu na przekonania polityczne. Przed wojną Żydzi nie mogli być prześladowani w Tucznej, gdyż ich we wsi nie było. W czasie okupacji u Sewryna Papińskiego ukrywała się pod przybranym nazwiskiem Żydówka z synem (w wieku szkolnym). W tuczeńskim szpitalu przebywał jeden Żyd, który następnie zmarł na tyfus. W Urzędzie Gminnym była przechowywana skrzynia z rzeczami zabitej przez Niemców Żydówki Lieberman, z przeznaczeniem dla ukrywającej się jej córki. Skrzynia ta podczas przechodzenia frontu zaginęła, natomiast dziewczynka przeżyła. O tym, że ludność Tucznej wiedziała o ukrywających się we wsi Żydach wspomina uratowana Żydówka – Helena Drożyńska – Jerzy Sroka, *Hitlerowski aparat zbrodni i terroru w pow. Biała Podlaska w latach 1939-1944*, s. 83.

²² Stanisław Kukawski nie należał SN. Zajmował się pracą społeczną. Za poprawę stanu sanitarnego wsi w 1938 r. został odznaczony brązowym krzyżem zasługi. Po wojnie odmówił współpracy z władzami i nie przyjął oferowanego mu stanowiska sołtysa. W momencie aresztowania był sekretarzem Rady Parafialnej i bliskim współpracownikiem księdza E. Borkowskiego. W przypadku Hipolita Kukawskiego okolicznością obciążającą była przynależność jego syna Józefa do AK-WiN.

czem, w ochronie spotkania WiN – UPA w Tuczej. Poza tym był członkiem chóru kościelnego. Zarówno on, jak i jego brat Jan (były akowiec), oraz Aleksander Hryniewicz i Michał Piwoni, posiadali dobrej jakości odbiorniki radiowe. Korzystali z nich także inni mieszkańcy wsi, słuchając zagranicznych rozgłośni radiowych, wśród których szczególną popularnością cieszyło się Radio Madryt, którego czołowym komentatorem był Józef Łobodowski.

W okresie szczytowego nasilenia kolektywizacji wsi w gronie aktywu partyjnego rozważana była możliwość zabrania Michałowi Piwonemu lepszej ziemi, położonej w pobliżu wsi, pod potrzeby mającej powstać spółdzielni produkcyjnej. W zamian zamierzano mu dać gorszą, na odległej kolonii. Była to koncepcja podobna do tej z okresu okupacji, kiedy władze niemieckie, podejrzewając Piwoniego o namawianie gospodarzy do nie oddawania kontyngentów, wyrzuciły go z gospodarstwa. Przekazały je kolaborantowi, mianując go również wójtem. Tym razem do odebrania ziemi nie doszło, gdyż spółdzielni produkcyjnej nie udało się powołać.

Jesienią 1952 r. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej sporządził wykaz najbardziej opornych miejscowości powiatu bialskiego. Najbardziej „wrogą”, niewywiązującą się ze swoich obowiązków wobec państwa, uznano wówczas gromadę Tuczną. Zajmowała ona na liście zdecydowanie pierwsze miejsce. Kolejne zajęły: Malowa Góra, Rokitno, Solinki, gm. Zakanale i miasto Biała Podlaska.²³

Wskutek tego, że Tuczną znalazł się na czołowym miejscu „czarnej” listy Urząd Bezpieczeństwa przyjął następujący plan pracy: ustalić, co łączy ks. Borkowskiego z Jarockim i Czapskim, ustalić co łączy Antoniego Pieńkowskiego z Hryniewiczem, ustalić kto w Tuczej po 1946 r. posiadał olejarnię (jakoby przechowywana była tam broń, przekazana przez ks. E. Borkowskiego). Szczególnie niebezpieczne dla proboszcza było ostatnie z zadań. Do Urzędu Bezpieczeństwa dotarła bowiem (wcześniej) informacja, że ks. E. Borkowski wszedł w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach w posiadanie niemieckiego pistoletu MP-i, który następnie przekazał partyzantom. Ponieważ partyzanci nie posiadali odpowiedniej amunicji, mieli go jakoby przekazać właścicielom olejarni. O wynikach przeprowadzonego rozpoznania brak jest w dokumentach jakiegokolwiek wzmianki. Skoro podejrzani „olejarze” nie zostali aresztowani, widocznie akcja ta zakończyła się niepowodzeniem²⁴. W stosunku do innych osób, wymienionych w planie pracy Urzędu Bezpieczeństwa, zastosowano następujące sankcje: Antoni Pieńkowski – usunięty ze stanowiska Naczelnika OSP w Tuczej, Hryniewicz – do czasu upaństwowienia młyna przez cały obciążany był wysokimi podatkami.

²³ IPN Lu-010/189 t. I, k. 24.

²⁴ Ustna relacja Jana Olędzkiego z Tuczej

Dlaczego ostatecznie nie doszło do aresztowania ks. E. Borkowskiego, nie wiadomo? Być może z braku mocnych dowodów niezręcznie było go aresztować ze względów politycznych, zaraz po ogłoszeniu bardzo ograniczonej amnestii (druga połowa 1952 r.). Nadano jej jednak duże znaczenie propagandowe. Wkrótce po śmierci J. Stalina i upadku Berii nastąpiła odwilż, tak więc sprawa niepokornego księdza zeszła na dalszy plan.

W początkach drugiej połowy lat 50. ubiegłego wieku władze nie miały w Tuczej żadnego agenta, który donosiłby na księdza. Podjęta latem 1956 r. próba werbunku, której celem miało być rozpracowanie byłego „zbrojmistrza” V rejonu AK-WIN (Hieronima Żeleźnickiego), księdza E. Borkowskiego oraz kilku byłych partyzantów, zakończyła się niepowodzeniem. Wytypowany do werbunku był partyzant AK-WIN Wacław Lusawa, podobnie jak wcześniej ks. E. Borkowski, zdecydowanie odrzucił ofertę współpracy. Nie poniósł z tego powodu żadnych konsekwencji, bowiem wkrótce nastąpiły przemiany październikowe, w efekcie czego doszło do likwidacji Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Jego obowiązki przejęła działająca przy poszczególnych Komendach MO Służba Bezpieczeństwa²⁵.

Ksiądz E. Borkowski z zadowoleniem przyjął przemiany październikowe, w tym pojawienie się na wsi Kólek Rolniczych. Pierwsze rozczarowanie nastąpiło już po roku, kiedy władze odmówiły zgody na wyświetlenie religijnego filmu w remizie strażackiej. Ostatecznie film został wyświetlony w kościele, lecz proboszcz o całej sprawie nie omieszczał powiadomić wiernych. W następnych latach kilkakrotnie karano go grzywną za zbiórkę pieniędzy przed kościołem, a nie w jego obrębie.

W 1961 r. ksiądz niespodziewanie, ze łzami w oczach, pożegnał się z parafianami i wyjechał do Liwu. Tym, którzy próbowali go od tego odwieść powiedział, że musi wyjechać, ponieważ może mieć przykrości z powodu nie ujawnienia się po ogłoszeniu amnestii w 1947 r.²⁶ Sprawa wygląda dość tajemniczo, bowiem, jak wiadomo, podobne groźby nawet w okresie stalinowskim nie skłoniły księdza do opuszczenia parafii. Był do niej bardzo przywiązany. Nie mogło być również mowy o jakiejś aferze obyczajowej, bowiem w jednej z ostatnich notatek napisano: „kontaktów z kobietami nie stwierdzono”, dodając jednocześnie, że jest „negatywnie nastawiony do PRL”. Najprawdopodobniej miała w tym przypadku nieczysta prowokacja SB-cka, opierająca się na dawniejszym podejrzeniu posiadania przez niego broni. Jej celem było pozbycie się niepokornego księdza z tego terenu. Akta tej sprawy

²⁵ Zdarzało się, że byli członkowie WIN byli zmuszeni siłą do współpracy, pomimo tego, że nie chcieli współpracować. W tym celu niektórzy rozpuszczali plotki, że współpracują z bezpieką po to, żeby później postawić zarzut zaistnienia przecieku i wycofania się ze współpracy (pod pretekstem rzekomej niedyskrecji funkcjonariuszy SB). Metodę taką zastosował TW „Jawor”.

²⁶ Ustna relacja Antoniego Lipki i Mieczysława Kukawskiego z Tuczej

być może zostały zniszczone, albo są nadal niedostępne. Cała sprawa wiązała się niewątpliwie z nasilającą się walką z kościołem²⁷.

Podczas czternastoletniego pobytu w Liwie ksiądz E. Borkowski odnowił zakrystię, polecił namalować w niej nowe obrazy, nadał też nazwę „Zakrystia Tysiąclecia”. Nowy obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa umieścił w ołtarzu św. Leonarda, patrona liwskiej świątyni. Po kilku latach otrzymał nominację na dziekana liwskiego²⁸.

W nowym miejscu Służba Bezpieczeństwa oceniała go jako człowieka spokojnego, nieangażującego się w sprawy polityczne. W raportach pisano, że podczas rozmów stara się narzucić zebranym tematy niezwiązane z polityką, takie, które rozśmieszają rozmówców. W rzeczywistości ks. E. Borkowski bardzo interesował się polityką, a jeżeli nie chciał o tym rozmawiać w miejscach publicznych, to z pewnością ze względów bezpieczeństwa, zarówno swojego, jak i mniej doświadczonych rozmówców. Postawa księdza została opacznie zrozumiana przez miejscowych funkcjonariuszy SB, którzy sądząc, że ksiądz jest słaby i uległy skierowali wniosek do Wojewódzkiej Komendy MO w Warszawie o wyrażenie zgody na zwerbowanie go na tajnego współpracownika. Od zwierzchników otrzymali jednak odpowiedź, że ten ksiądz

nie jest odpowiednią osobą do werbunku, ponieważ w przeszłości taką ofertę już odrzucił i z pewnością swego zdania nie zmienił. Wkrótce przekonali się o słuszności tej opinii, kiedy ks. E. Borkowski nie przyjął propozycji udziału w zjeździe zorganizowanym przez Front Jedności Narodu (we Wrocławiu). Nieco

wcześniej ks. E. Borkowski, wraz z dziekanem Czarkowskim z Węgrowa, zgodnie z zaleceniem władz kościelnych, odmówił rejestracji punktów katechetycznych. Po rozpoczęciu w nich nauki religii otrzymał od władz ostrzeżenie na piśmie.



²⁷ Niewygodne dla władz akta były niszczone. Przykładem może być sprawa wspomnianych dwóch rzekomych członków Stronnictwa Narodowego z Tuczej. Dokumenty sprawy Hipolita Kukawskiego zachowały się do chwili obecnej, natomiast dotyczące rozpatrywanej równolegle sprawy Stanisława Kukawskiego, w której doszło do kompromitacji podstawionego przez UB fałszywego świadka, zostały zniszczone w 1973 r.

²⁸ Ks. Zdzisław Młynarski, śp. Ks. Eugeniusz Borkowski (1906-1993), „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie” 1993, nr 12, s.494.

W 1975 r. ks. E. Borkowski przeniesiony został do parafii Sterdyń. Podczas siedmioletniej posługi kapłańskiej, pomimo przeszkód stawianych przez władze, zdołał jeszcze wybudować (w stanie surowym) nową plebanię. Pochowany został na cmentarzu w Sterdyni. Do dzisiaj pozostał w pamięci tuczeńskich parafian, dla których w ciężkich latach stalinizmu był autentycznym oparciem.

Alla Miasnianskina

(Brześć, Białoruś)

Biblioteka Obwodowa im M. Gorkiego w Brześciu jako ośrodek wiedzy o regionie

Berescie (Berascie), Brześć Litewski, Brześć nad Bugiem, Brześć, Brisk, Brest. Do tych, którzy niewiele wiedzą o tym mieście, kieruję poniższą uwagę: dawniejsze Berescie powstało, i przez niemal 800 lat rozwijało się na wyspie, miejscu, gdzie obecnie znajdują się fortyfikacje Twierdzy Brześć. A oto pod koniec lat 30. XIX wieku, w okresie dość spokojnym, bez wojen i powstań narodowych, dawniejsze miasto jakby zniknęło z powierzchni ziemi, tak, jak gdyby wcześniej go nie było ... Po trzecim rozbiore Rzeczypospolitej władze carskiej Rosji postanowiły wybudować w tym miejscu potężną twierdzę. Dlatego też, niejako planowo, miasto to zostało całkowicie zniszczone, a 11 tysięcy jego mieszkańców pozbawionych dachu nad głową. Brześć „przeniesiono” w innej miejsce, trzy kilometry w kierunku wschodnim ... wówczas, na „gołe pole”.

Osobliwe to miasto. W okresie niemal 1000-letniej historii wielokrotnie zmieniał swoje oblicze, nie tylko pod względem architektonicznym, ale także w układzie przestrzennym. Powstałe z woli Bożej, i ludzi, przez wiele stuleci pomyślnie rozwijające się, nieoczekiwanie zostało „wyrwane” ze swojego pierwotnego miejsca. A przecież uparcie w nim trwało w poprzednich stuleciach, na unikalnym, wręcz mistycznym obszarze, miejscu krzyżowania się kulturowych prądów Zachodu, Południa i Wschodu. To właśnie tutaj łączyły się one ze sobą, splatały.

W miejscu tym „zrodziło” się wiele wydarzeń historycznych i kulturowych, jak chociażby „Biblia Brzeska”, „Unia Brzeska”, „Pokój Brzeski”, no i unikalna „Twierdza Brzeska”. Ukształtował się także szczególny, brzeski sposób życia, charakteryzujący się specyficznym postrzeganiem świata przez tzw. tutejszych. Tak więc, odpowiedź na pytanie „Dlaczego wszystko tutaj tak się dzieje”, jest oczywista. Dlatego, że właśnie tutaj! Tutejsi mieszkańcy nie marzyli nigdy o panowaniu, bowiem wiedzieli, że władanie jest zwykle krótkotrwałe, zmienne! Nigdy nie wojowano też o idee, a jedynie w obronie ziemi rodzinnej. Podstawowym celem życia była praca! To tutaj uśmiechano się, kiedy padały sakramentalne słowa – «zagadkowy rosyjski pisarz Dostojewski», ostrożnie odnoszono się do obcych, starając się zachować lokalny styl

życia. Ale i szanowano sąsiadów – prawosławnego, katolika, muzułmanina, wyznawcę religii mojżeszowej. Zawsze też odnoszono się z wielkim szacunkiem do ksiąg ... a także do tych, któż byli ich twórcami, miłośnikami. To właśnie piśmiennictwo i księgozbiory przez cały ten czas pozostawały najbardziej uniwersalnym środkiem przenikania się i kulturowego ubogacania lokalnej społeczności, zbliżenia pomiędzy sąsiadującymi ze sobą narodami. Nie należy więc dziwić się, że dzieje tych ziem to nie tylko wybitni ludzie, znakomite osobistości, to także wspaniałe biblioteki, drukarnie, klasztorne skryptoria. Niestety, liczne wojny i zrywy powstańcze, częste zmiany granic państwowych, powodowały, że wiele wartościowych skarbów kultury duchowej narodu – rękopiśmiennych dokumentów i książek – zostało zniszczonych (informacja o tym w: „Materiały do krewskiego latopisu: losy księgozbiorów i archiwów” – A. O. Szlubski; także sprzed 1590 roku!)¹.

Resztki księgozbiorów uległy rozproszению na rozległych przestrzeniach Rosji, Ukrainy, Szwecji, Polski i innych krajów. Tak więc, niemal wszystko co ocalało znajduje się obecnie poza granicami Ziemi Brzeskiej. Tym niemniej, należy to podkreślić, wyżej wymienione państwa chroniły skarby białoruskiej kultury narodowej, ofiarnie je ratowały.

Biblioteka Obwodowa im. M. Gorkiego w Brześciu dysponuje obecnie najpełniejszą regionalną bazą dokumentacyjną, jest również największą z instytucji gwarantujących dostęp do tych zasobów. Zbiory Działu Regionalnego liczą obecnie ponad 30 tys. pozycji, w tym niemal 200 wydawnictw periodycznych. Regionalne katalogi i kartoteki rejestrują ponad 330 tys. opisów, baza elektroniczna liczy ponad 10 tys. pozycji. Zbiory te pozwalają na pełne zaspokojenie ogólnonaukowych i międzygałęziowych potrzeb regionu, tak w zakresie geograficzno-przyrodniczym, ekonomicznym i kulturowym, jak też w aspekcie narodowościowym. Jednym z ważniejszych zadań biblioteki jest zaspokajanie potrzeb naukowych tutejszego środowiska, m.in. poprzez tworzenie takiego zbioru, który będzie w miarę pełną kolekcją zasobów piśmienniczych o regionie, pozwalającą w sposób istotny wpływać na kulturowy oraz intelektualny potencjał społeczeństwa.

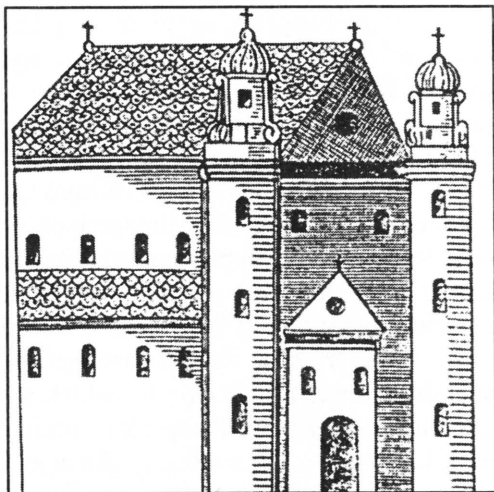
Gromadzenie i opracowywanie materiałów regionalnych jest jednym z najważniejszych zadań Biblioteki Obwodowej im. M. Gorkiego w Brześciu. Jest to proces bardzo złożony, wymagający dużego wysiłku, żmudnej pracy, wyjątkowej skrupulatności. Jako tako dopracowaliśmy już naszą współpracę z największymi państwowymi wydawnictwami oraz drukarniami, które przysyłają nam swoje plany i zapowiedzi wydawnicze. Pewne trudności powstają podczas zabiegów o pozyskanie wydawnictw niskonakładowych, drukowanych zazwyczaj w niewielkich przedsiębiorstwach prywatnych (tak zwane

¹ Шлюбскі А.А., Матэ́р’ялы да Крэўскае гісторыі: доля кнігасховы і архіваў // Спадчына 1992, №3, с.67-75; №4, с.18-27; №5, с. 42-55.

nakłady «zamówieniowe» oraz «autorskie»). Bibliotekarze na ogół nic o nich nie wiedzą. Trudno jest trafić na tego rodzaju informacje, trudno pozyskać zwykle „nieuchwytny” materiał. Praktyka wskazuje, że jest to możliwe jedynie w formie daru lub poprzez wymianę.

A propos darów! Swojego czasu otrzymaliśmy w darze od profesora Brzeskiego Uniwersytetu Państwowego W. Maleszkiewicza „Opis starostwa brzeskiego. 1566 r.” (rok wydania 1897)². Wydawnictwo to od wielu lat jest bardzo cennym źródłem informacji dla czytelników naszej biblioteki, zwłaszcza regionalistów. Podzieliliśmy się zresztą tym wydawnictwem (jego kserokopią) z Działem Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Andrzej Kotlarczuk, profesor Uniwersytetu Sztokholmskiego, przekazał nam unikalną książką „W cieniu Polski i Rosji. Wielkie Księstwo Litewskie i Szwecja w czasie europejskiego kryzysu połowy XVII w.” (Sztokholm 2006)³, a dyrektor polskiego liceum w Sobolewie – W. Kostecki – ekskluzywne wydawnictwo pt. „Powstania polskie. 1794” (Poznań 2002)⁴, itd.

W formie darów, a także poprzez wymianę zbiorów, pozyskaliśmy wiele wydawnictw zagranicznych. Z tymi ostatnimi, to nam autentycznie się udało. A to głównie dzięki dwudziestoletniej owocnej współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Białej Podlaskiej (dyrektor dr Jerzy Fli-



Cerkiew św. Mikołaja w Brześciu, gdzie w 1596 r. podpisano Unię Brzeską (rekonstrukcja)

siński), a konkretnie z Działem Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie, którego kierownikiem przez cały czas pozostaje niezawodny przyjaciel Grzegorz Michałowski. Wzajemna wymiana wydawnictw pomiędzy naszymi bibliotekami rozpoczęła się dzięki życzliwości kierowców białskich autobusów, kursujących pomiędzy Białą Podlaską a Brześciem. Przez kilka lat przewozili

² Описание староства Берестейскаго. 1566г. // Документы Московского архива Министерства юстиции / под ред. М. Довнара-Запольского. – М., 1897. – Т. 1. – с. 205-448

³ Катлярчук А. У ценю Польшчы і Расей. Вялікае княства Літоўскае і Швэцыя ў часе эўрапейскага крызісу сярэдзіны XVII ст. – Стакгольм, 2006. – 347 с.

⁴ Bartoszewicz Kazimierz, Dzieje Insurekcji Kościuszkowskiej: Reprint, 1909. – Poznań 2002. – 369 s., il.

oni przygotowane w naszych bibliotekach paczki z książkami i czasopismami. Niestety, niejako „partyzancka” działalność została po jakimś czasie wstrzymana, a to za sprawą bardzo czujnych brzeskich celników. Znaleźliśmy jednak wtedy oddanych przyjaciół w obu przygranicznych konsulatach – w osobie byłego konsula Republiki Białoruskiej w Białej Podlaskiej Aleksandra W. Konckiego oraz byłego wicekonsula Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu – Aliny Czerniawskiej. Okres ten zaznaczył się wieloma interesującymi przedsięwzięciami naszych bibliotek.

Trwale kontakty utrzymywane są również z Biblioteką Narodową w Warszawie, skąd dość regularnie trafiają do nas zestawy książek i bardzo wartościowych wydawnictw periodycznych. Tym sposobem, dzięki wysiłkom obu stron, polskojęzyczny zbiór książek przekroczył już 8 tys. pozycji. Prawdziwymi perłami okazały się takie wydawnictwa, jak: „Kresy Wschodnie dawnej Rzeczypospolitej: katalog pocztówek” (Warszawa 2001), „Encyklopedia Kresów” (Kraków 2005), „Polesie. Ocalić od zapomnienia” (Lublin 1998), Aftanzy P., „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej” (t. 11; Wrocław – Warszawa – Kraków 2002). W oparciu o w/w zbiory obrotowych zostało kilka prac doktorskich, przygotowano wiele prac studenckich, tak rocznych, jak i dyplomowych. Dzięki naszej pomocy także polscy wykładowcy i studenci wzbogacają swoją wiedzę, tak w zakresie białoruskiej i rosyjskiej literatury, jak też wiedzy o historii i dniu dzisiejszym Białorusi.

Regularnie, m.in. w oparciu o zgłaszane przez naszą bibliotekę sugestie, drukowane są artykuły brzeskich autorów w regionalnym wydawnictwie „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” (m.in. na temat pogranicza: historia, literatura, kultura, itp.). Kwartalnik ukazuje się od 1987 r., a jego redaktorem naczelnym od 15 lat jest w/w Grzegorz Michałowski. Pragnę tutaj dodać, że w nr 2/2009 tego pisma wydrukowany został artykuł jednej z uczestniczek naszej brzeskiej konferencji, pracownika naukowego Uniwersytetu Państwowego w Petersburgu – doc. Olgi Gusiewej („Księgozbiór Radziwiłłów z Białej na Podlasiu: na podstawie zasobów Biblioteki Rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu”).

Regionaliści Ziemi Brzeskiej kilkakrotnie podejmowali próby powołania własnego periodyku regionalnego. Niestety, nadal ten obszar działalności pozostaje niewypełnioną niszą, tak na poziomie regionalnym, jak i krajowym. Pierwsze próby podejmował w tym zakresie wydawca S. B. Ławrow. Wydał on w latach 1998 – 1999 sześć numerów czasopisma „Rodowód”. Wykładowca Uniwersytetu Państwowego im. A. Puszkina w Brześciu, dr nauk historycznych A. N. Wabiszczewicz, redaguje wydawnictwo zbiorowe pn. „Brzeski chronograf”, a wykładowca Poleskiego Uniwersytetu Państwowego w Pińsku A. L. Iljin, wraz z dziennikarzem z Berezy – N. Sinkiewiczem, regionalny periodyk „Historyczna Brama”. Brzeski Oddział „Związku Polaków na Białorusi” wydaje kwartalnik „Echo Polesia”, jedyne tego rodzaju - regula-



Biblia brzeska z 1563 r. Strona tytułowa.

nie się ukazujące - wydawnictwo. Pozostałe pojawiają się sporadycznie. Należy raczej wątpić, aby w niedługim czasie miało w tym zakresie coś się zmienić.

By zakończyć problematykę międzynarodowej wymiany wydawnictw, dodam, że w ostatnim okresie ożywiły się nasze kontakty z kolegami z Ukrainy – z Biblioteki Obwodowej w Równem. Zostaliśmy m.in. partnerami w budowie strony internetowej pod nazwą „Historyczny Wołyń”. Należy mieć nadzieję, że efekty tej pracy będą korzystne dla obu stron.

Dzięki olbrzymim możliwościom Internetu dotarliśmy ostatnio do zasobów kilku dużych bibliotek, w tym Rosyjskiej Biblioteki Narodowej. W efekcie okazało się, że dysponuje ona bezcennymi dla nas materiałami, m.in. zbiorami Sapiechów, Niemcewiczów, pracami Bobrowskich, M. O. Kojałowicza, M. A. Miłowidowa, A. K. Sierżputowskiego i in. W efekcie podjętej współpracy skopiowaliśmy szereg prac, głównie tych, które mają nieocenioną wartość dla naszych badaczy. Pozyskiwanie i gromadzenie materiałów i ksiąg z lat minionych, także poszukiwanie informacji o miejscach ich lokalizacji, to niejako oddzielny temat. Jest to praca niemal detektywistyczna. Bardzo często jedno słowo, przypadkowe zdanie, czy fragment artykułu, mogą decydować o późniejszym sukcesie. A oto jeden z przykładów. Niewielka notka w jednej z polskich gazet o kolejnym wydaniu „Biblii Brzeskiej 1563 roku” przez krakowskie wydawnictwo „Collegium Columbinum” (prowadzone przez Ośrodek Bibliografii Estreicherów Uniwersytetu Jagiellońskiego – pod kierownictwem prof. Wacława Waleckiego), pozwoliła na „powrót do kraju” tej wyjątkowo cennej – nie tylko dla Brześcia – książki. Miało to miejsce w 2004 r. Wzmianka na jednej z historycznych stron Internetu, dotycząca kolekcji map Jana Georga Maksymiliana von Pufendorfa w Pruskiej Państwowej Bibliotece w Berlinie, spowodowała, że w efekcie zdobyliśmy slajdy planu naszego miasta, który powstał w 1740 r. Dla osób rekonstruujących topografię Brześcia XVII-XVIII w. plan ten istotnie uzupełnił panoramę oblężenia Brześcia przez wojska szwedzko-węgierskie w 1657 r., sporządzoną z natury przez szwedzkiego wojskowego kartografa Eryka Dahlberga. Opierając się na planach M. v. Pufendorfa białoruscy uczeni wysunęli już kilka interesujących hipotez co do lokalizacji średniowiecznego zamku, ratusza, brzeskich drukarni oraz świątyń.

Przysłana przez kolegów z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej polskojęzyczna książka „Brześć – miasto niezapomniane”⁵, autorstwa londyńskiej brześcianki Danuty Waszczukówny-Kamienieckiej, przetłumaczona została na język rosyjski i wydana w Brześciu. W efekcie okazała się ona informacyjną «bombą», impulsem dla miejscowych regionalistów do

⁵ Вашчуковна-Каменецкая Д., Брест - город незабываемый, Брест, 2000. – 282 с.

dalszych poszukiwań i badań źródłowych. Stanowiła podstawę do dalszych badań naukowych, publikowania kolejnych wydawnictw, opracowań i artykułów. Wobec braku periodycznego wydawnictwa regionalnego, o czym wspomniałam wyżej, cały czas pozostaje nierozwiązana kwestia upowszechniania tych materiałów, także w postaci książkowej. Brzeska biblioteka podejmuje pewne działania w tym zakresie, w jakimś stopniu skuteczne. Oddziałujemy m. in. na politykę wydawniczą, nie tylko na poziomie regionalnym, ale i krajowym. Od trzech lat prowadzona jest owocna współpraca z mińskim holdinglem wydawniczym „Literatura i Sztuka” (LiS), którego dyrektorem generalnym jest Aleś Karlukiewicz. Istota współdziałania sprowadza się do tego, że możemy w pewnym stopniu wykorzystywać twórczy i techniczny potencjał tego wydawnictwa, a również wpływanie na politykę wydawniczą. „LiS” podjął się m.in. wydania szeregu książek brzeskich autorów, w oparciu o wykazy przygotowane przez bibliotekę. Uwzględniają one potrzeby czytelnicze, także aktualność i znaczenie podnoszonej tematyki. Do tej pory ukazało się siedem książek. Oprócz wartościowych pozycji literackich (poezja i proza) światło dzienne ujrzały także: książka W. J. Laszuk-Zareckiej i G. M. Snitko pt. „Literatura Ziemi Brzeskiej”⁶ (jedyna tego typu publikacja w kraju) oraz pierwsza książka – w języku białoruskim – o znakomitym pisarzu Julianie Ursynie Niemcewiczu («Нямцэвічы. Сапраўдныя гісторыі» А. Гладышчука)⁷. Siedem wydawnictw w/w projektu bardzo zostało bardzo wysoko ocenionych przez środowiska literackie, naukowe i kulturalno-oświatowe. Znakomitym odzwierciedleniem tego okazały się liczne recenzje.

Każda kolejna publikacja, każda książka o tematyce regionalnej, wzbudza powszechne zainteresowanie. Rodzą się bowiem pytania: jak odebrał i jak przedstawił autor to czy inne wydarzenie, skąd dowiedział się o takich, czy innych faktach? Skądinąd wiem, m.in. od kolegów bibliotekarzy z innych okręgów Białorusi, że taką liczbą regionalnych publikacji nie może pochwalić się żadna część kraju. Wymienię tutaj: D. Waszczukówna-Kamieniecka, „Brześć – miasto niezapomniane”, (Brześć, 2000); A. T. Fedoruk, „Dawne dwory Ziemi Brzeskiej”, (Mińsk, 2004)⁸; W. W. Moroz, „Od Berestia do Brześcia: podróż przez wieki”, (Brześć, 2004)⁹; trzy książki L. M. Niestierczuka – „Zamki, pałace i parki Ziemi Brzeskiej X-XX wieków” (Mińsk,

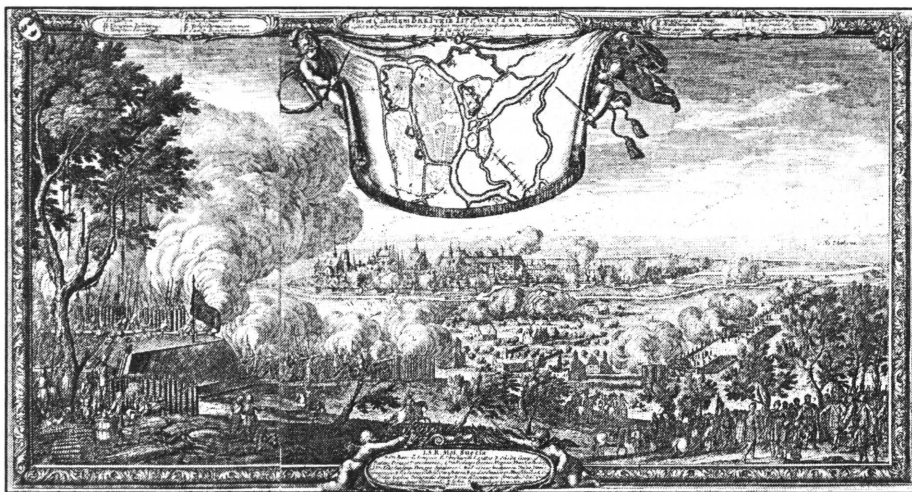
⁶ Ляшук-Зарэцкая В. Я., Снітко Г.М., Літаратурная Берасцейшчына, Минск 2008. – 320 с.: іл.

⁷ Гладышчук А. А., Нямцэвічы. Сапраўдныя гісторыі: гісторыка-дакументальны нарыс, Минск 2009. – 288 с., іл.

⁸ Федорук А.Т., Старинные усадьбы Берестейщины, Минск 2004. – 573 с., ил.

⁹ Мороз В. В., От Берестя до Бреста: путешествие из века в век, Брест 2004. – 229 с., ил.

2002)¹⁰, „A. T. B. Kościuszko: powrót bohatera do ojczyzny” (Brześć, 2006)¹¹ oraz „Napoleon Orda. Droga do Ojczyzny” (Mińsk 2009)¹²; A. A. Gładyszczuk, „Niemcewicz. Historie prawdziwe”, (Mińsk 2009); trzy książki z projektu W. W. Saryczewa, „W poszukiwaniu straconego czasu” (Brześć, 2007-2009)¹³. Bardzo przyjemnie jest przyjmować wyrazy wdzięczności od niemal każdego z w/w autorów, kierowane do pracowników obu przygranicznych bibliotek: Biblioteki Obwodowej im. M. Gorkiego w Brześciu oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Dziękują oni za pomoc



Oblężenie Brześcia przez Szwedów w 1657 r. (fragment miedziorytu E. I. Dahlberga według Pufendorfa)

informacyjno-bibliograficzną, za autentyczne wsparcie podczas prowadzenia prac badawczych. Co niewątpliwe, książki wspomnianych wyżej autorów znacząco oddziałują na świadomość społeczną. W rezultacie coraz większe jest zafascynowanie dalszą rekonstrukcją „Starego Miasta” (Brześć), sensownym zagospodarowaniem odrestaurowanych zespołów pałacowo-parkowych (pałac Sapiechów w Różanie, zamek Pusłowskich w Kosowie, pałac Butrymowiczów w Pińsku, dwory Mickiewiczów w Zaosiu, Kościuszków w Mereczowszczyźnie, Napoleona Ordy w Woracewiczach, Niemcewiczów w Skokach). Wyjątk-

¹⁰ Несцярчук Л.М., Замкі, палацы, паркі Берасцейшчыны Х–ХХ стагоддзяў, Мінск 2002, 334 с. іл.

¹¹ Несцярчук Л. М., А.-Т.-Б. Касцюшка. Вяртанне героя на радзіму, Брэст 2006. – 295 с., іл.

¹² Несцярчук Л. М., Напалеон Орда. Шлях да Бацькаўшчыны, Мінск 2009. – 430 с., іл.

¹³ Сарычев В. В., В поисках утраченного времени (в 3-х кн.), Брест 2007-2009.

kowo cenne, tak dla Ziemi Brzeskiej jak i kultury światowej, są unikalne zbiorki piśmiennictwa, zarówno pojedyncze eksponaty, jak i całe kolekcje.

I o tym co wyżej, mówiło się podczas I Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Praktycznej pt. „Brzeskie księgozbiory: problemy i perspektywy badawcze” (październik 2008 r.). Jej organizatorem był Urząd Obwodowy w Brześciu oraz Obwodowa Biblioteka im. M. Gorkiego. Tematyka konferencji nie była przypadkowa. Prace Adama I. Maldisa, Nikołaja W. Nikołajewa, Grzegorza J. Golenczenko, prace badawcze byłego kierownika Oddziału Starej Książki w Bibliotece Narodowej w Mińsku – T. I. Roszczyny, wieloletnia owocna praca Działu Literatury Regionalnej i Bibliografii Biblioteki Obwodowej im. Gorkiego w Brześciu, Międzynarodowe Bibliologiczne Czytania (organizowane co roku przez Bibliotekę Narodową), wszystko to legło u podstaw decyzji o podjęciu poważnej rozmowy o duchowej spuściźnie regionu brzeskiego.

W konferencji uczestniczyli znani uczeni – księgoznawcy, specjaliści z zakresu historii kultury: z Białorusi, Litwy, Polski, Rosji i Ukrainy. Znaleźli się wśród nich m.in. tacy, jak: Nikołajew Nikołaj Wiktorowicz – doktor nauk historycznych, kierownik Działu Starej Książki w Bibliotece Narodowej Rosji; prof. Wacław Walecki z Uniwersytetu Jagiellońskiego; dr nauk humanistycznych Alma Brazuniene – wykładowca Instytutu Księgoznawstwa i Dokumentalistyki Uniwersytetu Wileńskiego; G. W. Kirejewa – kierująca Działem Księgoznawstwa Narodowej Biblioteki Białorusi; A. K. Gołubowicz – dyrektor Narodowego Historycznego Archiwum Republiki Białoruskiej; I. A. Tiborowska-Rymarowicz – doktor nauk historycznych, pracownik Działu Starodruków Narodowej Biblioteki Ukrainy im. W. I. Wernadskiego. W konferencji uczestniczyło ponad 50 osób.

Obrady konferencji przebiegały w trzech sekcjach: 1. Kultura książki Ziemi Brzeskiej XVI-XIX w., 2. Książka i biblioteki Ziemi Brzeskiej XIX-XX w., 3. Spuścizna wydawnicza Ziemi Brzeskiej i jej współczesne losy. Efektem konferencji było pozyskanie szeregu cennych informacji, m.in. o tym, że w Rosyjskiej Bibliotece Narodowej znajduje się kolekcja książek rodu Sapiehów (z dawniejszego miasteczka Kodeń; terytorium Polski, woj. lubelskie, pow. Biała Podl.) oraz księgozbiór brata Juliana Ursyna Niemcewicza (skonfiskowany w 1839 r. przez władze carskie), a na Uniwersytecie Wileńskim przechowywana rodowa biblioteka Sapiehów (z Różan; tworzył ją Lew Sapieha, hetman Wielkiego Księstwa Litewskiego ... oraz jego synowie). Znajduje się tam również katalog biblioteki benedyktyńskiego klasztoru Monte-Krasino z Horodyszczu pod Pińskiem (powstał w 1783 r.). W Szwajcarii wydana została monografia klasztornej biblioteki w Berezie Kartuskiej. Kiedy ją likwidowano (w początkach XIX w.), znajdowało się tam 1303 książek oraz ponad 100 rękopisów. W Londynie, w Białoruskiej Bibliotece i Muzeum im. Franciszka Skaryny, przechowywane jest archiwum Pińskiego Pra-

wosławnego Zarządu Duchownego. W Krakowie prowadzone są szeroko zakrojone prace badawcze nad losami wielu znakomitych księgozbiorów szlacheckich i klasztornych Ziemi Brzeskiej. Podjęto również badania nad dziejami obu brzeskich drukarni Radziwiłłów; analizowana jest m. in. struktura ich produkcji.

Efektom konferencji jest unikalny zestaw referatów (artykułów), które wkrótce ujrzą światło dzienne. Wszystko, co było przedmiotem konferencji, stało się również podstawą projektu inwestycyjnego pod nazwą „Brzeskie księgozbiory 2009-2012”. Spośród najważniejszych jego celów należałby wy-



Uczestniczki konferencji w Brześciu. Pierwsza z lewej – doc. Olga Gusiewa z Petersburga, autorka artykułu o białskiej bibliotece Radziwiłłów („Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2009, nr 2)

mienić następujące: 1. Poszukiwanie różnego rodzaju dokumentów źródłowych do dziejów regionu brzeskiego, kierując się tak cechami treściowymi, jak i formalnymi, 2. Uwypuklenie znaczenia dawnych księgozbiorów Ziemi Brzeskiej w dziejach ziem białoruskich, 3. Zebranie, a jednocześnie wzajemne powiązanie, wszelkich informacji o dokumentach źródłowych, tak z białoruskich bibliotek, archiwów i muzeów, jak i zagranicznych. Zasadniczym celem jest utworzenie katalogów, które będą pomocne w prowadzeniu prac naukowo-badawczych. 4. Zbudowanie baz elektronicznych, m.in. „Sapiehana” oraz „Produkcja brzeskich i pińskich drukarni w XVI-XVII w.” (cel: zachowanie oraz udostępnienie informacji o spuściźnie narodowej). 5. Podjęcie prac badawczych nad dziejami księgozbiorów. Zebranie materiałów dotyczących losów drukarzy, wyprodukowanych przez nich książek, tak dawniejszych, jak i współczesnych 6. Przygotowanie bazy informacyjno-dokumentacyjnej dla przyszłego „Ośrodka Badań nad Spuścizną Rodu Sapiechów”. Wydanie kolej-

nych reprintów książek – najcenniejszych pod względem edytorskim i historycznym, odzwierciedlających społeczne i kulturowe dzieje Białorusi.

Powyższy projekt realizowany jest z udziałem Biblioteki Narodowej w Mińsku, przy wsparciu Narodowego Komitetu d/s UNESCO Republiki Białoruskiej. Co oczywiste, jesteśmy dopiero u początku drogi. Będziemy wdzięczni za wsparcie i pomoc, tak instytucji i organizacji, jak i osób indywidualnych.

Tłum. z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Artykuł został przygotowany w oparciu o referat Ałły Miasniakiny, z-cy dyrektora d/s nauki Biblioteki Obwodowej im. M. Gorkiego w Brześciu. Wygłoszono go 15 czerwca 2009 r. w Bibliotece Narodowej Rosji w Petersburgu, podczas 17 dorocznej konferencji pn. «Sankt-Petersburg a białoruska kultura».

Monika Bojarczuk

(Piszczac)

Troska o godną śmierć: wierzenia, obrzędowość i zwyczaje pogrzebowe na południowym Podlasiu

Czym jest śmierć, jeśli nie rozpadem ciała ludzkiego, zjawiskiem, które przychodzi nagle i niespodziewanie? Czy nie początkiem nowego życia? Od pokoleń określano też śmierć mianem dobrej lub złej. Ta zła, była zwykle tragiczna, jak chociażby samobójcy, ale także śmierć dziecka. Ta dobra, była zwykle lekka i szybka. Jak mawiają seniorzy, *do śmierci należy się przygotować przez całe życie*¹. Zostaliśmy bowiem stworzeni do życia i głupcem należałoby nazwać tego, który twierdzi, że żyjemy jedynie po to by umrzeć. Święta Wielkanocne odzwierciedlają tajemnicę, ku jakiej zmierza każdy z nas, a jest to Tajemnica Zmartwychwstania. Sens ludzkiego życia, jego istota, zarówno na przestrzeni wieków, jak i obecnie, to tematy tabu. A co z przemijaniem? Jesteśmy nikli wobec śmierci, mimo tego, że posiadliśmy ogromną wiedzę i liczne majątkości, nie mamy też wpływu na to, kiedy ona przyjdzie. Aby przeanalizować tę kwestię opracowałam sześćdziesiąt pytań o tematyce pogrzebowej, po czym przeprowadziłam piętnaście długich rozmów ze starszymi osobami z kilku południowopodlaskich wsi, wyznawcami religii rzymskokatolickiej. Każda z nich wykazała się bogactwem życia duchowego, dzięki czemu udało się zebrać interesujący materiał o wierzeniach, obrzędach i zwyczajach pogrzebowych.

Pytani o patrona dobrej śmierci, ankietowani w większości wykazywali się brakiem wiedzy. Mniejszość odpowiedziała, że jest nim św. Józef. Przekonanie o możliwości przewidzenia śmierci, własnej bądź bliskich, wraz z odejściem starszego pokolenia niemal całkowicie zanikło. Jednak niektóre osoby przytaczały przykłady zwierząt, które mogły zapowiadać ostateczne odejście kogoś bliskiego, bądź własne. Najczęściej wymieniany był pies, wyjący smętnie, ze spuszczonym w dół pyskiem. A także sowa, z jej pohukiwaniem, które w ludzkim mniemaniu miałoby brzmieć ... *pójdź ...pójdź*... Sowa swoim pohukiwaniem, podobnym do płaczu, mogła również zapowiadać narodziny dziecka. Jako zwiastuna śmierci niektóre osoby przytaczały także senną symbolikę; często były to wypadające zęby – z krwią, śmierć krewnego

¹ Wypowiedź mieszkanki Piszczaca.

lub osób z dalszej rodziny, a także znajomych ze wsi. Kiedy zmarły snił się z wyciągniętą dłonią, nawołujący by ją chwycić, nie wolno było tego czynić, gdyż można było już się nie obudzić. Dla mieszkańców Rossosza, Kopytnika, czy Ogrodnik k. Tucznej, także w dużej mierze dla mnie, śniący się krzyż, bądź krzyże, zawsze zapowiadały śmierć. Krzyż jest symbolem śmierci Chrystusa. Dla innych osób duże znaczenie miała także wieczerza wigilijna, uważały bowiem, że nie wolno było odchodzić od wigilijnego stołu dotąd, dopóki każdy z domowników nie spożyje 12 potraw. Miało to chronić przez cały rok przed śmiercią. Mieszkańcy Dobryni po wigilijnej wieczerzy sprawdzali nawet obecność własnego cienia. Gaszono wówczas światło i zapalono świece. Jeśli zdarzyło się, że ktoś nie miał cienia, wierzono, że czas tej osoby jest bliski końca. Wiele osób wierzy również w to, że dusze młodych matek przychodzą po śmierci do swoich dzieci, aby je nakarmić.

Kiedy dowiadywano się o śmierci domownika, symbolicznie wstrzymywano zegary, co oznaczało, że czas dla zmarłego na ziemi już się zatrzymał. Istnieje też wiele przypadków, że zegary zatrzymywały się same. Zasłaniano również czarnym materiałem lustra, dawniej także okna, by nie dostrzec w nich odbicia zmarłego. Do ręki umierającego wkładano gromnicę. Szczęśliwą była śmierć takiej osoby, która jeszcze przed śmiercią, o własnych siłach, przyjęła światło Chrystusa Zmartwychwstałego. Wiele osób uważa, iż przy umierającym nie wolno płakać rzewnym płaczem, gdyż może to przerwać proces umierania, a ponowne, jest ono o wiele dłuższe i boleśniesz. Kobieta z okolic Piszczaca opowiadała o pewnym zdarzeniu, w którym uczestniczyła. Była wówczas w domu umierającej kobiety, przy której łóżku rzewnie lamentowały wnuczki. Prosiły babcię, aby ich nie opuszczała. W pewnym momencie staruszka otworzyła oczy i poprosiła, by wyprowadzono zawodzące dziewczynki, gdyż nie jest w stanie umrzeć. Kiedy to uczyniono, wkrótce zmarła². Należy również rozróżniać płacz od zwyczajnego lamentu. Jak dowiedziałam się od mieszkańców Kopytnika i Bokinki Królewskiej, najmowano kiedyś specjalne płaczki, którym za płkanie płacono. W naszych czasach jest to niemożliwe, gdyż wywołałoby to powszechne oburzenie. Spotkałam się również z tym, że ludzie odczuwający bliskie odejście z tego świata zachowywali się niespokojnie, wyglądali na przestraszonych, a w głębi duszy jakby czynili rachunek z życia, prosili również by po ich śmierci nie płakano. Są to rzadkie przypadki, zaczerpnięte ze wspomnień niektórych ludzi. Także dla mnie w dzieciństwie nakazywano, abym nie płakała przy zmarłych. Sądzę jednak, że płacz jest czymś naturalnym. Pan Jezus płakał nad Łazarzem – swoim przyjacielem, płacz jest więc wyrazem miłości.

² Wypowiedź mieszkanki Tucznej.

A oto wiersz znanego podlaskiego poety Henryka Kozaka, pochodzącego z Sitnika k. Białej Podlaskiej, w którym się mówi m.in. o uciszaniu zegarów:

Wiersz pożegnalny (pamięci żony)

przed godziną zmarła moja Anna Maria Magdalena
a ja wciąż trzymam ją za rękę
pewnie zaraz z pożegnalną modlitwą przyjdą sąsiedzi
zastuka spóźniony lekarz pogotowia

powiedziała że jak już się tam rozgości
da znak może jeszcze tej zimy zastuka w szybę
a jeśli nie to sfrunie egzotycznym ptakiem przez otwarte okno
tak jak to się zdarzyło z ojcem tamtej wiosny

powinienem wreszcie wstać zapalić świeczkę uciszyć zegary
ale rozlał się we mnie płomień nuklearnej zimy
jeszcze wczoraj mówiłem wszystko jest przed nami
dzisiaj wszystko już było łąz mi z oczu spływa

Podczas nagłej śmierci, zanim jeszcze uszyto zmarłemu strój, jego ciało przykrywano niegdyś pierzyną. Czekano się także na wyrób trumny, czym zajmował się zwykle stolarz lub osoba, która potrafiła to wykonać. Trumny wykonywano z sosny lub dębu, w zależności od zasobności kieszeni zamawiającego: z sosny była tańsza, dębowa droższa. Dawniej, jak i obecnie, pościel i ubrania po zmarłym się pali. Wszystkie pozostałe rzeczy użytkowane są dalej. Ubiór zmarłego musiał być nowy: mężczyznom „przysługiwał” garnitur, kobietom – bluzka i spódnica, czy po prostu garsonka. Kobięcy strój przeważnie był szyty. Krawcowe usilnie zwracały uwagę, by w ubraniu nie pojawiły się supełki, aby tym sposobem nie zawiązać zmarłemu drogi na tamten świat. Młode osoby chowano w ubraniu takim jak do ślubu. Osoby pełniące za życia posługę kapłańską oraz wykonujące tzw. mundurowe zawody ubierano w charakterystyczny dla nich strój: księżę w ornat, zakonnicę w habit, zawodowych żołnierzy, strażaków, policjantów, marynarzy pilotów i górników – w strój galowy.

Sakrament namaszczenia chorych, jak i żarliwą modlitwę, z koronką do Bożego miłosierdzia oraz litanią do ran Pana Jezusa, i wiatyk, czyli komunią świętą podawaną choremu (najczęściej umierającemu), traktowano jako pokarm na drogę do wiecznego życia. Miało to ułatwić duszy zmarłego odłączenie się od ciała. Wszyscy ankietowani wymienili także to, że do trumny wkłada się dewocjonaalia: różaniec, książeczkę do nabożeństwa, święte obrazki. Mieszkańcy Rossosza podkreślali, że nie mógł to być obrazek przedstawiają-

cy Pana Jezusa. W miejscowości tej wkładano zwykle obrazek Matki Boskiej lub patrona danej osoby. Ręce okrywano białą chusteczką, co było oznaką czystości. To właśnie dłonie wskazują na naszą modlitwę do Boga, jak chociażby składane do pacierza ręce ... Niektóre osoby przypominały sobie o obowiązku wkładania do trumny czapki, chustki, czy też okularów zmarłego. Pod głowę wkładano także zioła, bądź wianuszki poświęcone w dniu Matki Boskiej Zielnej lub w oktawę Bożego Ciała. Miały one chronić przed rozkładem ciała, a także oddalać zło. Jeśli zmarły nie oddał komuś pieniędzy, bądź nie włożono do trumny rzeczy, z którymi był szczególnie związany, przychodził w snach do osób żyjących, a zdarzało się, że i na jawie. Pojawiał się jako zjawą, dopominając się, by uregulowali jego długi, czy też oddali jego rzeczy. Należało wówczas, o ile było to możliwe, odkopać grób, bądź zrobić niewielki dołek przy grobie i zakopać rzeczy, o które prosił.

Myciem ciała zajmowali się dawniej starsi ludzie, jak mawiają kobiety, „osoby o mocnych nerwach”, bądź ktoś z rodziny. Jeśli dana osoba zmarła w stanie zgięcia, należało do niej podczas mycia mówić po imieniu, prosząc o wyprostowanie kończyny. Ludzie mawiają, że śmierć zawsze wyprostuje ... i coś w tym jest.³ Wodę, którą myto zmarłego, należało wylać w ustronne miejsce, tak aby noga ludzka tam nie spoczęła ... i dopóki nie przeleci nad tym miejscem ptak. Wierzono bowiem, że gdyby przeszedł to miejsce najpierw człowiek, to przeszedłby na niego wszystkie choroby i nieszczęścia, z jakimi zmagał się zmarły. Pod trumnę wkładano miskę z zimną wodą, octem, bądź lodem, aby powstrzymać proces puchnięcia ciała. Mieszkańcy Dobrynki, Tucznej i Kopytnika dodatkowo podkreślili, iż pod trumnę należało włożyć siekiere. Nie znali jednak tego przeznaczenia. Przed dom wystawiano chorągiew, dawniej czarną, co oznaczało żałobę. Kolor ten używany jest do dzisiaj w Kopytniku, natomiast w pozostałych wsiach oraz w Białej Podlaskiej używa się chorągwi fioletowych (dla chrześcijan kojarzy się z pokutą, postem – w aspekcie Zmartwychwstania). W Kobylanach wystawia się przed dom także wieko trumny. W domu, przy trumnie, stawia się krzyż. Celem tych znaków jest zaproszenie wszystkich bez wyjątku przechodniów na krótką modlitwę w intencji zmarłego. Niektóre z ankietowanych kobiet mówiły, że kobietom w stanie błogosławionym nie wolno podchodzić do nieboszczyka, gdyż dziecko może urodzić się anemiczne, bądź blade.

Obecnie o śmierci zawiadamia się telefonicznie, dawniej posługiwano się telegramami. Wywieszane są również nekrologi przykościelne, w większych miastach umieszczane na bramkach (furtkach) przydomowych. W domu trwało czuwanie, które zwykle kończyło się przed północą. Później pozostawała ze zmarłym jedynie najbliższa rodzina. Większość ankietowanych

³ Wypowiedź mieszkańców Piszczaca, Dobrynki, Rossosza.

nazywała ten czas „pustą nocą”⁴, w związku z tym, że po zmarłym pozostawało puste miejsce, a także „pusty czas” W przypadku śmierci tragicznej, m.in. wskutek wypadku samochodowego, mawiano, że *śmierć zawsze rozbija z butów*⁵. Jeśli nieboszczyk pozostał z otwartymi oczami, bądź ustami, należało mu je natychmiast zamknąć, najlepiej monetami. I wcale nie dlatego, że zmarły mógł wypatrzyć i wywołać kogoś na tamten świat, jak niektórzy mawiają, a jedynie dlatego, że ciało było jeszcze ciepłe i nie zeszytywniało. Później nie uczyniono by tego.

Respondenci Piszczaca i Rossosza wykazali się również wiarą w lecznicze właściwości ciała zmarłego, że może ono pomóc w wyzbyciu się różnych znamion na skórze, ale wyleczyć także inne schorzenia. Osoby, z którymi rozmawiałam doznały takich uzdrowień. Jedna z piszczańskich kobiet była zaniesiona w wieku trzech lat do nieboszczyka, aby pozbyć się blizny na czole, którą to miała od urodzenia. Jak powiedziała, po kilkakrotnym dotknięciu palcem zmarłego blizna zniknęła. Inna respondentka – z Rossosza – cierpiała z powodu schorzenia prawej dolnej kończyny (miała wybitą kość). Może to brzmi banalnie, ale żaden lekarz nie mógł sobie z tym poradzić. Około piętnastu lat temu podeszła do spoczywającego na łożu nieboszczyka, aby jego dłoń ucisnąć chore miejsce. Jak powiedziała, *każde naciśnięcie brzmiało jak duszenie purchawki*. Po kilku takich wduszeniach kość się zapadała i w rezultacie wszystko się unormowało. To tylko dwa, z wielu innych, „dziwnych” uzdrowień.

Wchodzący do izby ksiądz przekazywał zebrany pozdrowienie – *po kój temu domowi i jego mieszkańcom*, po czym kropił trumnę i odmawiał krótką modlitwę. Z kolei najbliższa rodzina żegnała się ze zmarłym, całując go w policzek i czoło, ewentualnie ściskając za rękę. Pewna kobieta, która po raz pierwszy się z tym spotkała, była oburzona. W jej ocenie był to zimny pocałunek, pocałunek Judasza; podkreślała, że ludzi winniśmy całować za życia, a nie po śmierci⁶. Ciało zmarłego mogło leżeć w domu nie więcej niż trzy dni. Zależne to było od wielu czynników, m.in. pory roku, wieku danej osoby, schorzeń jakie miała, a także życzenia rodziny. W niektórych wsiach istniał zwyczaj „żegnania się” zmarłego gospodarza z żywym inwentarzem. Otwierano wówczas obory, chlewy, stajnie, stukano w ule, budząc pszczoły, aby poinformować o odejściu gospodarza do wieczności. Wierzone, że jeśli nie uczyni się tego, to w niedługim czasie może nastąpić ubytek w gospodarstwie. Zderzenie dawnych wierzeń z rzeczywistością szczególnie wyraźnie zauważalne okazało się w opowiadaniu jednej z kobiet. Przed dziesięciu laty, będąc na pogrzebie swojej ciotki, zauważyła takie oto zjawisko: po wyprowa-

⁴ Wypowiedź mieszkańców Piszczaca oraz Ogrodnik (gm. Tuczna).

⁵ Wypowiedź mieszkańców Piszczaca, Rossosza.

⁶ Wypowiedź mieszkanki Tucznjej.

dzeniu ciała starsze kobiety wybiegły z domu i pootwierały drzwi obór i stajni, a wystraszona zwierzyna poczęła pośpiesznie ruszyć w stronę konduktu. Biedny ksiądz nie wiedział, co czynić, gdzie uciekać! Podniósł więc sutannę do góry i począł biec w pole. Pogrzeb odbył się dopiero wtedy, kiedy pozaganiano wszystkie zwierzęta do zagród⁷. Dawniej, jak i obecnie, przed wyprowadzeniem zmarłego otwiera się wszystkie okna i drzwi, aby dusza nie pozostała w domu. Niektórzy z informatorów przypominali o obowiązku wywracania do góry nogami stołków, na których wcześniej stała trumna. Zmarłego wynoszono nogami do przodu, aby uniemożliwić powrót duszy do domu. Nadal używa się żartobliwego, bądź złośliwego, powiedzenia: *uważaj, byś nie wyszedł nogami do przodu*⁸.

Po wyprowadzeniu zmarłego formowany jest kondukt, na którego czele idą ministranci z krzyżem i sztandarami (dawniej czarnymi, obecnie fioletowymi). Za krzyżem podążają osoby z kwiatami i wieńcami, następnie ksiądz – w towarzystwie organisty. Za księdzem wieszona jest, rzadziej niesiona, trumna, a za nią rodzina i pozostali uczestnicy pogrzebu. Do dziś zachował się zwyczaj pieszego konduktu do pierwszego krzyża, bądź kapliczki. Przy kapliczce lub krzyżu ksiądz wygłaszał – w imieniu zmarłego – mowę: żegnał rodzinę, rodzime miejsce, przeproszał za dokonane zło i prosił o przebaczenie. Obecnie ciało zmarłego przewożone jest najczęściej samochodem pogrzebowym, dawniej służyły temu furmanki (wozy wyścielone dywanami) oraz ciągniki. Po zakończeniu mszy pogrzebowej procesja udawała się na cmentarz. Jeśli padało, ludzi zwykle mawiali, że *umarły świata żałuje* ...⁹ Na cmentarzu odmawiano modlitwy, odprawiano obrządek ostatniego pożegnania. Ksiądz jako pierwszy pobierał łopatką ziemię, wypowiadając wielce znaczące słowa: *Prochem jesteś i w proch się obrócisz, ale Pan cię wskrzesi w dniu ostatecznym. Żyj w pokoju*. Następnie garść ziemi sypał grabarz oraz dalsza rodzina. Najbliższej rodzinie nie wolno było tego czynić. Ziemia jest symbolem nikłości, kruchości życia ludzkiego.

Najważniejsze według mnie momenty, spośród przytoczonych wyżej obrzędów, są następujące: złożenie ciała do trumny, czuwanie w domu zmarłego, udział wiernych w liturgii słowa (dającej pociechę płynącą z nadziei na ofiarę eucharystyczną), ostatnie pożegnanie zmarłego oraz złożenie ciała do grobu. Po pogrzebie rodzina zmarłego udawała się zwykle na poczęstunek zwany stypą, bądź konselacją. Głównym celem stypy było zawsze wspomnianie zmarłego, a także modlitwy i śpiewy w jego intencji. Rodzinę zmarłego obowiązywała żałoba. Niegdyś noszono jedynie czarne opaski na rękawie, czarne kokardki (wpinane w ubranie) i aksamitki, przyszywane do kołnierzy

⁷ Wypowiedź mieszkanki Piszczaca.

⁸ Wypowiedź mieszkanki Dobrynki, Mieszkańców Ortela Królewskiego.

⁹ Wypowiedź mieszkańców gm. Piszczac, Rossosza.

koszul. Obecnie jest to strój czarny, noszony w okresie zależnym od stopnia pokrewieństwa: po rodzicach, rodzeństwie lub dziecku – rok, po dziadkach – od trzech miesięcy do pół roku, po dalszej rodzinie (ciotkach, wujkach, stryjkach, itp.) – od dwóch tygodni do miesiąca. Rodzina zmarłego nie powinna w tym czasie uczestniczyć w hucznych zabawach, tańcach, czy weselach.

Po trzydziestu dniach od śmierci sprawowany był różaniec za duszę zmarłego. Odmawiano wówczas wszystkie części różańca, litanie oraz śpiewano pieśni. Mieszkańcy Piszczaca, Ortela Królewskiego i Tucznęj twierdzą, że dusza zmarłego do trzydziestego dnia po śmierci przebywa na ziemi (z nami), a różaniec jest jej pożegnaniem ze światem zmysłowym. Respondenci Kopytnika i Łomaz sądzą, że dusza przebywa wśród ludzi do trzeciego dnia po śmierci, i tegoż dnia staje na Sądzie przed Bogiem. W większości domów katolickich sprawowana jest dziewięciodniowa nowenna za duszę zmarłego. W każdej znanej mi parafii istnieje zwyczaj zbierania podczas mszy św. pogrzebowej ofiar na tacę, za którą, po upływie miesiąca, sprawowana jest msza św. w intencji zmarłego. Piękną praktyką jest również odprawianie mszy św. w pierwszą rocznicę śmierci. W zależności od możliwości finansowych rodziny sprawowane są również msze gregoriańskie – przez trzydzieści dni. Jakie jest jej znaczenie? – Ludzie mawiają, że jedna taka msza, to dzień bliżej Boga. Jest ona ratunkiem dla duszy, a także pewną praktyką, wysiłkiem duchowym, działającym w obie strony¹⁰. Gdy modlimy się podczas mszy w intencji zmarłego dostępujemy wielu łask. Ważnym jest również, aby w pierwsze soboty miesiąca zanosić światło na grób zmarłego. Ludzie mawiają, że Matka Boża prowadzi w te dni dusze do Boga¹¹. Warto jest być w tym czasie w stanie łaski uświęcającej oraz przyjąć komunię św. w intencji zmarłego. Prawie wszyscy informatorzy podkreślali, że przed sprawowaną w intencji zmarłego mszą św. jego dusza przyjdzie i przypomni o ważnym dla niej dniu, czy to stukając w okno, czy wybudzając ze snu¹².

Osoby, które się powiesiły grzebano dawniej z dala od cmentarza, i wcale nie dlatego, że ich dusze mogły nękać innych, lub czynić zło, a jedynie dlatego, by podkreślić wagę grzechu, którego byli sprawcami. Także w naszych czasach msza święta za taką osobę jest kwestią sporną. W opinii psychologów samobójcy nie są w pełni odpowiedzialni za swój czyn, dlatego też, nie powinno się odmawiać im pogrzebu katolickiego¹³.

Budzi się więc odwieczne pytanie, czemu miały służyć te wszystkie praktyki, obecnie w większości uznawane jako zabobonne? Moim zdaniem,

¹⁰ Wypowiedź mieszkańca Komarówki, mieszkańców Piszczaca.

¹¹ Wypowiedź mieszkanki Piszczaca, mieszkanki Terespoła.

¹² Wypowiedź mieszkańców Kopytnika, Piszczaca, Rossosza, Ogrodnik gm. Tucznęj.

¹³ Wypowiedź mieszkańców Chotyłowa, Piszczaca.

miało to na celu zapewnienie spokoju dla żywych, a dla zmarłego, najważniejszą pozostawała ofiarowana podczas intencji modlitwa. Obecnie śmierć ma typowo „ludzki” charakter, zwłaszcza wtedy, gdy człowiek umiera w szpitalu, pośród obcych, w pośpiechu. Ciało jest wówczas w pewien sposób ukrywane przed światem. Zaskakujące jest to, że dzieje się tak z woli rodziny, gdyż to ona decyduje o przygotowaniu ciała zmarłego do pochówku, a więc gdzie ma ono przebywać przed mszą pogrzebową. Śmierć staje się wstydliva i coraz bardziej nierozumiana. Bo jakże można mówić o godnej śmierci, skoro większość ludzi umiera samotnie, w szpitalu, bez jakiegokolwiek wsparcia bliskich. Myślę, że każdy z nas był kiedyś w tej instytucji i widział błagalne oczy osób zmagających się ze śmiercią. A z tych oczu można bardzo dużo wyczytać. Zrozumcie ludzie, śmierć nie potrzebuje osamotnienia, ona jest osamotnieniem. Tradycyjne metody radzenia sobie ze śmiercią, mówiąc po ludzku, są usuwane sprzed naszych oczu. Wszelkie czynności, które wykonywała niegdyś przy zmarłym rodzina, obecnie „załatwiają” zakłady pogrzebowe. A starsi ludzie bardzo pragną, by w chwili ich śmierci był ktoś, kto poda im gromnicę. Młodzi natomiast najczęściej umywają ręce przed tzw. „brudną” robotą, bo przecież ubieranie zmarłego nie należy do przyjemności. No tak, śmierć w pewien sposób się narzuca. Bo przecież nikt jej nie oczekiwał! Wręcz przeciwnie, boimy się jej, a kiedy nadchodzi, mamy ogromny żal, podkreślając, że życie jest niesprawiedliwe ... Należytym jednak, pochwalanym czynem, jest sprowadzenie ciała zmarłego do domu. Tam, gdzie rozpoczęło się życie chrześcijanina, tam również powinno się ono zakończyć. Ciała zmarłych pozostają obecnie w domach pogrzebowych, a do odwiedzin wystawione są jedynie na kilka godzin, przed wyprowadzeniem.

Śmierć zdaje się być nieodłącznym elementem naszego życia, przestrzenią, która kiedyś musi zostać wypełniona. Każdy z nas nieustannie podąża w jej kierunku, jednak nie po to, by zмагаć się z nią, a przejść ziemską ostateczność z nadzieją na życie wieczne. Nasza wiara jest złożonym etapem ziemskiego pielgrzymowania, każdy jednak, prędzej czy później, zakończy tę wędrówkę, by później zdać testament ze swojego życia.

Ludzie usilnie się starają, aby pogrzeby miały godny charakter. Na ogół każdy pragnie, aby lepiej go zapamiętano, aby miał piękny pochówek, by w dniu pogrzebu pamiętali o nim bliscy i przyjaciele. Jedna z respondentek powiedziała, że do końca pierwszej połowy XIX w. pogrzeby były złe. Kiedy spytałam dlaczego, udzieliła następującej odpowiedzi: *dlatego, że kiedyś w pogrzebie uczestniczyło dziesięć, najwyżej piętnaście osób, a to nie to co dziś...*¹⁴ Lecz czy siła modlitwy tkwi w ilości? Niech każdy odpowie sobie na to pytanie, a odpowiedź weźmie głęboko do serca.

¹⁴ Wypowiedź mieszkanki Kopytnika

Dbajmy więc o godną śmierć naszych bliskich, abyśmy i my doczekali takiej, jakiej pragniemy. Co roku obchodzimy dni pamięci o zmarłych: dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki. W sposób szczególny odwiedzamy w te dni cmentarze, zapalamy świece i lampki, składamy kwiaty. Zwykło się mawiać, że dusza ma takie same potrzeby jak żywy człowiek. Tak więc w obchodach ku czci zmarłych spłacamy wobec nich dług wdzięczności ... dług i obowiązek pamięci ...

Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podl.)

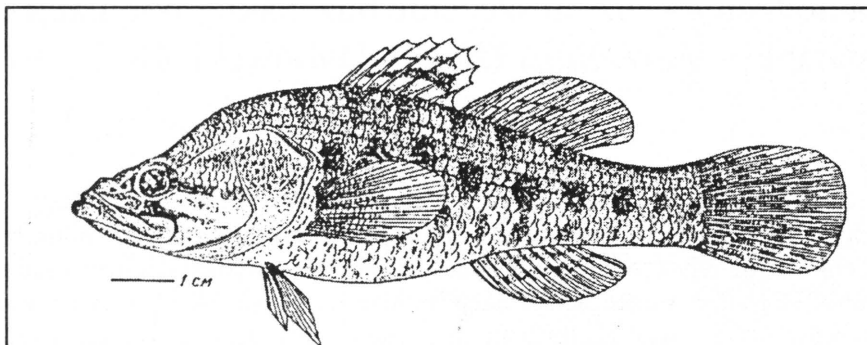
Krzysztof Zabawa (Hrubieszów)

Pochodzenie i rozmieszczenie bużańskiej populacji trawianki – *Perccottus Glehni*, Dybowski, 1877.

Wiosenna fala powodziowa na Wołyniu w 1992 r. zniosła do Buga duże ilości ryb z miejscowych stawów i innych zbiorników wodnych. W okresie wegetacyjnym tegoż roku w połowach rybackich i wędkarskich prowadzonych w Bugu i starorzeczach wystąpiły duże ilości narybku karpia i innych gatunków. W tej masie znalazły się nieznane tu dotychczas ryby, jak się później okazało, należące do gatunku *Perccottus Glehni* (Dybowski, 1877). Pierwszy zwrócił na nie uwagę Krzysztof Zabawa, mieszkaniec Hrubieszowa, współautor niniejszego artykułu. Łowił je kasarkiem i wędką w starorzeczach koło Ślipcza i Hrubieszowa, w miesiącach letnich 1992 r. i w latach następnych. Poszczególne ryby miały różną wielkość – od kilku do kilkunastu centymetrów długości (l. t.). Miejscowi wędkarze oznaczyli je jako „okonio-prągi” i tego im wystarczyło – sensacji nie było. Nowy gatunek spowszedniał i nie zwracano na niego uwagi. W 1996 r. łowił takie same ryby w Bugu na Podlasiu Zbigniew Danilkiewicz, również współautor niniejszego artykułu. W okresie wegetacyjnym występowały one pojedynczo w głównym korycie rzeki, w dużym rozproszeniu, na odcinku kilkudziesięciu kilometrów (Włodawa – Kózki). W starorzeczach jeszcze ich nie obserwowano. W 1998 r. kilkanaście dużych ryb tego gatunku przysłał do Zakładu Nauk Biologicznych Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej Krzysztof Zabawa, gdzie szczegółowo się nimi zająłem (Z. D.). Temat ten prezentowałem w 2000 r. na XVIII Zjeździe Hydrobiologów Polskich w Białymstoku. W czasie Zjazdu pracownik Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie, wówczas magister, obecnie dr A. Kapusta, poinformował mnie (Z. D.), że w 1993 r. również łowił te ryby w starorzeczu Buga, koło Kryłowa. Niektóre z tych zbiorników są odległe od głównego nurtu rzeki. Przypuszczamy, że mogły być one zasiedlone wcześniej niż podobne w Gródku, a trawianka spłynęła tam Bugiem z południowo-zachodnich partii Ukrainy, z dorzecza Dniestru. Szkoda, że dr A. Kapusta nie opublikował tych stanowisk. W tym samym okresie ukazało się w Polsce kilka publikacji na temat występowania trawianki w środkowej Wiśle (Antychowicz 1994, Terlecki 1995, Woźniew-

ski 1997). Można snuć przypuszczenia o dnistrzańskim pochodzeniu osobników trawianki, które zasiedliły Wisłę poprzez dopływy rzeki San.

Trawiankę opisał po raz pierwszy na Syberii Benedykt Dybowski, który był tam zesłańcem za udział w przygotowaniach do Powstania Styczniowego. Nowo wykreowany gatunek dedykował pułkownikowi Glehnowi, kozackiemu atamanowi w Kraju Ussuryjskim. Pułkownik Von Glehn umożli-



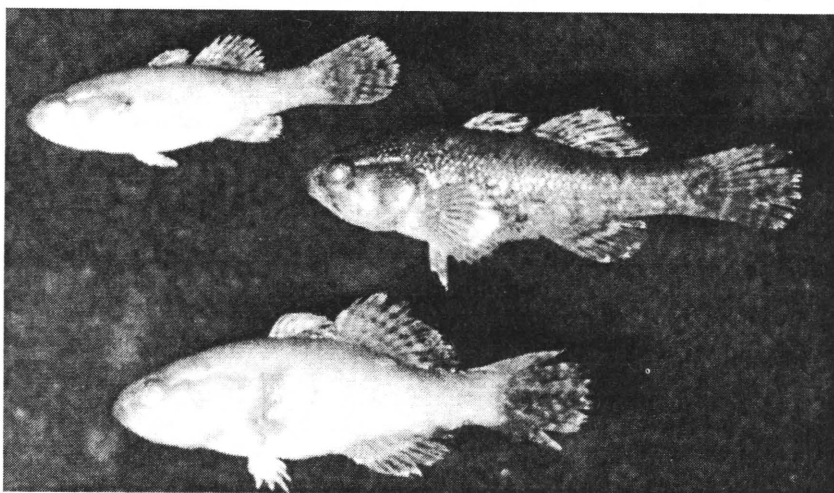
Trawianka (*Perccottus Glenii*, Dybowski, 1877)

wiał i ułatwiał Dybowskiemu prowadzenie naukowych badań na Dalekim Wschodzie (w rejonie Chabarowska), w tym gromadzenie zbiorów oraz publikowanie jego prac. Z sympatią odnosił się do Polaków, a szczególnie do B. Dybowskiego, m.in. kupił od wojskowych myśliwych, za własne pieniądze, skórę i kości ussuryjskiego tygrysa i przekazał je jako „dar dla warszawskiego muzeum”.

Łacińską nazwę rodzaju trawianki – *Perccottus*, B. Dybowski utworzył z nazw rodzajowych innych ryb: okonia – *Perca* i głowacza – *Cottus*, do których ta ryba jest bardzo podobna. Natomiast łacińską nazwę gatunku utworzył z nazwiska Nikołaja Aleksandrowicza Glehna. Tak powstała nazwa nowego gatunku ryby, należącego do rodziny Eleotridae – *Perccottus Glenii*, gołowszka Glehna. Diagnozę podpisał Dybowski w grudniu 1876 r., po powrocie do Kultuku (nad Bajkałem) z wyprawy na Daleki Wschód. Praca: „Ryby systemy vod Amura” wyszła z druku w Irkucku 31 maja 1877 r. Dziesięć lat później (1887) Warpachowski i Hecenstein minimalnie zmienili nazwę gatunkową, wstawiając do niej literę **h**, jak się zdaje zgodnie z ówczesnym poglądem na przenoszenie pisowni nazwisk z cyrylicy na alfabet łaciński. Niewykluczone, że znali oni europejską pisownię nazwiska przodków Pułkownika – Von Glehn, pochodzących z Estonii. Ponadto trawiankę umieścili w rodzaju Eleotris, co później okazało się niesłuszne. L. S. Berg w 1912 r. przywrócił jej właściwą nazwę i miejsce w systematyce ryb: *Perccottus glehni*. W następnych latach tak była również pisana przez innych autorów. Ryba ta, jako gatunek, zaliczana jest do rodziny Eleotridae.

Trawianka jest małą rybą i z tego względu nie ma gospodarczego znaczenia, chociaż w niektórych krajach jest spożywana, np. w Korei. Największe okazy złowione na Dalekim Wschodzie mierzyły po 24 cm długości. Jednakże poświęcono już jej kilkadziesiąt naukowych prac. Kilkanaście spośród nich to poważne rozprawy na temat morfometrii i zmienności, geograficznego rozmieszczenia, systematyki i biologii, w tym wpływu na populacje innych gatunków ryb. W piśmiennictwie przeważają opracowania rosyjskojęzyczne, przygotowane na podstawie materiałów dalekowschodnich.

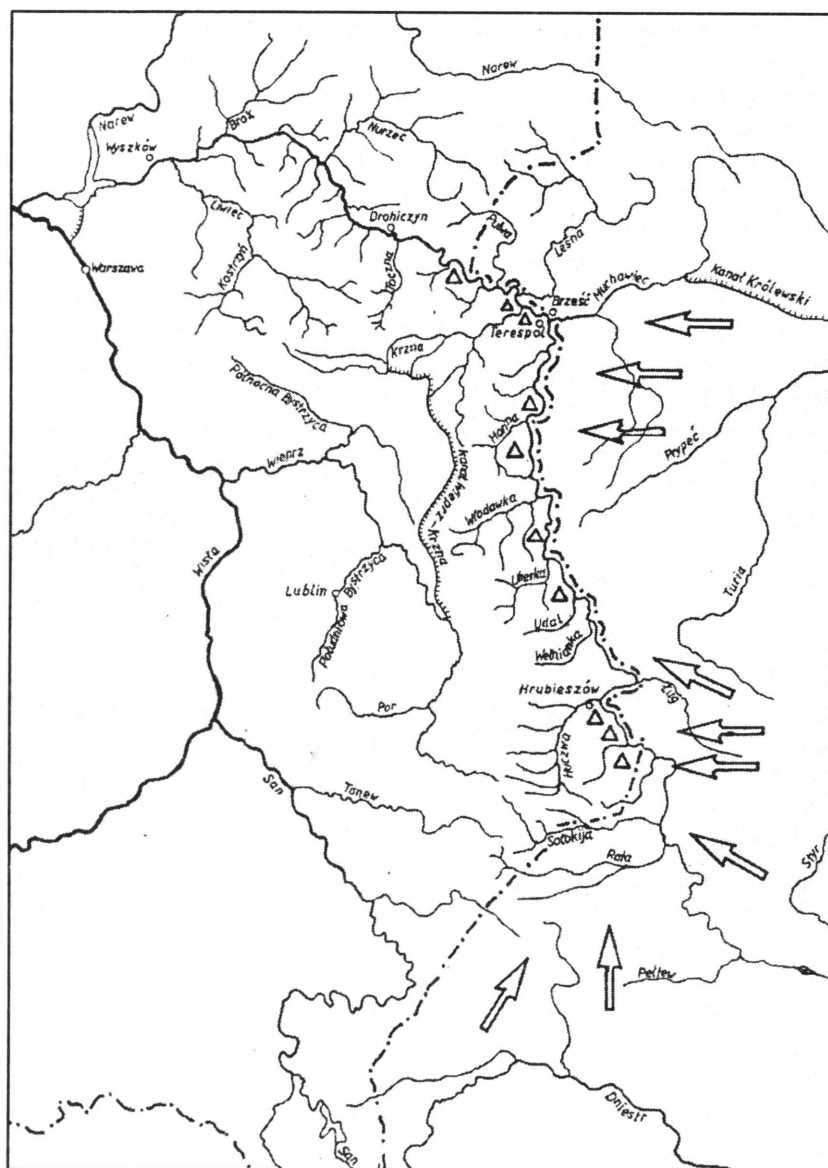
Ojczyzną trawianki jest przymorski obszar Dalekiego Wschodu, od rzeki Tugur na północy, poprzez dorzecze Amuru i północnowschodnią Koreę, aż do Ljujszuń (dawny Port Artur) na południu. Ryby te występują w rzekach, jeziorach i innych zbiornikach wodnych. Najliczniejsze populacje zasiedlają małe, płytkie, często zanikające bajory i młaki, zamulone i porośnięte



Trawianka (*Perccottus Glenii*, Dybowski, 1877). Ryby złowił Krzysztof Zabawa w starorzeczu Buga koło Hrubieszowa w 2008 r.

różnymi gatunkami traw. Wydaje się, że rosyjska nazwa trawianka w pełni oddaje charakter zajmowanego siedliska i prawdopodobnie od niego pochodzi. W rosyjskojęzycznym piśmiennictwie używane są również inne nazwy: rotan, gołowieszka i eleotris.

Ryba ta jest bardzo odporna na tzw. trudne warunki. Znosi duże różnice temperatur, łącznie z wysychaniem, zamarzaniem i brakiem tlenu pod lodem. W zimie zagrzebuje się w muł i popada w letarg. Przeżywa również małe stężenia siarkowodoru i chloru. Prawie we wszystkich publikacjach podkreślana jest jej wielka żarłoczność. Zjada w dużych ilościach: wrotki, skorupiaki, larwy wielu gatunków owadów, a szczególnie widliszka i komara, małże, następnie ikrę, wylęg i narybek wszystkich gatunków ryb jakie żyją w tym sa-

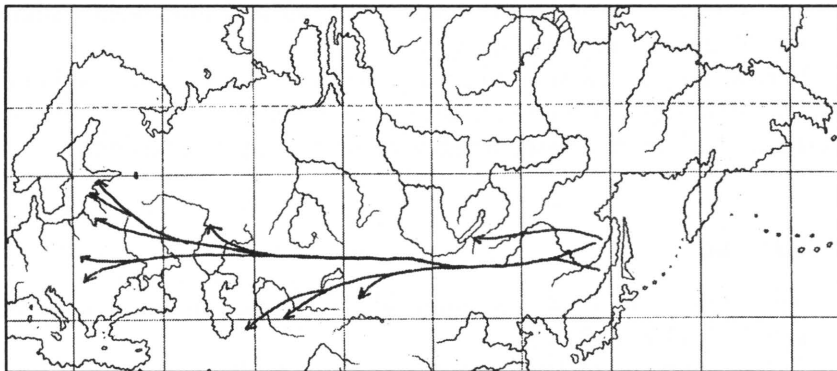


Δ - stanowiska trawianki w dolinie
 ⇐ - kierunki inwazji

mym zbiorniku, a w starszym wieku również niewiele mniejsze od niej ryby. W zajmowanych przez nią małych zbiornikach po kilku latach pozostaje tylko monokultura trawianki. W jeziorach i rzekach o silnym prądzie wody spustoszenie jest mniejsze, ponieważ łatwiejsze jest odnawianie populacji innych gatunków. Dojrzałość płciową uzyskuje w wieku 2 lat. Tarło, rozciągnięte w czasie, odbywa w okresie od maja do sierpnia, a w niektórych latach przeciąga się do września. Samica o długości około 6 cm składa do 1000 ziarn ikry, którą opiekuje się samiec.

Kirpicznikov (1945), autor bardzo ważnej i obszernej pracy o biologii trawianki, sugerował m. in. potrzebę rozwoju jej hodowli na zachodniej Ukrainie. Uważał, że zjadając duże ilości larw widliszka, szczególnie na wiosnę, ograniczy zachorowalność na malarię i wirusowe (japońskie) zapalenie mózgu, które się tam szerzyły.

Trawianka w ubiegłym wieku (XX) wydatnie rozszerzyła swój zasięg, głównie dzięki działalności człowieka – z Dalekiego Wschodu dotarła aż do Europy Środkowej (rys.3). W 1912 r. pracownicy naukowcy przywieźli ją do Petersburga i hodowali w akwarium. Po 10 latach, znudzeni, wypuścili rozmnożoną populację do pobliskiej sadzawki. Jej potomstwo rozprzestrzeniło się w całym okręgu, a później zasiedliło Zatokę Fińską. W 1914 r. ogrodnik I. P. Zalivski przywiózł te ryby z Dalekiego Wschodu do Petersburga i po okresie akwaryjnej hodowli przeniósł do sadzawki w swoim sadzie. W roku 1948 pracownicy Uniwersytetu Moskiewskiego (MGU), członkowie nauko-



Kierunki inwazji trawianki z dorzecza Amuru i jeziora Chanka do centralnej Azji i Europy

wej ekspedycji, przywieźli bliżej nieokreśloną ilość trawianki z dorzecza Amuru i również hodowali w akwarium, a później wypuścili do sadzawek. W powyższych przypadkach ryby miały otwartą drogę do opanowania miejscowych zbiorników wodnych, tym bardziej, że czynnie były roznoszone przez ludzi. W 1961 r. okazało się, że trawiankę zawleczono razem z amurem i tołpygą do południowych republik ZSRR: Kazachstanu, Uzbekistanu

i Turkmenii. W latach 60-tych w NRD prowadzono nad tym gatunkiem badania naukowe, m.in. nad rozmnażaniem. Pod koniec XX w. dokonano wielu innych przenosin tych ryb, m. in. w dorzecze środkowej Wołgi i do jezior dorzecza Pregoly.

Populacja trawianki zasiedlająca południowe partie doliny Buga prawdopodobnie pochodzi bezpośrednio z Ukrainy. W latach 90. łowiliśmy ją przede wszystkim w starorzeczach Buga, na odcinku Gołębie – Hrubieszów, a najczęściej w Gródku. W okolicy Hrubieszowa jest obecnie łowiona także w przybrzeżnej strefie głównego koryta rzeki, gdzie przebywa pomiędzy korzeniami drzew. W głównym nurcie trafia się rzadko, ponieważ jest słabym pływakiem i nie może przeciwstawić się sile prądu wody, który znosi ją w dół rzeki. Również na Podlasiu może się przedostawać w taki sposób. Starorzecza w dolinie Buga, na Podlasiu, mogły być w tym samym czasie zasiedlane również przez białoruskie populacje tego gatunku – migrujące z dorzecza Prypeci, gdzie również występują. W 2008 r. trawianka trafiała się już w kilkunastu starorzeczach na odcinku Terespol – Borsuki. W głównym nurcie liczebność populacji ograniczają drapieżniki: sum, szczupak, sandacz i okoń. Przypuszczamy, że po ostatniej powodzi, jaka wystąpiła na początku lata w 2009 r., kiedy rzeka na rozległym obszarze wystąpiła z brzegów, trawianka opanuje liczne starorzecza. Ponadto, z powodu zatrucia wielkiej ilości ryb ropopodobnymi materiałami niewiadomego pochodzenia, w tym wspomnianych wyżej wielkowymiarowych drapieżników, trawianka, której liczebność mało się zmniejszyła, opanowywać będzie sukcesywnie główny nurt rzeki i starorzecza, tak na Podlasiu, jak i na Mazowszu.

Sporządzenie trawianki do zbiorników wodnych Europy, „wybitnego” czynnika degradacji ichtiofauny, szczególnie europejskiej, jest przykrym przykładem ludzkiej naiwności, braku wyobraźni i odpowiedzialności.

Literatura:

Antychowicz J., 1994: *Perccottus glehni* w naszych wodach. Komunikaty Rybackie, 2: 21-22.

Berg L. S., 1912; Zаметка о *Perccottus glehni* Dyb. (сем. Gobiidae). Ann. Du Musee Zool. De L. Akademie Imperiale des Sciences de ST.-Petersbourg. T. XVII: .I-III.

Berg L. S., 1949: Ryby пресных вод СССР и сопредельных стран. Москва-Ленинград, III, 451 pp. (*Perccottus glehni* Dybowski – Головешка стр.:1056-1059).

Borisova A. T., 1972: Случайные вселенцы в водоемах Узбекистана. Вопросы Иктиологии, 12, 1 (72): 49-53.

- Dmitrijev M., 1971: Ostrožno–rotan. Popularnaja Ichtiologia, 1: 26-27.
- Dybowski B., 1977: Ryby systemy vod Amura. Izviestia Sib. Otd.. Rusk. Geogr. Obszcz. VIII, Nr 1-2: 1-29 (str. 28).
- Głuchovcev I. W., Dukraviec G. M., 1986: Morfometriczeskaja charakteristika rotana-gołowieszki *Perccottus glehni* Dybowski (*Eleotridae*) iz oz. Chanka. Vopr. Ichtiol. 26: 1028 – 1030.
- Jakovlev B. P., 1925. K biologii *Perccottus glehni* Dybowski bassiejna r. Sungari. Trudy Sung. Recz. Biol. Stancji. Tom I, 1: 30-41.
- Kirpicznikov V. S., 1945: Biologia *Perccottus glehni* Dyb. (*Eleotridae*) i perspektyvy jego ispolzovanija v borbie protiv japonskogo encefalida i malarii. Biull. MOIP (otd. Biol.), 5-6: 12-35.
- Kuderskij L.A., 1980: Rotan v prudach Gorkovskoj oblasti. Rybochoz. izucz. vnutr. vodojemov. 25: 28-33.
- Kuderskij L. A., 1982. Rotan w prudach Leningradskoj oblasti. Sb. naucz. trudov NII oz. i recz. rybn. choz-na. , 191, S. 70-75.
- Litvinov A. G., O' Gorman R., 1996: Biology of Amur Sleeper (*Perccottus glehni*) in the Delta of the Selenga River, Buryatia, Russia. J. Great Lakes Res. 22 (2): 370-378, Internat. Assoc. Great. Lakes Res.
- Mitrofanov V. P., Dukraviec G. M., Sidorova A. F. i inni, 1992. Ryby Kazachstana, t. 5. Alma-Ata: Gyłym, 464 pp.
- Nikolskij G. W., 1956: Ryby bassiejna Amura, Moskva, 551 pp, (433-437).
- Spanovskaja V. D., Savvaitova K. A. i Potapova T. L., 1964: Ob Izmienчивosti rotana (*Perccottus glehni* Dyb., Fam. *Eleotridae*) pri aklimatizacii. Vopr. Ichtiol., 4, 4: (33): 632-643.
- Terlecki J., Pałka R., 1999: Occurrence *Perccottus glenii* Dybowski 1877 (*Perciformes, Odontobutidae*) in the Vistula River, Poland. Arch. Ryb. Pol., 7, 1:141-150.
- Verin I, 1978: Ratuju i za rotana. Rybovodstvo i rybolovstvo, 5: 26.
- Warpachowski N. i Hercenstein S., 1887: Zamietki po ichtiologii basseina p. Amura. Trudy S.- Peterburskago Obszczestva Jestestvoispytatelej. XIX, 1-59 pp (str. 22).
- Woźniewski M., 1997: Trawianka – nowy gatunek ryby w Wiśle. Wiad. Wędk. 12: 69.

Leon Szabluk

(Malowa Góra)

I padały słowa „zgiń ... przepadnij... niehumanitarna komuno!”

Jestem mieszkańcem nadgranicznej wsi Malowa Góra, położonej na wschodnim krańcu Polski, w okolicach Terespoła. W dawniejszych latach prowadziłem niewielkie gospodarstwo rolne, pracując jednocześnie na kolei. Moja macierzystą stacją były Małaszewicze. Pracowałem jako pracownik umysłowy, na stanowisku magazyniera handlowego, w dziale służby „Ekspedycji Handlowej”. W okresie dziesięcioletniej pracy na kolei wykonywałem wiele różnorodnych zajęć. Na jeden rok, w okresie 1957-58, byłem m.in. delegowany do pracy na stacji granicznej Terespol. Pracowałem tam na stanowisku starszego magazyniera – w magazynie „kolejowo-celnym”. Moim zadaniem było przyjmowanie z zagranicy tzw. przesyłek „drobnicowych”, w tym przypadku ze Związku Radzieckiego, oraz kierowanie ich w głąb kraju, na adresy podane przez nadawców. Do pomocy miałem sześciu pracowników: jednego pomocnika („robotnika magazynowego”) – obeznanego w tej branży – oraz pięciu pracowników fizycznych, zupełnie nie znających się na tego rodzaju pracy. Były to osoby nowoprzyjęte do pracy na kolei, które przechodziły tzw. staż dla początkujących. Ich zadaniem było rozładowywanie i załadowywanie przesyłek. Praca prowadzona była w 48-godzinnym trybie „turnusowym”, na trzy zmiany. Tak więc, istniały trzy ekipy, przy czym pracownicy fizyczni pracowali tylko w dzień, przez 12 godzin – co drugi dzień. Starsi magazynierzy oraz ich pomocnicy pracowali przez 24 godziny, a później otrzymywali 48 godzin wolnego.

W okresie mojej pracy wracali akurat ze Związku Radzieckiego liczni rodacy. Przyjeżdżali zarówno Polacy, jak i polscy Żydzi. Podróżowało także wielu Polaków na wschód, do swoich rodzin w Związku Radzieckim, m. in. po to, aby pomóc im w „wyrabianiu papierów” na powrót do Polski. Obsługując powracających rodaków, przez prawie rok czasu, miałem możliwość bliższego poznania ich złożonych losów. Wielokrotnie im współczułem. Nie z własnej przecież woli musieli przez szereg lat przebywać i pracować poza Ojczyzną. „Majątki” setek powracających rodzin „przewalały” się przez nasze

ręce. Co wieźli? Co mówili? Jak wieźli? Jak wyglądały ich powroty, chciałbym to pokrótce opisać.

Kiedy obejmowałem w/w stanowisko (w magazynie kolejowo-celnym) powroty rodaków do kraju trwały już w całej pełni – od ponad roku. Magazyn był już w tym czasie załadowany różnego rodzaju przesyłkami pod sam sufit. Pełno było różnorakich tobołów i tobołków, worków, wiązań, walizek, jednym słowem różności. A „zapasy” ciągle rosły, bo też i repatriantów przyjeżdżało coraz więcej. Magazyn był zbyt mały, a także niedostosowany do pełnienia tego rodzaju funkcji. Nie wszyscy też repatrianci przyjeżdżali w tym samym dniu, co ich bagaże. Wielu celowo przez jakiś czas ich nie odbierało, gdyż woleli najpierw obejrzeć miejsca, dokąd kierowano ich na stały pobyt. Tak więc, dopiero po powrocie, po rozeznaniu się, decydowali się na skierowanie swoich bagaży do dalszego transportu. Na wielu z nich czekały w Terespolu ich polskie rodziny. Ci, niemal od razu odbierali swoje bagaże. Gorzej wyglądało z rodzinami, które w ogóle nie znały Polski ... i nikt ich nie oczekiwał. Pomagaliśmy im, na ile to tylko było możliwe. Zagubieni byli, czasami zaszokowani, że u nas w Polsce można tak swobodnie rozmawiać ... nawet narzekać na rząd. Było bardzo dużo przesyłek, zwłaszcza walizek, które z powodu nadmiernej ich liczby nie zostały przepuszczane przez Urząd Celny w Brześciu. W takich sytuacjach obowiązywał nakaz zwrotu części bagażu. Tzw. „zwroty” bardzo długo leżały w naszym magazynie, a częstokroć nikt już po nie się nie zgłaszał. Musieliśmy wysyłać taki bagaż do Warszawy, gdzie był sprzedawany lub niszczone.

Warunki pracy były fatalne: magazyn mały, nieogrzewany, słabo zabezpieczony przed kradzieżami. My, magazynierzy, mieliśmy wydzielony mały kantorek, w którym znajdowało się biuro. Podczas chłódów było bardzo zimno. Dysponowaliśmy małym żelaznym piecykiem – na węgiel. Sami też nosiliśmy węgiel, z dość odległej kotłowni, no i paliliśmy, aby jakoś przetrwać. Ponieważ przesyłek stale przybywało, dobudowano nam dość dużą wiatę. Miała tylko jedną ścianę, obitą deskami; pozostałe trzy były odkryte. Co prawda przez całą dobę służbę pełnił jakiś „sokista”, to i tak zdarzały się kradzieże. No i musieliśmy z tego tłumaczyć się! Wszystkie trafiające do nas przesyłki nadawane były w Brześciu lub na innych stacjach Związku Radzieckiego. Były tam również ważone, odpowiednio znakowane i zabezpieczane. Na każdej przesyłce wypisywano dużymi cyframi numer przesyłki oraz nazwisko nadawcy. Napisy były jednak bardzo były łatwo ścieralne, gdyż dokonywano je jakimś nietrwałym tuszem. Przysparzało to sporo trudności przy ich odczytywaniu, w związku z czym zdarzało się wiele pomyłek.

Rozładunek i załadunek odbywał się w iście diabelskim tempie. Wyladowanie np. dwustu przesyłek, i załadowanie tyluż, do tego samego wagonu, w ciągu góra 15 minut, to było naprawdę diabelskie tempo. Pociąg osobowy, którym przyjeżdżały te przesyłki, nie mógł z naszego powodu opóźnić się ani

minuty. Czasami trafiało do nas aż 50 listów przewozowych. Trzeba więc było odszukać odnotowane w nich przesyłki, powynosić z wagonu i uporządkować. A przypominam, do dyspozycji mieliśmy tylko 6 robotników, przy tym pracujących na zmiany. Czasami pomagał nam naczelnik stacji – p. Grzywaczewski, lub mój kierownik – Kazimierz Makowski. Mimo dobrych chęci, w tym szaleńczym pośpiechu zdarzały się dość często pomyłki. Odpowiadał za to starszy magazynier, czyli ja. W ciągu tych 15 minut, po rozładunku, należało jeszcze załadować przesyłki odprowadzane z naszej stacji. Bar-



Stary dworzec kolejowy w Terespolu.

dzo często była ich ponad setka. Pociągów z Brześcia przyjeżdżało w ciągu doby trzy. Tak więc, w/w czynności należałoby pomnożyć przez trzy. Całą noc trzeba było potem pośpiesznie wypełniać zanotowane czynności, porządkować księgi przyjąć i wyjść, no i przyjrzeć się przesyłkom – czy są kompletne, czy nieuszkodzone. Należało to dokładnie opisać, gdyż mogły zdarzyć się przykre sytuacje.

Dla przykładu podam jedno zdarzenie, w którym uczestniczył jeden z kolegów. Otóż, jeden z repatriantów, innej niż Polska narodowości, po przyjeździe z Brześcia poprosił, by pozwolono mu otworzyć jedną z jego skrzyń. Uzasadził to tym, że chce z niej coś niewielkiego wyjąć, co jest mu niezbędne w dalszej podróży. A podróżował do Wrocławia. Magazynier miał obowiązek udostępnić, ale należało to odnotować w naszych księgach. Niestety, nie uczynił tego. Uczestniczący podczas otwieraniu robotnik stwierdził, że ze skrzyni wziął jedynie jakiś mały przedmiot ... może maszynkę do golenia, a może aparat fotograficzny? W każdym bądź razie, nic szczególnego. Skrzynię ponownie zamknięto, a przerwana metalowa taśmą, którą była owinięta, przybito gwoździem. We Wrocławiu, przy odbiorze bagażu, ten „gość” zgłosił uszkodzenie skrzyni. No cóż, było to prawdą. Ale że zgłosił jeszcze kradzież towarów, na sumę około 70 tys., było to dla nas całkowite zaskoczenie.

70 tys. zł, w tamtym okresie, to było bardzo dużo. Moja miesięczna pensja, wraz z premią, wynosiła wówczas około 550-600 zł. Po jakimś czasie, akurat na mojej zmianie, przyjechał prokurator. Miał wyjaśnić tą sprawę. O samego początku powątpiewał jednak w prawdomówność tego „gościa”. Odnaleźliśmy wówczas w Urzędzie Celnym kwity z jego odprawy. I nie było w nich rzeczy „zaginionych”, które jakoby zgłaszał do odprawy. Jako repatriant mógł przewozić wszystko, cały swój majątek, nie narażając się na opłaty celne. Ale powinien to wszystko zgłosić, uzyskać dokument potwierdzający, że są to jego rzeczy osobiste. Prokurator był bardzo zadowolony. „Naciągacz” chciał oszukać kolej ... i to się mu nie udało.

Przyjeżdżający ze Związku Radzieckiego repatrianci otrzymywali od Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, od razu w Terespolu, po 100 zł na niezbędne wydatki. Wszyscy też otrzymywali skierowania do pracy, niektórzy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych na Ziemiach Odzyskanych. Wielu jednak rezygnowało z tych ofert, gdyż polskie rodziny załatwiały im nie tylko pracę, ale i mieszkania. Na wielu czekały w Terespolu rodziny. Dzięki temu łatwiej było im się poruszać po naszych biurach, załatwiać miejsca dalszego pobytu. Zagubieni byli zwłaszcza ludzie starsi, po których nikt nie przyjechał. Pomagaliśmy im, jak tylko było to możliwe. Nasz magazyn kolejowo-celny był usytuowany nieopodal starej stacji (już jej nie ma), pomiędzy torami. Aby dostać się do nas, trzeba było przechodzić przez tory kolejowe. Potem, z listem przewozowym, należało znowu podążać na stację, aby opłacić przewóz.

Urząd Celny nie sprawdzał zawartości przesyłek repatriantów. Odprawy robiono na podstawie ustnego zgłoszenia. Wolno im było przewozić wszystko, co stanowiło ich własność. Wszystko należało jednak zgłaszać w Urzędzie Celnym, chociażby po to, aby mieć dokument na wypadek sprzedaży ... na przykład motocykla. W Polsce brakowało ich wówczas, sprzedawane były jedynie na przydziały. A repatrianci wieźli różne motocykle: Iż-49, Iż-56, K-125, Mińsk oraz modne – duże motocykle – M-72 (z kosztami). Urząd Celny od razu wystawiał papiery na nowego właściciela, chociaż nie był on jeszcze za granicą. W takich przypadkach rodziły się pewne nieprawidłowości, nie będę jednak o nich pisał.

Pewnego razu zgłosił się młody oficer wojsk ZSRR, służący w Polsce. Poinformował mnie, że ma przyjechać jego żona, tu podał swoje nazwisko, i poprosił, aby mogła tutaj na niego poczekać. Niespodziewanie musiał gdzieś wyjechać, prawdopodobnie na kontrolę swojej placówki. Żona faktycznie wkrótce się pojawiła i od razu zgłosiła się po swoje bagaże. Miała dość spory worek, prawdopodobnie z pościelą i jakimiś ubraniami, oraz okazałych rozmiarów walizkę. Poinformowałem ją, że mąż wkrótce wróci. Powiedziała wówczas, że po raz pierwszy jest w Polsce. Kiedy oficer wrócił, tuż przed naszym magazynem wywiązała się między nimi rozmowa. Usłyszeliśmy takie oto słowa: *Rzuć te swoje „wieszoly”. Tutaj w Polsce jest tego pełno i kupimy*

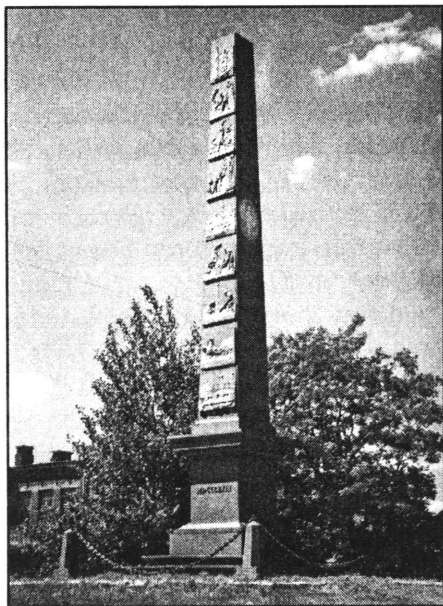
sobie wszystko nowe. Nie zabrali już swoich bagaży. Pozostały u nas jako nieodebrane, i po jakimś przesłane do Warszawy.

Pewnego razu zgłosił się do mnie mężczyzna, któremu podczas podróży do rodziny w Związku Radzieckim zatrzymano walizkę. Jak powiedziano, tego co wiozł, było za dużo. Kiedy wracał do Polski, zgłosił się po jej odbiór. Niesamowicie przeklinał w moim kantorku na „ruskich”, m.in. za to, że nie pozwolili mu zawieźć trochę ciuszków dla rodziny. Czułem, że ma ogromną chęć wygadać się, wyrzucić to wszystko z siebie, to i pociągnąłem go – jak to się mówi – za język. Rzuciłem pytanie: *A co tam więcej słyhać w Związku Radzieckim?* Zaczął po kolei. Otóż, jego matka, już staruszka, mająca ponad 70 lat, zamieszkiwała wraz z córką – starą panną w wieku około 40 lat. Mieszkały w starym rozwalającym się drewnianym domu. Aby go ogrzać, paliły w piecu patykami i zebrany w pobliskich zaroślach suszem. Pracowały w miejscowym kołchozie. *Panie – powiedział mój rozmówca – ta praca, to obóz koncentracyjny. Dla ich obu, pracujących przez cały miesiąc, zaliczano 15-20 „trudodni”, czyli dniówek. A za każdą z dniówek dostawały 1 kg żyta lub innego zboża. To nie prawda, że są tam dni wolne od pracy, czy święta. Oni pracują na okrągło, cały miesiąc, w piątki i świętki, aby wyrobić normę i otrzymać zapłatę za te dni. Kiedy kombajnista kosi zboże, to go proszą, aby na „nawrociach” wygniatał jak najwięcej zboża. Wtedy wieczorem, gdyż w dzień nie było wolno, mogły wybierać pełne kłosy, które potem na żarnach mielą i wypiekają z tego chleb. Ten chleb jest upieczony w połowie z mąki i piasku. Ubrania noszą stare, zniszczone, i chyba nigdy nie były one prane, bo są cuchnące. Na nogach noszą jakieś zniszczone buty, które już dawno powinny być wyrzucone na śmietnik. Kiedy opowiadał, miał w oczach łzy. Przez cały czas pobytu, tam – mówił dalej – musiałem codziennie meldować się na posterunku, gdzie traktowany byłem bardzo niegrzecznie, wprost arogancko. W tym miejscu rozmówca pokazał mi swoją legitymację. Był milicjantem, w stopniu sierżanta, komendantem posterunku. *Panie – mówił dalej – już teraz mi nie powiedzą, że tam, w Związku Radzieckim jest dobrze, że żyje się lepiej niż w Polsce. Już dobrze wiem, jaki panuje tam dobrobyt. Kiedy odjeżdżałem, to matka i siostra bardzo płakały i błagały mnie, abym jak najszybciej zabrał je do Polski. Przez dwa tygodnie chodziłem od urzędu do urzędu, aby załatwić im papiery, Niestety, nie udało się! Celowo przeciągają, aby uprzykrzyć nam załatwianie.**

Takich i podobnych rozmów podczas mojej rocznej pracy w terespolskim magazynie Kolejowo-Celnym, miałem bardzo dużo. Dość sporą grupę repatriantów stanowili Żydzi. Byli oni zdecydowanie zamożniejsi od pozostałych osób. Bagaże, jakie wieźli ze sobą, już na pierwszy rzut oka wyglądały bardziej okazale. Skrzynie były okazałych rozmiarów, starannie wykonane, okute metalową taśmą, zabezpieczone przed ewentualną kradzieżą. Do odpraw celnych zgłaszali też dość drogi sprzęt: lodówki, pralki automatyczne,

maszyny do pisania, maszyny do szycia, aparaty fotograficzne itp. Każdy Żyd na ogół bardzo kulturalnie załatwiał urzędowe sprawy. Nie pamiętam, aby którykolwiek z nich wdawał się w jakieś dyskusje z pracownikami magazynu. Doskonale wiedzieli, co się dzieje w Polsce, że po dojściu do władzy Władysława Gomułki trochę się polepszyło. Mimo tego, byli ostrożni w wypowiadaniu sądów na tematy polityczne. Większość z przyjeżdżających kierowała się następnie do Wrocławia lub Gdańska. Mówili też, że nie mają zamiaru osiedlać się w Polsce.

Najliczniejszą grupę repatriantów stanowili jednak ludzie ze wsi, drobni rolnicy. Byli to najbiedniejsza grupa przyjezdnych. Ubiory i „majątek”, jaki wieźli ze sobą, były nędzne. Były to jednak osoby bardzo życzliwe, przyjaź-



Pomnik w Terespolu upamiętniający budowę linii kolejowej Warszawa – Brześć. Fot. ok. 1956 r.

nie nastawione do ludzi obsługujących ich na granicy radziecko-polskiej. Kiedy stawiali pierwsze kroki na polskiej ziemi od razu okazywali wielką radość. Wiele razy obserwowałem, jak po wyjściu z wagonów klękali i całowali ojczystą ziemię. Wznosili też ręce do góry, dziękując Bogu, że wreszcie pozwolił im znaleźć się pośród swoich, wśród rodaków, w wymarzonej Polsce. Wzruszające to były sceny, zwłaszcza kiedy witali się z oczekującymi ich rodzinami. Na porządku dziennym były łzy radości i okrzyki szczęścia, ale były też zaciśnięte pięści, skierowane w kierunku wschodnim. I padały słowa: *zgiń ... przepadnij ... nieludzka komuno!* Podobnych zachowań obserwowaliśmy wiele, co utwierdzało nas w przekonaniu, że nie powinniśmy wierzyć komunistycznej propagandzie. Wraca-

ło też wielu rodaków, którzy zesłani byli do ZSRR za działalność polityczną albo przynależność do organizacji niepodległościowych. Ci, pytali najczęściej, po kilka razy, czy to aby na pewno już Polska? Czy mogą już mówić pełną prawdę, co tam widzieli ... i co przeżyli?

Pamiętam jednego repatrianta, byłego AK-owca, uczestnika Powstania Warszawskiego. Był jednym z tych, który także pytał o tą Polskę. A kiedy był już pewien, że rozmawia z rodakami, wygarnął wszystko, co miał na sercu. Opowiadał, że po upadku Powstania Warszawskiego powstańcy uciekali gdzie tylko mogli. Bali się zarówno Niemców, jak i Roskich. Tak się złożyło,

że trafił się w ręce NKWD, które potraktowało go jak największego wroga, zarówno Polski, jak i Związku Radzieckiego. Były przesłuchania, obelżywe wyzwiska i nieludzkie warunki przetrzymywania – w lochach, w ciemnych piwnicach. Po iluś tam przesłuchaniach usłyszał, że za swoją wrogość względem w/w krajów, zostaje skazany na 10 lat w łagrach Syberii. Jak tam było? – co nieco opowiedział. Trudno było uwierzyć, że człowiek człowiekowi może zgotować taki los. Głód, chłód, ciężka praca i nieustanne poniżanie godności ludzkiej. Pracował przy wyrębie lasu – wszystko wykonywano ręcznie. Ludzie padali ze zmęczenia, głodu i chorób, nikt się jednak tym nie przejmował. Jeden więcej, jeden mniej – nie ważne. Gdzieś na uboczu zakopali zmarłego ... i pracowali dalej. Jeżeli nie spodobał się ktoś strażnikowi, to zaraz szedł na przesłuchanie ... i bardzo często nie wracał. A jeżeli już wrócił, to i tak długo nie pociągnął.

Kiedy po ośmiu latach miał być zwolniony wezwano go do „politbiura” by wręczyć dokumenty na powrót do Polski. Jeden z enkawudzistów zapytał wtedy, czy jest zadowolony, że wraca do domu, i czy już pokochał władzę ludową? Odpowiedział dość arogancko i siarczyście zaklął – na ten „ludowy” ustrój. Wtedy enkawudzista cofnął papiery i skierował go ponownie do łagru. Odsiedział dodatkowo 2 lata, ot tak, przez jakiegoś nadgorliwego komunistę. Kiedy przyjechał na terespolską stację kilka razy pytał, czy jest to już prawdziwa Polska, czy może swobodnie mówić o tym co widział i przeżył. Całował się z nami oraz innymi ludźmi. Był bardzo szczęśliwy.

Czego dorobili się nasi rodacy na Wschodzie? Co wieźli ze sobą? Jak się zachowywali? Otóż, najczęściej w swoich bagażach wieźli pościel, nie zawsze nową i nie zawsze czystą. Ponadto, jakieś stare ubrania i sprzęt, którym posługiwano się na co dzień. A były to: żelazka do prasowania – na węgiel i na dusze, drewniane maglownice, stolnice do ciast, czasami maszynki do mięsa, miski blaszane, wiadra na wodę itp. W glinianych garnkach wieźli smalec i słoninę. Niemal każda rodzina miała ze sobą pełne wiadro solonych śledzi. Mówili, że podczas podróży jest to ich podstawowe pożywienie. A podróż trwała czasami nawet dwa tygodnie.

Ze zdumieniem oglądaliśmy „swiazki”, po naszymu wiązki. Był to sprzęt do pracy na roli, taki m.in. jak widły, grabie, kosy, motyki, łopaty. Patrzyliśmy na to, trochę się uśmiechając. Z drugiej jednak strony, kiedy uświadomiło się jak biednie musieli oni żyć, jak marny sprzęt stanowił dla nich wartość, to wypadało tylko współczuć. A i „ruska” propaganda robiła swoje. Wmawiano im przecież, że w tej ich Polsce, to bieda i głód. I oni, przynajmniej częściowo, wierzyli temu.

Niemal co druga rodzina wiozła ze sobą pokaźną ilość bimbbru. Tam, na swoje potrzeby, można go było pędzić niemal oficjalnie. Kiedy już docierali do Polski, bardzo często z radości się upijali. No bo, byli już wolni! Także i nas częstowano bimbrem. Byli wówczas bardzo rozmowni, szczerzy, cho-

ciaż dało się zauważyć, że od czasu do czasu niespokojnie się oglądali, jakby chcąc sprawdzić, czy aby ktoś ich nie podsłuchuje. Opowiadali jak ciężko przychodziło się im pracować na kawałek chleba. Wszyscy też podkreślali, że gdyby nie podkradali, to pewnie nie dało by się przeżyć. Aby cokolwiek z kołchozu ukraść, trzeba było przedtem załatwić to ze stróżem, aby w tym czasie spoglądał w inną stronę. Najlepiej wychodzili ci, którzy dobrze żyli z kierowcami. Kierowca, wożący płody rolne lub opał, mógł po cichu co nieco kolede lub znajomemu podrzucić.

Co starsi repatrianci z oburzeniem opowiadali, jak to zaraz po wojnie niszczoneo tzw. kułaków. Każdy, kto miał trochę więcej ziemi, czy ładniejsze zabudowania, uważany był za „burżuazję”, a tym samym wroga radzieckiego ustroju. Wywożono ich w nieznanym kierunku, do więzień i do łagrów. Kościoły i cerkwie były zamykane, a obrazy i ikony zrywane ze ścian i wywożone w pole, gdzie je palono. Nikt nie mógł interweniować w tych sprawach, gdyż od razu stawał się wrogiem, co otwierało drogę na tzw. białe niedźwiedzie. Słuchaliśmy tych opowiadań, początkowo z niedowierzaniem, jednak coraz więcej podobnego rodzaju wieści do nas docierało.

W tamtym okresie trwała w Polsce dekada Gomułki, więc i my mogliśmy trochę więcej mówić o polityce, o warunkach życia w naszym kraju. Z tego też względu nasi rodacy zza Buga dziwili się, że możemy tak otwarcie o wszystkim mówić. Nie było wątpliwości, tutaj, w Polsce, mieliśmy więcej swobody niż oni tam. Starsza pani opowiadała, że wyjeżdżając ze Związku Radzieckiego sprzedała cały swój majątek: stary drewniany dom, chlew, drewnię, kilka kur, i cały swój plac, czyli siedlisko. I za to wszystko kupiła dla wnuczka – w Polsce – motocykl typu K-125. A reszta, ledwie jej wystarczyła na bilet powrotny do Polski. I to był cały jej majątek, jakiego dorobiła się w tym „ruskim raj”. Takie i inne „bogactwa” wieźli nasi rodacy zza Buga, pracujący przez kilkanaście lat w „nowoczesnych” kołchozach i sowchozach.

W Polsce też nie było lekko, ale słuchając naszych przyjaciół zza Buga, czuliśmy się bogatsi. Tak to już jest, że człowiek ciągle do czegoś dąży, ciągle chciałby mieć więcej, ale kiedy zobaczy, że inni mają o wiele mniej i ciężiej im, wtedy uzmysławia sobie, że trzeba się cieszyć z tego, co się ma. I tylko stopniowo polepszać swój byt i status społeczny! Bo z drugiej strony widzieliśmy jak żyją ludzie na zachodzie. Ambicją każdego chyba jest, by równać do najlepszych, także bogatszych.

OD REDAKCJI:

1 września 2009 r., w ramach miejskiej inauguracji roku szkolnego 2009/2010 oraz upamiętnienia 70 rocznicy II Wojny Światowej, w Izbie Pamięci Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Dyrektorowi Stanisławowi Damroszowi. Ten znany i ceniony pedagog, uhonorowany przez władze Miasta nadaniem jednej z ulic Jego imienia, nie miał dotychczas żadnego widocznego dowodu pamięci na terenie Szkoły, którą w wyjątkowo długim okresie czasu prowadził i wszechstronnie rozwijał, a po zniszczeniach okupacyjnych przywrócił do bytu. Uroczystego aktu odsłonięcia tablicy dokonali: Prezydent Miasta Biała Podlaska Andrzej Czapski, Dyrektor Liceum Przemysław Olesiejuk oraz Tadeusz Lewiński – inicjator przedsięwzięcia. Po odsłonięciu tablicy, w toku uroczystości inauguracyjnych, z udziałem władz administracyjnych i oświatowych, pedagogów i młodzieży Liceum im. J.K. Kraszewskiego oraz innych szkół bialskich, działalność Dyrektora Stanisława Damrosza przedstawił prof. dr hab. Tadeusz Lewiński. Z wielką satysfakcją prezentujemy na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” wystąpienie Pana Profesora.

(redaktor naczelny)

Prof. dr hab. med. Tadeusz Lewiński

(hon. czł. Koła Białczan, Warszawa)

PAMIĘCI STANISŁAWA DAMROSZA
DYREKTORA GIMNAZJUM I LICEUM im. J. K. KRASZEWSKIEGO
W BIAŁEJ PODLASKIEJ w latach 1933-39 i 1944-47

Panie Prezydencie Miasta!

Panie Dyrektorze!

Panie i Panowie Profesorowie!

Wielebni Księża!

Panie Prezesie Koła Białczan!

Pani Prezes Filii Warszawskiej Koła Białczan!

Drogi Ryszardzie – tu zwracam się do pana Ryszarda Damrosza,
ucznia naszego Gimnazjum i Liceum, przybyłego w towarzystwie
córkę, wnuczki Dyrektora Stanisława Damrosza - pani Ewy
Szmagier - witam serdecznie.

Drodzy Koledzy – dawni i obecni uczniowie naszej Szkoły!

*

Przed 70 laty lekcje rozpoczęliśmy 24 września. Byłem wówczas uczniem I klasy Gimnazjum. 16 listopada 1939 r. drzwi naszej klasy otworzyły się z hukiem stukotu butów dwóch feldżandarmów, w których „towarzystwie” wszedł Dyrektor Stanisław Damrosz i oznajmił, że Szkoła zostaje zamknięta. Na zawsze utkwiała mi w pamięci kamienna twarz naszego Dyrektora i Jego głos. 1 września 1944 r. rozpocząłem naukę w Liceum. Należę do ostatniego rocznika uczniów, którzy otrzymali świadectwo dojrzałości z rąk Dyrektora Damrosza. Rok 1946.

*

W listopadzie ub. roku grupa 12 wychowanków Dyrektora Damrosza, w ścisłym porozumieniu z p. Markiem Światłowskim – prezesem Koła Białczan, postanowiła wszcząć starania o upamiętnienie Jego działalności wmurowaniem na terenie Szkoły stosownej tablicy. Spotykamy się dzisiaj z wielką satysfakcją. Przybywamy z Kolegami z przeciętną wieku znacznie przekraczającą 8 dekad, ludzi nie mających już rodzin w Białej. Przybyliśmy specjalnie, aby uczestniczyć w odsłonięciu tablicy! Przybyliśmy z potrzeby serca! Jest to, w moim odczuciu, niezaprzeczalne potwierdzenie, że mam dzisiaj wielki przywilej mówić o Człowieku niezwykłym! */gasną światła, na ekranie pojawia się podobizna Dyrektora/.*

*

Stanisław Damrosz urodził się na ziemi kieleckiej 28.II.1897 r.. W 1914 r. wstąpił do P.O.W., a w 1915 r. – w 18 roku życia – do Legionów Polskich. Od 1918 do 1921 r. służył ochotniczo w Wojsku Polskim, które opuścił w stopniu porucznika. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w Gimnazjum Państwowym im. Hetmana Stanisława Żółkiewskiego w Siedlcach studiował historię, a następnie filozofię na Uniwersytecie Warszawskim.

*

Działalność Dyrektora Damrosza w Gimnazjum i Liceum im. J. I. Kraszewskiego datuje się od 1933 r., a więc, przypada na okres wielkiej reorganizacji VIII klasowego gimnazjum i sukcesywnego tworzenia klas licealnych. Dyrektor Damrosz uruchomił klasy matematyczno-fizyczne i humanistyczne, rozwijał działalność już istniejących kół zainteresowań oraz ich licznych sekcji, inicjował i organizował nowe. Był realizatorem ciągłego rozwoju i rozbudowy Szkoły. Do roku 1939 liczba uczniów i klas podwoiła się. Jego zarządzanie demokratyzowało życie Szkoły.

*

Dyrektor Damrosz uczył podejmowania wysiłków na rzecz dobra wspólnego. Wprowadził coroczny dzień prac społecznych. I tak, pod nadzorem technicznym służby drogowej cała Szkoła porządkowała pobocza szosy w kierunku



Dyrektor Stanisław Damrosz

Wólki Plebańskiej – na długości 5 km. Na podobnych zasadach przebudowano ulicę Kraszewskiego, pokrywając jezdnię kostką „trylinką”, co osłabiło natężenie hałasu ulicznego utrudniającego prowadzenie lekcji.

*

Dbął o wszechstronny rozwój młodzieży. Nad Krzną wybudowano pawilon sportowy z basenem pływackim – z bieżącą wodą, dwoma skoczniami i wypożyczalnią kajaków. W okresie zimowym czynne było oświetlone i nagłońnione lodowisko (muzyka). W klasach wyższych wprowadził obowiązkową naukę tańca towarzyskiego. Energiczny, obdarzony bardzo żywym temperamentem, nie unikał decyzji wzbudzających kontrowersję u władz oświatowych. Wprowadził – chyba pierwszy w kraju – palarnię dla uczniów. Palenie papierosów w ustępach wciągało do nałogu uczniów najmłodszych klas. Samorząd

uczniowski przejął kontrolę nad zakazem palenia, a w palarni palić mogli uczniowie starsi, mający zgodę rodziców, lekarza szkolnego i dyrektora. W latach trzydziestych ... !!! ... potrafił szeroko udostępnić uczniom obowiązkowe zdobywanie prawa jazdy samochodem. Niektórzy z nich uczęszczali na kursy szybowcowego i samolotowego pilotażu przy Podlaskiej Wytwórni Samolotów. W miejscowym dywizjonie 9 pułku artylerii lekkiej nasi uczniowie uczyli się konnej jazdy. Harcerstwo i Przysposobienie Wojskowe były ważnymi ogniwami wychowawczymi w Szkole.

*

Dyrektor Damrosz zabiegał, aby uczniowie byli zainteresowani uczestnictwem w pozalekcyjnym życiu Szkoły. Pożyteczne zagospodarowanie ich czasu ograniczało częstotliwość nieuchronnych w męskiej młodocianej społeczności rozmaitych, mniejszych lub większych, wybryków. Był na pozór bardzo surowy, ale zjednywał uczniów sprawiedliwą oceną kreowanych przez nich zdarzeń. Przyznanie się do winy oznaczało najczęściej darowanie kary. W ten sposób budował pokłady wzajemnego zrozumienia i zaufania, co między innymi sprawiało, że cieszył się wielkim autorytetem.

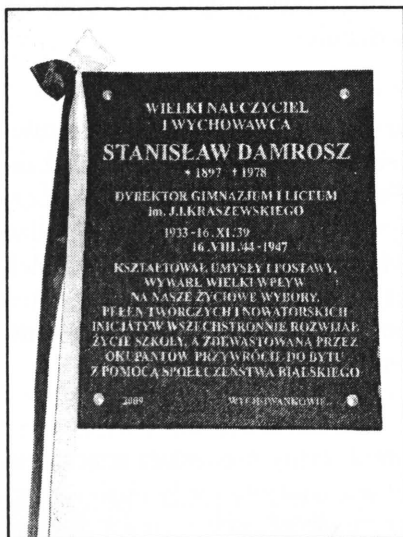
*

Dyrektor Damrosz uczył patriotyzmu w jego tradycyjnym, polskim znaczeniu, bez żadnej tego pojęcia relatywizacji. W dniu dzisiejszym, kiedy obchodzimy 70 lecie wybuchu II Wojny Światowej, należy podnieść Jego wielką dbałość o rozwój i poziom duchowy wychowanków, szczególnie w dziele przygotowania do moralnej i fizycznej obrony Państwa. Na frontach II Wojny Światowej, w oddziałach partyzanckich i w konspiracji, Jego wychowankowie nie zawiedli. Po zamknięciu i zajęciu Szkoły przez Niemców (16 listopada 1939 roku) Dyrektor Damrosz musiał zniknąć. Uniknął aresztowania. Ukrywał się w Warszawie, a następnie na Podlasiu. Brał udział w konspiracji. Prowadził tajne nauczanie. Natychmiast po „przewaleniu się” frontu sowiecko-niemieckiego i rozbrojeniu 9 Podlaskiej Dywizji Piechoty AK, w pamiętnym sierpniu '44, kiedy to rozpoczęły się masowe aresztowania i deportacje naszych zdekonspirowanych żołnierzy, w tym bardzo wielu Jego uczniów, przybył do Białej. Powrócił, jak tylko stało się to możliwe. Czuł się nadal za nas odpowiedzialny! Udał się, jak głosi legenda, pieszo do Lublina, skąd wrócił z datowanym 16 sierpnia '44 pełnomocnictwem uruchomienia obu białskich Szkół. Dyrektor Damrosz przywrócił do życia zdevastowaną i całkowicie pozbawioną pomocy naukowych Szkołę. Lekcje rozpoczęły się 1 września '44. Zorganizował pierwszy po wojennej przerwie egzamin maturalny, do którego przystąpiła garstka uczniów tajnego nauczania.

*

Był znakomitym, zawsze starannie przygotowanym, wykładowcą. Na Jego lekcjach „zagadnienia życia współczesnego” otrzymaliśmy podstawy funkcjonowania w społeczeństwie obywatelskim. Na prowadzonych przez Niego godzinach „propedeutyki filozofii” czuliśmy się przeniesieni w nieznany, fascynujący świat studiów uniwersyteckich, świat, który miał być nam wkrótce dostępny. Dyrektor Damrosz trwał na swym stanowisku dopóki uważał to za możliwe. Zdecydował opuścić Szkołę w lutym 1947 r.

*



Kiedy po latach z wielką wdzięcznością wspominamy Dyrektora Stanisława Damrosza, jawi się nam nie tylko wielki Nauczyciel, ale – i to przede wszystkim – niezapomniany Wychowawca w przyjaznej Szkole. Wychowawca, który wywarł wielki wpływ na nasze życiowe wybory. Czym była dla nas szkoła średnia? Dom rodzinny, ciepło domu rodzinnego i szkoła determinowały kształtowanie się młodego człowieka, jego zdolność odróżniania dobra od zła, wykształcały pokłady

wrażliwości, zdrowe ambicje poznawania świata, poczucie obowiązku. Wiedzę pogłębialiśmy i zdobywaliśmy w toku studiów wyższych, w pracy zawodowej. Postawę moralną i emocjonalną, przygotowanie do życia w społeczeństwie, zawdzięczamy szkole średniej. Identyfikowanie się z naszym Gimnazjum i Liceum zawsze było i jest dla nas zaszczytem.

*

Życzę młodym Kolegom, aby opuszczając Szkołę ze świadectwem dojrzałości mieli podobne odczucia.

Źródła:

Damrosz Ryszard – ustne informacje (2009)

Damrosz Stanisław, Kilka wspomnień // *Wrocławski Tygodnik Katolików*. - 1968, nr 37, s. 8

Flisiński Jerzy, Szkoły Białskie w XII – XX wieku. Monografia I Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego, Biała Podlaska 1998.

Lewiński Jerzy – ustne informacje (2009)
Dokumentacja Kuratorium Oświaty w Lublinie

Fundatorzy tablicy:

Mieczysław Choraży (Gliwice), Roman Kłosowski (Warszawa), Jerzy Lewiński (Łódź), Tadeusz Lewiński (Warszawa), Roman Łysakowski (Warszawa), Stefan Łysakowski (Warszawa), Józef Medwecki (Toronto, Ont.), Bogusław Orłowski (Białystok), Grzegorz Pisarski (Warszawa), Zbigniew Skolimowski (Warszawa).

Rafał Zubkowicz

(Sarnaki)

Ścięcie gipsowej głowy

Zimą morze nie zamarza, wiedziałem to z całą pewnością. Przecież w telewizji mówili, że statki z Kuby są w drodze, a więc musiały płynąć. Nie mogłem jednak pojąć, dlaczego dorosłych nieszczególnie obchodził w tych dniach los kubańskich pomarańczy? Za to z przejęciem patrzyli na pana w mundurze i butelkowatych okularach, który czytał z kartki. Ja też zadzierałem sześćioletnią głowę. Stan wojenny?

W pełni poczułem powagę tych słów, kiedy ojciec zdecydował, że odpustowe „korki” powinny trafić do śmietnika. Ponoć trzeba było się pozbyć z domu wszelkiej broni, o obiecanych salwach na Nowy Rok nawet nie było mowy. Tak stałem się ofiarą rygorów wprowadzonych przez okularnika w mundurze.

Przekonałem się wkrótce, że na wojnę, o jakiej marzył każdy wielbiciel „Czterech pancernych”, nie ma co liczyć. Ale i ta, od biedy też mogła być. Podobała się mi umundurowana telewizja, czołgi, przepustki, które trzeba było pobrać przed wyjazdem do Siemiatycz. Jadąc na zakupy można było zobaczyć prawdziwych żołnierzy, którzy strzegli województwa białostockiego przed szpiegami z białkopodlaskiego. I na odwrót! Stali na moście, pod którym leniwie płynął Bug. Najpoważniejsze sankcje wprowadziła jednak Mama. – *Śpij, gaszę światło, bo już godzina milicyjna.*

* * *

Gdy minął stan wojenny, zaczęła się szkoła. Wieczorami światło często gasło samo, a ja, nie chcąc zawieść zaufania pani nauczycielki, odrabiałem lekcje przy świeczce. – *Niech żyje prąd!* – krzyczeliśmy z mamą, kiedy już można było zdmuchnąć płomień.

Jako uczeń, z tarczą Zbiorczej Szkoły Gminnej im. Wandy Wasilewskiej na rękawie, poruszałem się już całkiem śmiało po naszej wsi, o której nie wiedzieć czemu wszyscy mówili „miasto”. Dopiero po latach dowiedziałem się, że park w jej centrum, to dawny miejski rynek, oblepiony niegdyś żydowskimi sklepami. Żyda nie było już ani jednego, ale kilka sklepów po

nich zostało. Te, gdzie można było cokolwiek kupić, poznawało się po kolejkach.

Raz w miesiącu sznur ludzi ustawiał się pod aptecznym okienkiem mojej mamy – po watę, która była wówczas na wagę złota. I choć na nią kartki akurat nie obowiązywały, personel apteki, kierując się poczuciem sprawiedliwości, sprzedawał jedynie po dwie torebki na osobę. Dlatego żony wysyłały w kolejkę swoich mężów, matki synów, a siostry braci. Ten czy tamta, włożywszy dla niepoznaki czapkę, próbowali zdobyć nie dwa, a cztery opakowania. Ale i tak wszyscy we wsi-miasteczku się znali i tego rodzaju fortele rzadko kiedy przynosiły oczekiwany skutek.

Z kolei w soboty nastoletnich kolejkowiczów spod apteki widywało się w ogonku przed kioskiem z gazetami. Spośród wszystkich tytułów najbardziej interesowało ich „Zarzewie” i „Zielony Sztandar” – z plakatami piosenkarzy. Nie uważałem wówczas długowłosych postaci z plakatów za godnych uwagi, zatapiałem się natomiast w sortowaniu znaczków pocztowych. To dzięki nim poznawałem geografii i dowiedziałem się, że mieszkam w części świata, gdzie panował zwyczaj nazywania państw skrótami. Ja sam mieszkalem w PRL, z którym sąsiadowała CSRS i ZSRR, który zgodnie z obowiązującą wtenczas hierarchią powinienem wymienić w pierwszej kolejności. Na znaczkach występowało jako CCCP. Spory problem miałem z DDR, czyli tak naprawdę z NRD, który z jakichś powodów był czymś zupełnie innym niż RFN, zwany niekiedy NRF – choć we wszystkich czterech mieszkali Niemcy.

Tak, wizyta nieorientowanego w geopolitycznych realiach malucha w „Peweksie” musiała zakończyć się rozgoryczeniem. To było wtedy, gdy pojechaliśmy z ojcem do Warszawy. Ja – wyposażony w 20 marek, które wcześniej wymienilem za sporą porcję znaczków i modele samolotów. Niestety, zielony banknot okazał się pochodzić z „dedeeru”, a nie z „enerefu”. Wyjaśniło się wtedy, że jedne Niemcy są dobre – te od nieszczęsnej dwudziestki, a drugim, było bliżej do tych z filmów o Hansie Klosie. Co z tego, skoro waluty tych „naszych” nikt nie chciał zamienić na gumę do żucia i resoraki? W tych jakże przykrych dla mnie okolicznościach poznałem jeszcze jedną różnicę między Wschodem a Zachodem. Gwiazdy, sierpy skrzyżowane z młotami, łopoczące flagi i kłosy zbóż z banknotów, też zostały zdemaskowane.

* * *

Kiedy zaczynałem chodzić do szkoły wystarczyła złotówka, by kupić szesnastokartkowy zeszyt – niebieski, z metryczką do wpisania imienia i nazwiska. Do dziś, choć nigdy tam nie byłem, czuję jakiś sentyment do miasta Strzegom, skąd pochodziły bodaj wszystkie moje kajety. Jednak w miarę jak nabywałem biegłości w rachunkach, fabryka w Strzegomiu życzyła sobie coraz więcej za swoje wyroby. Wkrótce trzeba było płacić za nie monetą

z bohaterem Gwardii Ludowej, albo papierowym generałem ... „co się kulom nie kłaniał”.

Wartość złotówek z aluminium objawiła się tymczasem w sferze bynajmniej nie płatniczej. Okazało się, że są tańsze niż podkładki pod gwoździe do przybijania papy. Nadawały się też do rozgniatań na torach kolejowych. Jeśli koła pociągu dobrze je rozwalcowały, to ledwie dało się odczytać nominal, nie mówiąc już o tym, by dostrzec czy orzeł miał koronę, czy też jej nie miał.

A najbardziej cieszyłem się, kiedy po złotówkach przetaczały się pociągi z czołgami. Czołgi wożono to na wschód, to na zachód, nieodmiennie „ubrane” w plandeki. Armia radziecka widać nie chciała, by polskie dzieci mogły napawać się ich widokiem. Dziwne, że bez okrycia podróżowały wozy opancerzone i wojskowe samochody.

Na stację kolejową trzeba było iść przeszło kilometr. Ale warto było, bo niekiedy złotówki rozplaszczały się pod kołami drewnianych wagonów, którymi jechali radzieccy żołnierze. Siedzieli czasem w otwartych drzwiach



Na szkolnym boisku w Sarnakach

i machali zwisającymi na zewnątrz nogami. Ja machałem im ręką, puszczając w niepamięć czołgi, które tak zazdrośnie chronili przed spojrzeciami nieletnich. W piątej klasie umiałem już zawołać w ich kierunku *zdrastvujt'e!* Angielskiego w szkole nie było, ale po jakimś czasie poznałem pierwsze słowa w tym języku: *Dear Sir! Please send me some firm prospects and stamps...*

Choć nikt tak do końca nie wiedział, ani co znaczą, ani jak się je wymawia, ja i moi koledzy co tydzień zapisywaliśmy nimi po kilka kart pocztowych. Ślaliśmy je do krajów, których znaczki rzadko gościły w naszych klaserach. Dzięki temu poczta szybko wyzbyła się żółknących pocztówek z Serpelic, które w cudowny sposób rozmiękczały serca adresatów. Z wdzięczności za widoki nadbużańskich sosen i domków wczasowych, a może dzięki mocy koślawo wypisanego zaklęcia, wysyłali nam kolorowe foldery z wiertarkami i naklejki, tak cenne, że nikt nie ważył się ich gdziekolwiek przylepiać.

W ten sposób świat ostatecznie podzielił się na dwie części. Ta zachodnia lśniła kolorami i dysponowała różnymi typami wiertarek, gdy tymczasem w Sarnakach wiertarek się nie spotykało. A poza tym przysyłali listy,

drukując moje imię na kopercie i zamieniając w nim ostatnią literę. *Rafal* – tak, to brzmiało wyjątkowo.

* * *

Ale listonosz i tak nie chciał uwierzyć, że do dzieci piszą prosto z Zachodu. Uważał, że to dzieło firm polonijnych, którym zawdzięczaliśmy ponoć wyparcie z telewizji reklam drugiego etapu reformy: ich miejsce zajęły fluorescencyjny purokolor i elektroniczne wagi sklepowe, którymi grypsowała cała szkoła. A rodzice zdążyli zawczasu wymienić telewizor i purokolor rzeczywiście był kolorowy. Niestety, mimo zmiany telewizora okazało się, że czterej pancerni wołą pozostać w czarno-bieli. Ale i tak mama cieszyła się najbardziej, bo Rubin – na wysoki połysk – pojawił się w domu wraz z przyjazdem papieża. A był to rok 1987. I potwierdziło się, że flagi, którymi ludzie machają mu na powitanie są nie tylko biało-żółte, ale też biało-czerwone, takie same jak te, którymi machałem pierwszego maja. Sklejało się je z dwóch kawałków bibuły. A jeśli komuś nie chciało się doklejać białej bibuły, to też było dobrze.

Bo pierwszy maja był świętem biało-czerwonym. Białe były krawężniki i pnie drzew w parku, który przed wojną stanowił rynek małego miasteczka, czerwone flagi, które nieśli pracownicy zakładów pracy. Najładniej prezentowali się leśnicy – w zielonych mundurach, z którymi rywalizowały białe fartuchy personelu ośrodka zdrowia. Na szkolnym boisku drużyna białych stała naprzeciw zielonych, ale zamiast gry w piłkę, jedni i drudzy słuchali, co miał do powiedzenia – przez radio – generał w okularach. Po nim głos zabierał pan stojący za zielonym stołem. On też był pierwszym sekretarzem i podobno uśmieł się szczerze, kiedy kilka lat wcześniej powiedziałem o nim „Jaruzelski”. I mimo tego, że echo niezbyt długo powtarzało słowa kończące wiec – ... *dziś niczym, jutro wszystkim my* – ludzie wcale nie rozchodzili się do domów. Bo na drugim z boisk, gdzie przed wojną Żydzi mieli swoją bożnicę, z otwartych na oścież drzwi „robura” wabił aromat kielbasy. Żydzi nie jedli kielbasy, ale kto wie, czy nie daliby się skusić, gdyby była bez karteek i można by ją popić piwem. A ja wołałem oranżadę, którą sprzedawano w drugim samochodzie tej samej marki. Produkowano je w kraju, lecz wkrótce wyszły z użycia. A jeśli chodzi o oranżadę, to przyznam, wołałem czerwoną, choć i tak, z niedostatku barwnika częściej się piło białą.

* * *

Zaraz po wiecu rodzice zwykle sadzili kartofle. Ale gdyby mieszkali w Warszawie, nie robiliby tego. No bo w Warszawie nikt nie sadił kartofli. A w ogóle, tam to dopiero był pochód, a nie jakieś tam stanie po kostki w piachu. Jednego razu zamiast tkwić na boisku powędrowaliśmy z ojcem po rozgrzanym asfalcie, ulicami, którymi na co dzień jeździły setki samochodów i tramwaje. Teraz chodzili po nich milicjanci, piłkarze – w strojach prosto

z boiska, a pracownicy fabryki kredek przechadzali się zapakowani w wielkie pudła z misiem uszatkiem. Na trybunie stał najprawdziwszy Jaruzelski i machał do nas ręką, niczym wyjeżdżający z Polski czerwonoarmista. I tylko ciotka, która też pracowała w aptece, kazała mi pić jakiś paskudny płyn, bo dwa tygodnie wcześniej, gdzieś tam, dokąd jechali ci żołnierze z nogami zwieszonymi na zewnątrz wagonów, wybuchła elektrownia atomowa.

Ale i tak nie łatwo mi było chlubić się w szkole spotkaniem z generałem w ciemnych okularach. Nikt poza mną nie widział go na własne oczy, za to wszyscy powtarzali zagadkę o majtkach „jaruzelkach”, na które składała się goła dupa i dwie szelki.

* * *

Za to coraz większą satysfakcję miałem z nauki rosyjskiego. Na kilku straganach, pośrodku miasteczka, zaczęli się rozkładać Ruscy. Wydawało się mi, że w kraciastych torbach wywieźli ze swojej ojczyzny wszystko, co tylko mogło się tam zmieścić.

A potem wycieczka szkolna do Związku Radzieckiego, a konkretnie do Brześcia nad Bugiem. I okazało się, że największy kraj świata leży tuż pod bokiem. A jeszcze później się okazało, że mój dziadek jeździł tam przed wojną konnym wozem, a połowa jego kolegów służyła w wojsku, i że wtedy to nie był żaden ZSRR. Ale kiedy byliśmy w Brześciu nikt tam nie pamiętał mego dziadka i jego kolegów, i w ogóle okazało się, że wojna zaczęła się w 1941 r., a jeden z obrońców tamtejszej twierdzy, umierając napisał, że oddaje życie za towarzysza Stalina.

Na pamiątkę kupiłem sobie album o Puszczy Białowieskiej, dzięki czemu dowiedziałem się, że była na tyle duża, że wystarczyło jej i dla PRL i dla ZSRR. Żałowałem, że nie mogę zdobyć podobizny wásacza, za którego umierał tamten żołnierz. Za to udało mi się nabyć plastikową ikonkę Lenina.

* * *



„Ruski bazar”. Fot. ok. 1989 r.

Podczas gdy radzieckie dziewczyny nosiły do szkoły brązowe sukienki, my chodziliśmy w niebieskich fartuszkach. Nie wiem dokładnie, kiedy się to stało, ale z tarczy na rękawie zawieruszyła się gdzieś Wanda Wasilewska. Nie bardzo wiedziałem czym podpadła, bo chyba nie tym, że przyjeżdżała nad Bug na wakacje. Potem zaczęto mówić,

że robiła ze Stalinem to, co robią kobiety i mężczyźni, kiedy zostają sam na sam. A Stalin coraz częściej pojawiał się w parze z Hitlerem i wcale nie było dobrze, ani z nim to robić, ani za niego umierać.

Ja, choć byłem harcerzem, też nie miałem ochoty za kogokolwiek umierać. Harcerzem zostawało się tuż przed wyjazdem na biwak,

albo na czas warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Gdzieś, może w Warszawie, istniało jakieś inne harcerstwo. Miało swoją „Rozgłosnię harcerską” i ... jak przypuszczałem ... nie stroiło się w czerwone chusty. W radiu puszczało zespół *Proletaryat* i piosenkę *Runął już ostatni mur*. „Towarzystwo Przyjaciół Chińskich Ręczników” nawoływało by uwolnić słonia i zachęcało – *róbta co chceta*.



Zakończenie roku szkolnego.

* * *

Moja mama nie słuchała rozgłosni, i to *róbta co chceta* wcale jej się nie podobało. Chodziła co niedzielę na mszę, a po mszy, kiedy było trzeba, podążała na głosowanie. Tak też było podczas wyborów, które miały wszystko odmienić. Rzeczywiście, tym razem było inaczej, i to nie tylko dlatego, że nie pozwolono jej skreślić za siebie i za ojca, który tradycyjnie miał to gdzieś. Pojawiło się dużo plakatów z hasłami albo zdjęciami, na których nowy wążacz, z Matką Boską w klapie, ścisnął dłoń różnym panom.

Ci panowie spotkali się też z mieszkańcami miasteczka. Przemawiali ze schodów kościoła, z miejsca zarezerwowanego na występy biskupa. Gdy mówili, ludzie słuchali ich z dużo większym zaciekawieniem niż tamtych, przemawiających na szkolnym boisku. Stałem się wtedy właścicielem znaczka „Solidarności”. I choć wskazywał na przynależność do Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych, nosiłem go z dumą, zamiast, albo obok tarczy szkolnej. Wtedy też kupiłem pod kościołem egzemplarz „Gazety Wyborczej”, na którym był ten sam symbol co na moim znaczku. Pismo głosiło, że „Nie ma wolności bez Solidarności”. W ósmym numerze można było przeczytać przede wszystkim o strajkach i protestach.

Ale oprócz uczestnictwa w strajkach, protestach i mityngach pod kościołami, kraj kibicował Wyścigowi Pokoju. Zupełnie nieoczekiwanie dyskwalifikowani zostali kolarze z ZSRR, a tryumfowali cykliści z NRD. Telewizyjne relacje z wyścigu przeplatały się z programami wyborczymi. Za to wieczorami oglądało się „W labiryncie”, pierwszy serial, który zdawał się nie

mieć końca. Emitowano go w trakcie wyborów, a potem przez całe wakacje, aż do powrotu do szkoły ... a może i jeszcze dłużej.

* * *

Czy to było wtedy, gdy cała Polska przyglądała się jak w Warszawie na kawałki rozpadł się Feliks Dzierżyński, czy też nie, dość że w naszej szkole odbyła się podobna egzekucja. Białą, wykonaną z gipsu głowę zdyskredytowanej patronki, rozplątał małowówny woźny. Siekierą! Hałas na długiej przerwie był taki, że zza zamkniętych drzwi klasy prawie nic się nie dało słyszeć. Większe kawałki poleciały przez okno, mniejsze woźny pozgarniał do kubła. Widać plotka, że Wasilewską łączyło coś ze Stalinem znalazła potwierdzenie.

Po zajęciu tym, w klasie do nauki historii zrobiło się przestronniej. Ze ściany znikł także portret, z którego Wasilewska spoglądała na kolejne roczniki – uczące się o jej wyłącznie politycznym stosunku do Stalina. Miejsce dla tego wizerunku znalazło się w ciemnej komórce przy sali ZPT, gdzie składowano połamane resztki ławek i krzesła z urwanymi nogami. Okoliczność ta pozwoliła na kontynuowanie fali patriotycznego rewanzu. Kto tylko zajrzał do graciarni starał się splunąć w zdyskredytowane oblicze, dodając zasłyszane i modne wówczas: „Precz z komuną!” Naturalnie powaga i dostojeństwo, za którym kryła się prawdziwa natura Wasilewskiej, ulegały rozmyciu.

A kiedy po wakacjach wróciliśmy do szkoły, w sali, skąd w kawałkach eksmitowano gipsową głowę, zaczęły się lekcje wiedzy o społeczeństwie. W tej samej klasie dowiedziałem się, że przyczyną wybuchu I wojny światowej był nierównomierny rozwój przemysłu w krajach kapitalistycznych. Już znacznie młodsza pani poleciła nam kupić gazetę, wyciąć z niej skład rządu i wkleić do nowo założonych zeszytów ze Strzegomia (ile wtedy kosztowały, nie pamiętam). To miały być nazwiska, które zastąpią dotychczasowe na lata. Jak się okazało, nie wszystkie. No bo, choćby pierwszy sekretarz, który zamienił się w prezydenta. To i widząc go w telewizji mogłem mówić, że kiedyś, na pierwszego maja, machał do mnie ręką pierwszy prezydent.

* * *

A w ogóle okazało się, że z tym majem, to nie pierwszy, a trzeci jest świętem. Kiedy nabrałem co do tego pewności, pod osłoną mroku odciąłem kombinerkami tablicę z nazwą ulicy. Być może oszczędziłem w ten sposób pracy ludziom, którzy wieszali później tabliczkę z moim nowym adresem. Choć w niewielkim miasteczku to i tak nie mieli zbyt dużo roboty! Nie ruszając się z miejsca, swój adres zmienili także mieszkańcy ulicy Świerczewskiego i oczywiście Wandy Wasilewskiej, którą skazano na ostateczną banicję. Jeszcze lepszy numer niż z adresem udało się zaliczyć ze zmianą ojczyzny. Bo kiedy wróciliśmy po świątecznych feriach do szkoły okazało się, że już nie mieszkamy w PRL! Gdzie tylko się dało domalowywałem koronę orłowi. A w klasach szkolnych ktoś podklejał je – wycięte z pазłotka.

W szkole odpadło nam kilka okazji, m.in. by urządzać uroczyste akademie i deklamować wiersze na schodach. I choć z czasem jedne ustąpiły drugim, powód do radości pozostawał. Bo na przykład, mało znany wakacyjny 22 lipca zastąpił 3 maja. W trakcie roku szkolnego doszedł też 11 listopada.



Tego dnia podpity sąsiad zaczął wykrzykiwać na całe gardło: – *Niech żyje Józef Piłsudski!* Wcześniej też nie brakowało bohaterów, ale podobnych okrzyków się nie słyszało.

Potem przestaliśmy chodzić na religię. To znaczy „chodziliśmy” nadal, ale zamiast do sali katechetycznej księża przychodzili do szkoły. Obok ukoronowanych orłów w klasach pojawiły się krzyże.

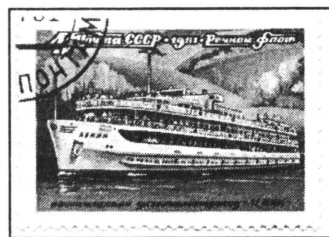
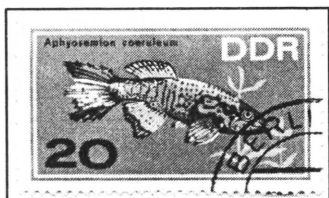
* * *

A któregoś dnia swoją ojczyznę straciły wszystkie robury i trabanty. Nie było mi ich żal, bo w końcu uprościła się także kłopotliwa sprawa z NRD i RFN. Odtąd wystarczyło mówić Niemcy, i nie trzeba było rozróżniać tych, którzy byli odpowiedzialni za wojnę, od tych, którzy byli jej przeciwni.

Chodziłem wówczas do szkoły z czarną torbą na ramię, która za sprawą jednego z kandydatów na prezydenta stała się powszechnie znana. Prócz czarnej teczeki, której zawartość mogła wstrząsnąć światem, miał on egzotyczną żonę i obcy akcent. Krytykował co się dało. Mówił podobnie jak koleżanka mamy z Chicago, a w młodości był ponoć nawet Indianinem. Jednym słowem – człowiek sukcesu! Innych przecież w Ameryce nie było! Ale choć opływał w dostatki, a jeden pan oddał mu nawet pod opiekę swoje dziecko, przegrał z wąsatym elektrykiem z Gdańska, który zastąpił pierwszego sekretarza-prezydenta.

Za to rząd, „wklejony” w zeszyt do WOS-u, okazał się dużo mniej trwały, niż wskazywały na to doświadczenia PRL. Ledwie zdążyłem kupić zeszyty do nowej szkoły, okazało się, że znów będą wybory. To było coś, jak ruski bazar, na który trafiły Partia X i Polska Partia Przyjaciół Piwa.

Choć wszyscy się z tego śmiali, wcale nie było mi do śmiechu. W Sarnakach zmaterializowało się bezrobocie. Najpierw przestała wyć syrena, zwo-



łująca pracowników przetwórni owoców, a potem mama nie musiała już sprzedawać waty, ani niczego więcej. Okazało się jednak, że nowy właściciel przetwórni potrzebuje ludzi. Mama jakiś czas mieszała marmoladę, a „Kurkoń”, jak pieszczotliwie nazywała go babcia, mieszał zupę dla takich jak ona. Bo do mieszania owoców poszła mimo „kuroniówki”. A że właściciel nie chciał płacić podatków, pracowała dotąd, aż ktoś doniósł gdzie trzeba. I było to nie mniej dziwne, niż wybór prezydenta-elektryka.

* * *

Kuroń mieszał zupę – pewnie gdzieś w Warszawie, a ja, żeby pojechać i wrócić ze szkoły w Białowieży potrzebowałem 10.400 zł. Pierwszego dnia nowoprzyjętych uczniów zaprowadzono na granicę państwa. Dzięki albumowi z Brześcia wiedziałem już, że po drugiej stronie jest także puszcza, i również nazywa się białowieśka. Okazało się, że to tylko pół godziny drogi od mojej nowej szkoły. Słupek graniczny, przy którym dowiedziałem się, że lepiej nie zapuszczać się w głąb państwa światowego proletariatu, miał na szczycie okazałe godło ze stali. We wrześniowym słońcu, na tle kuli ziemskiej, błyszczały skrzyżowane sierp i młot.

Przed świętami cena za bilet znowu podskoczyła. Może dlatego, że pociąg wiózł mnie do zupełnie innej Białowieży? W lesie, kilkanaście kilometrów od mojej szkoły, przestał istnieć Związek Radziecki. Mimo to Białowieża żyła raczej minionymi świętami – katolickimi i nadchodzącymi prawosławnymi. A zresztą, kiedy wokół tyle się działo, ktoś, kto nie parał się filatelistyką, mógł dość łatwo przeoczyć zniknięcie wytwórcy znaczków sygnowanych CCCP.

Aleksandra Pienkosz

(Biała Podlaska)

cóż mi zostało prócz pisanie wierszy
ja ci smakuję gdy nie chcę nic w zamian
przełykam gorycz pragnienia ciepła
gdy kłujesz spragnionym tak płaszczę ramion

wychodzisz wraz z chlustem poranka z napiętą
twarzą drzwi otwierasz bo masz wszystkie klucze
ja zostaję i siedzę jeszcze długo stygnąc
po napiętym płótnie ciszy wzrok bezpieczeństwa włóczę

cóż mi zostało prócz pisanie wierszy
gdy brak siły odebrać ci to co ci dałam
-siebie
ty zawsze wiesz jak pod włos wziąć mnie słabą
ty zawsze przecież będziesz w złąknionej potrzebie

zaginasz starannie kartki kalendarza
by czasu do rozmowy było wciąż za mało
wybacz że wysmarowane słowami ręce
wycieram w twoje jakże drogie ciało

4 IV 2009 r.

Ubezważnowolnienie

dajesz
i zabierasz
mam za krótką szyję
żeby dosięgnąć

jak się rozsmakuje
skrucasz mi łańcuch
żeby nie mogła się dosycić

podczas tortur
które naiwnie uznałam za cudowne
- z powodu chwil
prostej pozarozsądkowej przyjemności-
ubezważnowolniłam się

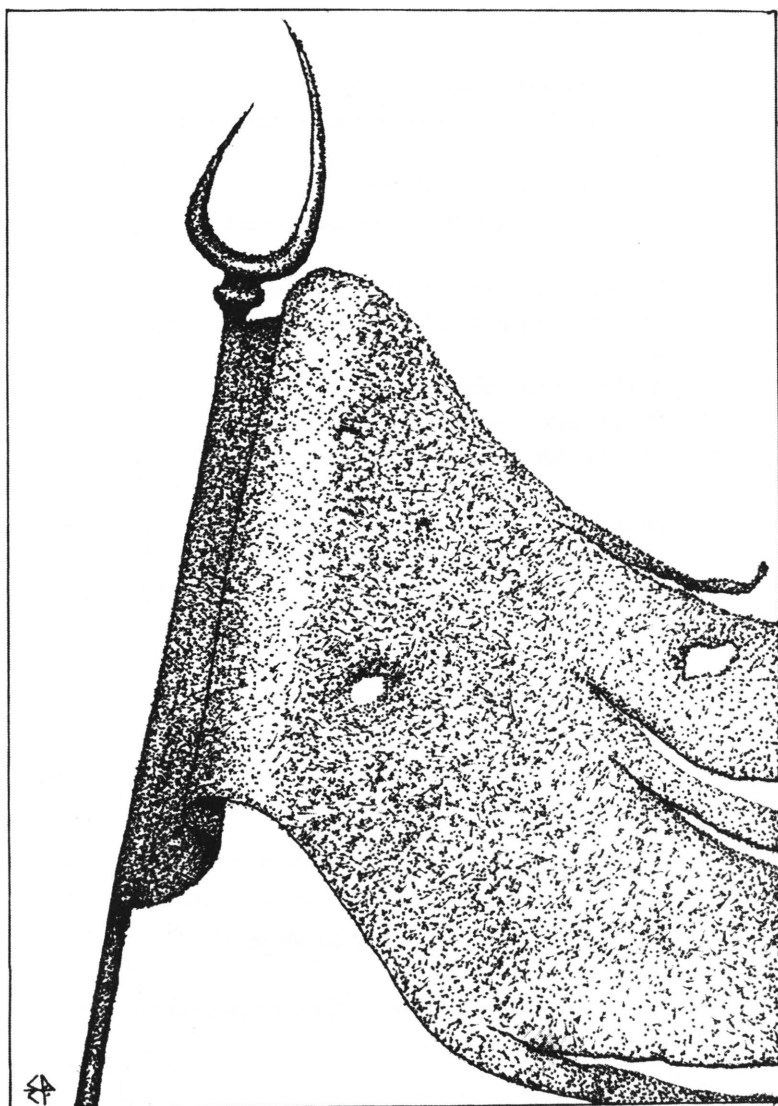
leżę

jak ćpun

we własnych odchodach łez

i błagam

o "ostatnią"



Niebajka

utkałam sobie naszą bajkę
z kilku sznurków słów twoich z pajęczyn
ciepła
bajkę w której zamieszkam
a ta porwie się i urwie bez happy endu

dałam się ponieść twoim dłoniom
twoim oczom namalowanym skrzydłami pod pępkiem
trzeci raz
trzeci raz na kolana padam
tak chciałabym mieć przed czym
przed czym naprawdę na kolana padać

zbieram wiadrami wylewające się ze mnie wiersze
tyle po tobie dobrego

4 IV 2009 r.

Wyobraźnia

za wąski jesteś w palcach
gdy garściami trzymasz moją wyobraźnię

Nie mieszczę się w sobie.

dlatego gdy chwycisz mnie za szyję
otworzysz mi oczy
i krzykiem sprowadzisz na chłodną twardą ziemię
żyję

lekka od helu wyobraźni jak balonik na sznurku
trzymam się świata poprzez sznurek
w twojej dłoni

Gwałt

cień zawahania żrenic kurczących twarz
nie stoi na straży poczęstunku
rozpiąłś mnie na podłodze naszej bajki
smacznego
pochyl się nade mną przecież masz
chłepczesz moje ciało jak szczeniak
na czarnej zimnej podłodze
na czworakach wsparty

wpełzłeś mi całą głową
i rozgryzłeś mięśnie
nie widzisz jak się miotam
gdy ty tętnisz cudem krwi

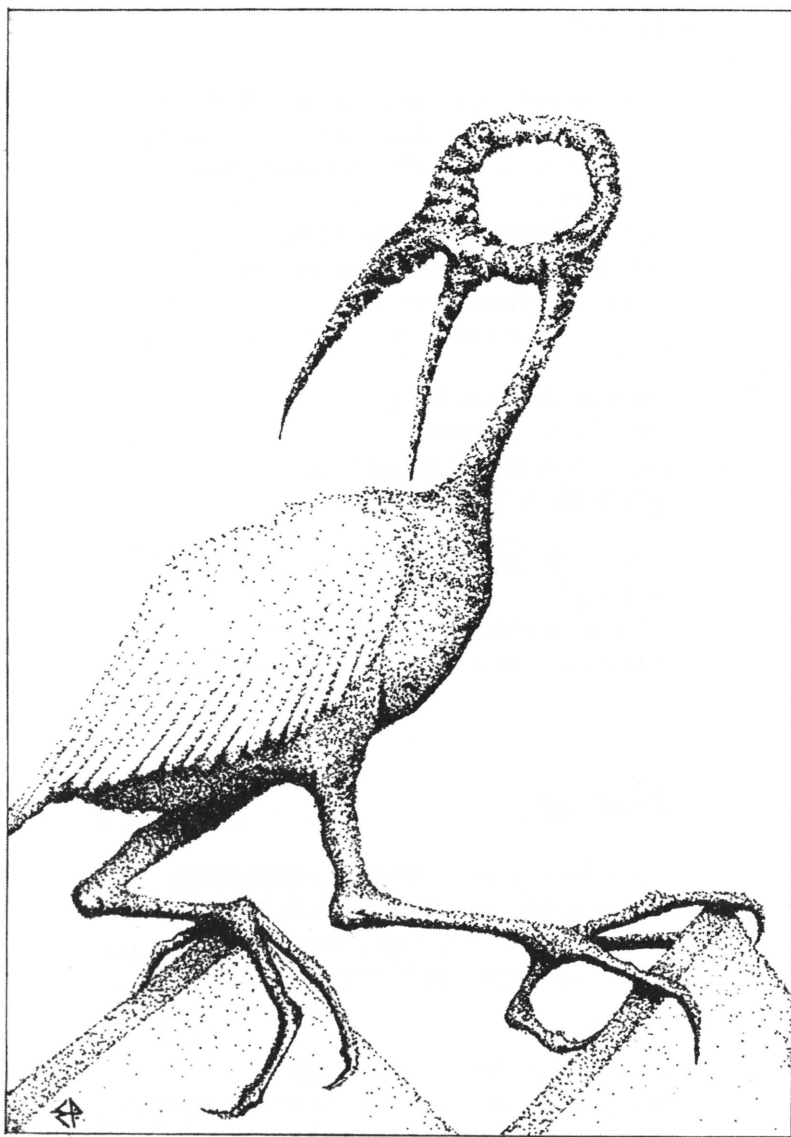
w moim rozprutym brzuchu
śluz i żółć
wiją się tasiemce twoich gwałtów
gdy dusza jest ciałem

Brzemie

Znów brnę przez słabości mej archipelagi
całunem zakryta farbowanych żrenic
Krew, piach zlizuję z nadgarstków odwagi
by głowy uchylać od baczących szubienic

Idę jeszcze,
choć w nogach już kości pękają
bez podpór zmęczone dźwiganiem brzemienia
wrażliwości, co zjada dziś tych, co ją mają
spokojem zaś racząc tych, co bez sumienia...

13 I 2009 r.



sama się urodziłam
któregoś listopada między
mokrymi
kartkami zeszytu
po czym się porzuciłam
do dziś się tułam między
słowami

wśród liter się wychowałam
wśród liter
szukam odpowiedzi

Imponderabilia

kiedyś nie było naszej muzyki
nie do pomyślenia byłby taki hałas
wtedy to by cię za kratki wsadzili
za naruszenie nieletniego ciała

projekcja naszych połączonych bajtów
wymaga bardzo współczesnego sprzętu
czasami myślę że tworzą nas warunki
na wszystko potrzeba dobrego momentu

XII 2009 r.

zagłaskując mi niesforne myśli do tyłu
i odsłaniając twarz
mówiłeś jak małe są ubytki w moich skrzydłach
(mimo że dzisiaj spadałam tyle razy
i pogiął mi się cały uśmiech)

Kapałeś w gwiazdach moje chłodne dłonie
tak że aż czułam słodycz tego blasku
w ustach.

Na twoje słowo
stała się światłość

a potem powiedziałeś
że nie potrzebny jest nam świat
i świat wyszedł.

X 2008 r.

Niedoskonałość

jestem tak niedoskonała
kwiaty więdną mi we włosach
ptaki wokół gubią oczy
w pajęczynach łzawa rosa

na mój widok chmury gasną
by mnie słońce nie ujrzało
więc z uśmiechem idę w mroku
kocham mą niedoskonałość

No chodź
odświeżę ci zmysły
Masz dwadzieścia dwa powody

No chodź
mam ciało którego nie tknąłeś
świeże usta

lubię zwilżać je
rozkosznie zakazanym winem
o dobrym roczniku

Jestem muzą Nabokova
puchatym kruchutkim

demonem

jesień 2008

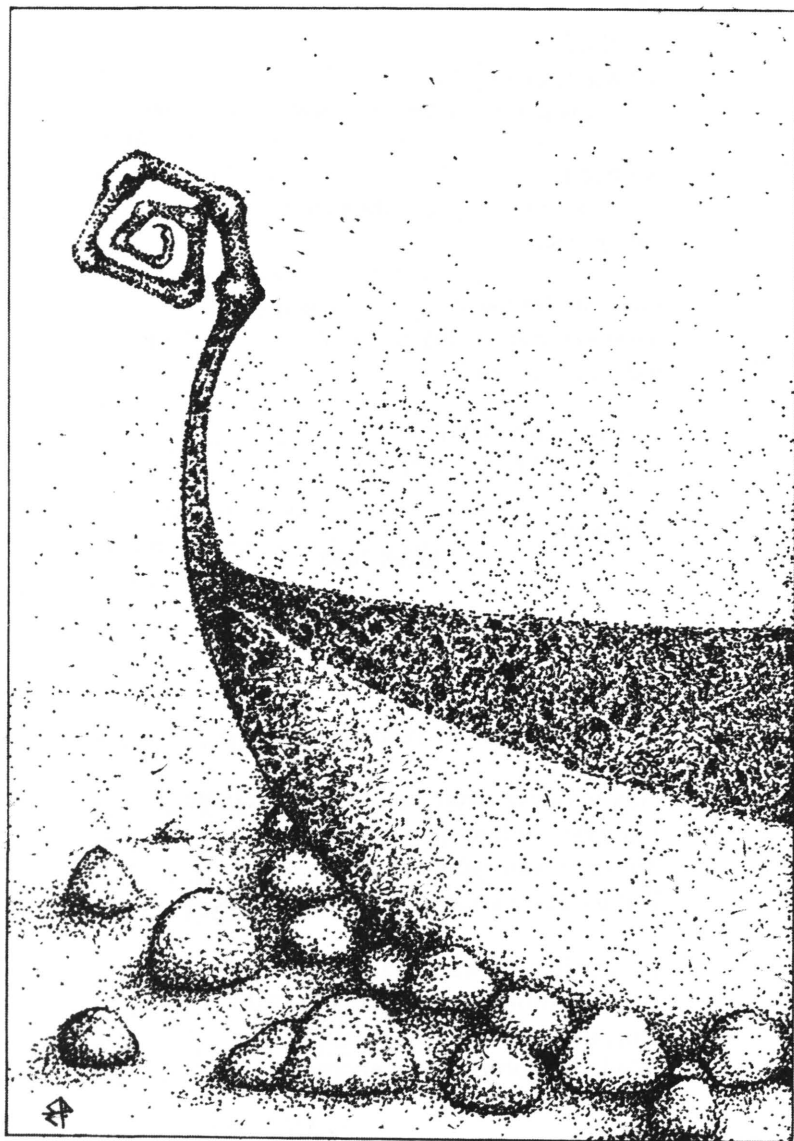
Kuszenie

nigdy nie dokończone

Gdy włożysz swoje najlepsze spojrzenie
I gdy bezczelnie się o nie potknę
Zaczyna walczyć we mnie Kuszenie
Z Prawdą co syczy gdy tylko cię dotknę

Kuszenie odbywa się cicho i gładko
Bo chloroformem znieczula Prawdę
Rozjātŗza zmysły i jak zabawką
Wodzi ku tobie ciało nieporadne

19 XII 2008 r.



higroskopijni

gdzie spojrzę tam deszcz
rozmażało się niebo
w szarobłękitną papkę

rozmazały nam się twarze
rozpełzły po głowach
bulgoczą

pogubiłam usta
dłonie
myśli
kontur łydki roztopia się smętnie

w kałuży jesteśmy bliżej

09.2009 r.

z a n i m

zmęczonym dłoniom jego zrobić kąpiel
w rozlanych mruczących włosach
zagłaskać myśli rozpuścić brwi
szeptanym biegiem
po pajęczynie głosek

zatrzymać się o wzrok
oczu które odbiły już tyle istnień

niewygniecionym jeszcze policzkiem
zatrzeć szorstko czułość
zanim założę ją na szyję
jak perły

V 2009 r.

zasłonięte gęsto
ciasno poprzetykaną promieniami ciemności
kurtyną
niebo
pełne ptaków co uwięzły w gardle
trzepoczą

sosna co się wspina
drapie gałęzią najwyższą niebo
drażni gardło
aż zwymiotuje ptakami słów

na deszcz się zbiera na deszcz

11 IV 2009 r.

Rysunki:



Arkadiusz Sawczuk
(e-mail: saarl@wp.pl)

Noworoczne miniatury literackie

Leszek Sokołowski

(Krzymoszyce)

Postanowienia na nowy rok

Leszkowi Z. ... z Łomaz

Stary rok odszedł, żegnany ze łzami i radością, ale ogólnie na wesoło, bo wyjątkowo pogotowia nie wzywano. Stary Marczyk co prawda poróżnił się z byłym kościelnym podczas składania życzeń ale rany opatrzone im na miejscu. Wraz z Nowym Rokiem wróciła nadzieja na lepsze jutro i wielu mieszkańców wsi w atmosferze przyjaznych życzeń powzięło różnorakie postanowienia dla wzmocnienia duchowej kondycji.

Sołtys przyrzekł sobie solennie, że nie będzie już wymyślał nowych podatków i być może zrezygnuje z klimatycznego i bykowego, które miał wprowadzić po Trzech Królach. Gajowy Nowejko już podczas zabawy sylwestrowej krzyczał na całą remizę, że kocha wszystkich i na dowód tego podaruje wsi dziesięć karnetów na dowolny odstrzał zwierzyny, nawet w okresie ochronnym. Na pytanie młodego Kaliny, czy przewiduje też karnety na wycinkę drzew, gajowy przytomnie zauważył, że zwierzyna musi gdzieś mieszkać.

Inni mieszkańcy, chociażby byli kościelni, sięgali głębiej do swojej duszy i ich postanowienia wylatywały ponad przeciętność. Byli kościelni już w okresie świąt poczuł się wyjątkowo, jakby został powołany do rzeczy wielkich i niezwykłych. Pił tylko czerwone wino i szwendał się po wsi w czarnej kapocie z różańcem w ręku. Byli kościelni postanowił nawracać ludzi ... i zaczął już na zabawie sylwestrowej od Zośki Kopeć, z myślą o egzorcyzmach i odczynianiu. Taki Rasputin dla ubogich. Natomiast młody Kalina zwierzył się staremu Marczykowi, że powziął postanowienie o kontynuowaniu nauki.

- *Do jakiej szkoły chcesz się zapisać?* – zaciekał się stary.
- *Do tej co chodziłem, a nie ukończyłem. Do piątej klasy* – wyjaśniał zmieszany Kalina. – *Chcę ją ukończyć, tylko żeby matematyki nie było, bo te tabliczki mnożenia nigdy nie zrozumiałem.*
- *To bardzo ładnie* – pochwalił go po namyśle Marczyk – *musisz jeszcze kupić mundurek i pogadać z Sosenką żeby cię skierował na leczenie odwykowe, ale do września masz dużo czasu...*



Rodowy herb Kaliny

- *Jak to do września?! – przerwał mu Kalina – Ja chcę od Nowego Roku, do września mogę nie wytrzymać!*

- *Nikt dla ciebie nie zmieni terminu rozpoczęcia roku szkolnego! Jeszcze nie dawno byłaby taka szansa, ale nowy minister na to nie pójdzie! Jakbyś wcześniej zawziął się na edukację, to maturę miałbyś już w kieszeni, dawali jak popadnie bez znajomości tabliczki mnożenia!*

Kalina zaklął szpetnie, że przegapił taką okazję, a stary Marczyk pomyślał, że jak taki matoł skończy piątą klasę, to on każe sobie wytatuować na czole tyle gwiazdek ile widnieje na fladze Unii Europejskiej. Takie było noworoczne postanowienie starego Marczyka.

Inni mieli również ważne zobowiązania. Listonosz przysiągł na czerwoną skrzynkę pocztową nie czytać już prywatnej korespondencji,

z wyłączeniem urzędowej, i nie chlać w dniu rozwożenia emerytur i rent, bo wtedy zawsze nie mógł doliczyć się pieniędzy i zmuszony był poniżać się przed sklepową. Natomiast posterunkowy Sosenko postanowił w nowym roku awansować, co już w poprzednich latach dwa razy mu się udawało, choć na krótko. Pocieszające było to, że przynajmniej nie groziła mu degradacja, bo niby na kogo, na pod posterunkowego?

Tylko Antoś Pajda, którego w dzieciństwie kopnął koń w główkę nie powziął żadnego noworocznego wyzwania.

- *Mógłbyś przynajmniej coś postanowić na Nowy Rok, coś obiecać, coś zmienić na lepsze – tłumaczył mu Kalina.*

- *Komu obiecać?*

- *Sobie, na przykład, że nie będziesz latał po wsi na golasa.*

- *Ale dlaczego? – zdziwił się Antek – przecież ja to bardzo lubię!*

- *Właśnie dlatego! Ja nie lubię szkoły, a postanowiłem się uczyć, ot co!*

- *To ty głupi jesteś! – skwitował krótko Antoś, oddalając się dostojnym krokiem i zostawiając młodego Kalinę z rozdziawioną gębą na środku drogi.*

Lech Zaciura

(Łomazy)

Ojej, ale tym razem pojechali ...

Leszkowi S. ... z Krzymoszy

W tym roku przyszła zima, jakiej nie było od wielu lat. To znaczy normalna: bez szalonych mrozów przeplatanych roztopami. Z początkiem stycznia spadło dużo śniegu i nastał równy kilkustopniowy mrozek. Dni były na ogół słoneczne i bezwietrzne. Aż trudno uwierzyć, że takie zimy mogą się wciąż zdarzać. No, bajka.

Na boisku przy szkole zrobiono lodowisko, zaś kilku nastolatków wpadło na pomysł by ulepić bałwana, takiego porządnego, jakie dawniej lepiono. I tak, na skwerze, przy głównej ulicy, stanął bałwan. Duży, starannie zrobiony, nos z marchewki, oczy z węgielków, a na głowie rondel – no i miotła przy ramieniu.

Przechodzący obok ludzie przystawali i oglądali bałwana. Często wymieniali uwagi. Co do jednego zgadzali się wszyscy:

- *Nie ma co, podobny ten bałwan do naszego sołtysa, jakby skórę zdart.*
- *Ano. Nawet głowa jakby jego podbródek miała. Oczy tak samo patrzą, nochał czerwony jak trza, a te usta ze sznurka tak samo głupio się uśmiechają, jak nasz Mozyrek.*
- *Pomyślałby kto, że to celowa karykatura.*
- *Bo może i celowa. Bałwana lepił chłopcy Strużyńskiego, który ma z Mozyrkiem sprawę w sądzie o łakę.*
- *No to wszystko jasne! Ale mu przywalili ...*

Wieść o śniegowej karykaturze sołtysa rozeszła się po wsi jak pożar po słomianych strzechach. Sołtys się wściekł, zaś Strużyński wezwał swych synów i rozkrzyczał się na nich:

- *Czyście zdrurnieli!? Przecież Mozyrek może nas teraz oskarżyć o poniżanie człowieka i kpiny z władzy. Jak przez to przegramy sprawę w sądzie, to was ze skóry obedrę! Szybko gońcie przerobić tego bałwana.*

Na próżno chłopcy przekonywali, że podobieństwo bałwana do sołtysa wyszło całkiem przypadkowo i nikt nie ma o co się gniewać. W końcu kopnęli się piętami w tyłki i pobiegli wprowadzić korekty do swego dzieła. Wymienili więc bałwanowi oczy, z węgla na kartofle, nos zrobili z nieoskrobanej marchewki, głowę przerobili na bardziej pociągłą, no i zmienili uśmiech – na poważną minę. Uff ... odetchnęli. Szybko jednak się okazało, że przedwcześnie, bowiem nowy bałwan wcale nie wyglądał anonimowo.

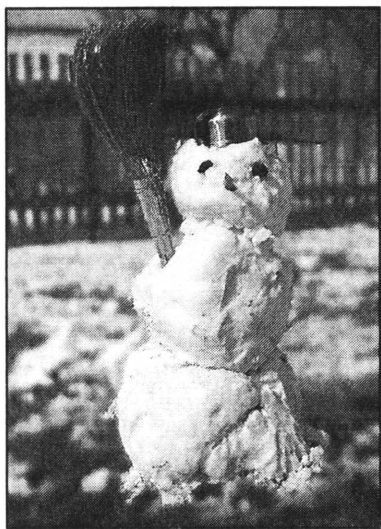
- *Ojej, ale tym razem pojechali* – komentowali mieszkańcy, oglądając bałwana.

- *Wam chyba naprawdę rozum odebrało!* – pieklił się znów pan Strużyński na synów. – *Czy nie widzicie, żeście zrobili podobiznę obywatela naszej wsi, który jest posłem?*

Młodzieńcy zastanowili się.

- *No, może i troszkę podobny nasz bałwan do pana Włodzimierza. Ale to całkiem niechcący wyszło...*

- *To nieważne. Ważne, że ludzie widzą podobieństwo tego bałwana do chluby naszej wsi! Oj, zobaczymy my fundusze unijne, jak się nasz poseł dowie, jakiego pomnika doczekał się tu za życia ...*



Kie lichy, soltys to, czy poseł?

Młodzi Strużyńscy śmignęli jak zające spod miedzy ponownie przerabiać bałwana. Lecz za każdym razem, gdy zmieniali mu wygląd, zawsze okazywał się podobny do któregoś z mieszkańców. Ciągłe nie potrafił być zwykłym śniegowym bałwankiem. A może to ludzie z jakichś powodów nie potrafili zobaczyć w nim zwykłego bałwanka, tylko zawsze podobiznę kogoś znajomego, lub wręcz swoją? Tak czy siak, zrozpaczeni chłopcy, którym bałwan przyniósł więcej nerwów niż radości, postanowili w końcu rozbić go. Wystarczająco wielu wrogów przysporzył im i ich rodzinie. Lecz nim dokonali zniszczenia, sama natura się zlitowała: z dnia na dzień skończyła się uroczą zima i przyszło pluchate ocieplenie, które w kilka godzin roztopiło większość

śniegu. Bałwanek stał się najpierw bezkształtną górką śniegu, a potem burą kałużą. Odetchnęli wszyscy, i twórcy bałwanka, i kandydaci na śniegowy portret.

W deszczowy styczniowy dzień nad kałużą po bałwanku przystanęły dwie kobiety.

- *A wie pani, że jakby mi coś to przypominało? Te kartoflane oczka i miotła ...*

- *Może teściową?*

- *O, to to! Pani to umie kajarzyć.*

- *Eeee tam, podobieństwo jest oczywiste.*

A jednak ludzie wciąż wspominają zimy z prawdziwymi śnieżnymi bałwankami. I wciąż mają nadzieję, że kiedyś uda się takiego ulepić.

Maria Makarska

(Lublin)

Myśl chwytam w garść ...

Siąpi deszcz. Jest mglisty październikowy dzień, jadę do Białej Podlaskiej na spotkanie literackie. Boli mnie gardło. Krajobraz za szybą samochodu nie przypomina *magicznego* Podlasia z wierszy poetów, ale jest raczej rozmokłą, szarą pustynią sięgającą aż po horyzont. Nie widać ludzi, pewnie chcą przeczekać czas słoty w suchych i ciepłych domach. Dzień rozpoczął się nieciekawie, ale cały czas mam nadzieję na poprawę pogody i na słońce, które zmieni mój nastrój i otaczającą przyrodę.

Tak zapowiadał się sobotni poranek literacki (4.10.2008 r.) z cyklu Podlaskich Spotkań Regionalnych, podczas którego chciałam opowiedzieć słuchaczom zebranym w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej o „Literackim Podlasiu”, o twórcach tego regionu, ich dokonaniach pisarskich, drodze artystycznej i planach wydawniczych. Czytelnia zapelniona była po brzegi. Pan Grzegorz Michałowski, historyk regionalista, bibliotekarz z zawodu, naczelny redaktor Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego i *spiritus movens* całego przedsięwzięcia sprawił, że chociaż za oknem deszcz bębnił o szyby to na sali jakby zaświeciło słońce. I tak w kontekście wydarzeń literackich nastąpiło moje pierwsze, osobiste spotkanie z Heleną Romaszewską, poetką, autorką wielu książek.

Powodem przywołania moich reminiscencji jest opublikowana przez Helenę Romaszewską jeszcze jedna książka poetycka pt. ...*w dłoniach czasu* ... : *liryki podlaskie* (Biała Podlaska 2009). Jest ona kolejną edycją serii wydawniczej z cyklu „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” (nr 4), wydaną przez Miejską Bibliotekę Publiczną, Towarzystwo Miłośników Podlasia i Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Wyboru tekstów i ich redakcji podjął się Grzegorz Michałowski, a projekt graficzny i ilustracje wykonał Arkadiusz Sawczuk. Książka prezentuje się bardzo ładnie pod względem wydawniczym, a wraz z ilustracjami tworzy pierwszorzędą całość. Tom poezji ... *w dłoniach czasu* ... jest obszerny, zawiera aż 144 wiersze. Całość ułożona jest z trzech części: ... *i miłość z nami...*, ... *zamyślałam się smutno* ..., ... *w dłoniach czasu* Dwie pierwsze części stanowią wybór z dotychczasowego dorobku poetyckiego Heleny Romaszewskiej, ostatnia

część zawiera 77 wierszy, które powstały w latach 2008 – 2009 i nie były dotąd publikowane. Należy sądzić, że ów tom poezji to najistotniejsze wiersze z całego jej dorobku twórczego, to utwory najlepsze i najbliższe autorce.

Helena Romaszewska urodziła się 19.08.1939 r. w Przyborowie na Kresach (dzisiejsza Białoruś), w rodzinie rolniczej. Odebrała wykształcenie pedagogiczne, stąd jej życie zawodowe związane było ze szkołą. Pracowała w wiejskich szkołach na Podlasiu. Debiutancki tomik wierszy pt. *Smak żurawiny* opublikowała w 1990 r. Ten późny debiut książkowy spowodował u niej erupcję talentu poetyckiego. W swoim dorobku twórczym Poetka ma już wiele liczących się książek poetyckich. Po *Smaku żurawiny* ukazały się kolejne tomiki poezji. Najbardziej znane to: *Na dnie nieba* (1991), *Mała też płacze* (1994), *Światło nocy* (1994), *Wielolistek serca* (1998), *W cieniu światła* (2004). Ostatni tom, ... *w dłoniach czasu* ... (2009), to według moich obliczeń już jedenasta książka Poetki.

W rozmowie z poetą Ryszardem Chojeckim (PKK nr 4/1998, s. 43 – 45) Helena Romaszewska powiedziała: (...) *Po trzydziestu latach milczenia, pracowitych lat, mało rozrywkowych i pikantnych, choć przyjemnych, bo pogodnych, poeta – jak szydło z worka – wyszedł na światło. Nie mogłam ścierpieć tego zalewu wierszy prawie tak brutalnych, jak rzeczywistość, wierszy o przemocy, krwi, wojnie, itd. Estetyka szoku była dla mnie nie do zniesienia. Postanowiłam pisać poezję piękną i o życiu godnym (...)*

Poezja ta, to rodzaj autoportretu Heleny Romaszewskiej, wydobywającego ekspresję własnych doznań związanych z odbiorem świata przedstawionego przez „ja” liryczne. To poezja pokazująca sposoby przezwyciężania samotności, alienacji po stracie najbliższych osób. To także poezja zawierająca duży ładunek empatii wobec otaczającej rzeczywistości. W jej poezji bywa, że doświadczenia bohatera lirycznego przenikają się z doświadczeniami odbiorcy, tworząc wspólny punkt widzenia. Przeżycia jej bohatera lirycznego stają się wówczas uniwersalne, bo jak się okazuje, to nie tylko doświadczenia i emocje konkretnej osoby, to reakcje powszechnie przynależne ludziom.

*dotykając cieni
ognisk wygasłych
rozgrzebuję popioły
spokój burzę
aż do bólu
przeciwstawiam się przemijaniu (...)*

(trwogi niecierpliwe)

Tom wierszy ... *w dłoniach czasu* ... jest reprezentatywny w dorobku Heleny Romaszewskiej, stąd warto prześledzić utwory tam zawarte. // *całą nagością / marzeń / (...) / stoję / w minionym czasie / zanurzona / (...) / łowią*

nasze ślady / na wodzie zostawione // Czas jest bohaterem wielu jej wierszy, stąd nic dziwnego, że występuje również w tytule książki. W wierszach tych jest on personifikowany, to trop, którego należy się trzymać. */w minionym czasie/ zanurzona//* - można to interpretować w ten sposób, że przeszłość będzie dla podmiotu lirycznego dominantą, bo każdy człowiek pragnie zakorzenienia, stan zawieszenia nie jest prawdziwym życiem. Jak wpisać w dłonie czas? Ta metafora konkretyzuje czas, nadaje mu cechy fizyczności, to coś trwałego, co możemy dotknąć, zobaczyć. W jej poezji czas nie jest abstrakcją. *// zawaham się / uwikłana w wahadła czasu //* - poetka ma świadomość, że człowiek stoi na rozdrożu, jest stale zawieszony między czasem przeszłym a teraźniejszym. Bohater liryczny wierszy Heleny Romaszewskiej jest dojrzały życiowo, niekoniecznie fascynuje go przyszłość, a jednocześnie nie bardzo rozumie teraźniejszość, więc nic dziwnego, że woli, aby *wahadło czasu* zatrzymało się, *zawahało*, zanim podaży do przodu. Jak sprawić, żeby czas stanął, zatrzymał się? Może da się go zamknąć w dłoniach, jak przysłowiowego staroarabskiego *dzinna*, który obdarzony rozumem i nieograniczoną mocą energii sprawi:

*przysyłam kosmiczny szum
przysyłam pustynny wiatr
przysyłam wspomnienie*

przyślij po mnie

(Energia zwrotna)

Czas w poezji Heleny Romaszewskiej jest jednym z głównych motywów wierszy, to on tworzy sytuacje graniczne, a człowiek wobec czasu jest bezradny. Tragizm człowieka wpisany jest w jego czas, mówi poetka. *//w przyrodzie nic nie ginie / pędzi jedynie / błądzi jedynie /(...)/ jak w archaicznej glinie / nic nie przepada / nic nie ginie //*. Wszyscy znajdujemy się w „dłoniach czasu” i od niego jesteśmy zależni, a on robi z każdym z nas co chce. Nic dziwnego, że żyjemy często czasem przeszłym, bo jest on nam znany. Boimy się natomiast przyszłości, gdyż dla każdego jest ona wielką niewiadomą. Nasza osobista przeszłość, mówi poetka, to zamykanie kolejnych rozdziałów życia, prowadząca do świadomego zapuszczania korzeni.

Sposobem na przezwycięzenie trudnych doświadczeń życiowych, żalu i samotności, jest według Heleny Romaszewskiej jedynie miłość. *//miłości / uczę się jak modlitwy, całe życie //*. Stąd drugim dominującym motywem w jej poezji są erotyki, wiersze, w których głównym bohaterem jest miłość, ukazana w jej wszystkich odcieniach. W wyżej cytowanym wywiadzie, przeprowadzonym przez Ryszarda Chojeckiego, Poetka między innymi powie: (...) *Zakochany poprzedników nie ma, ani następców. Kocha! (...) Miałam szczęście. Otoczenie, rodzice, bliscy mi ludzie obdarzali mnie ogromem miłości. Całe*

życie kocham i uczyć kochać.(...) Kto kocha - nie zabija. Świat bez miłości jest koszmarem, jest taki, jak widać przez okno domu, z którego wyprowadziła się miłość (...)

Wiersze miłosne Heleny Romaszewskiej to cała gama emocji, od zmysłowości, aż po wyciszoną impresję liryczną. Charakteryzują się celną, często ekspresyjną metaforą, adekwatnością słowa, lapidarnością i właściwą puentą.

*gdzieś między mną ...
a światłem
zgubiłeś się
na całe życie*

(jeszcze jedno wspomnienie)

Wyznaczniki i walory jej erotyków wpisują autorkę w bardzo bogaty nurt kobiecej poezji miłosnej, zapoczątkowanej przez grecką Safonę. // *miłością przemówi słowo* //, // *cierpliwie/ uczyłeś/ miłości* //, // *miłość / z delikatnych włókien jest / usłana* //, // *każdego dnia z miłością / całemu światu oznajmia / że się spełniło* // itp. Dla Heleny Romaszewskiej, jak w Platońskiej triadzie, *miłość równa się piękno, równa się dobro*.

Forma wiersza i objętość strofy uzależnione są w poezji Heleny Romaszewskiej od tematyki wypowiedzi podmiotu lirycznego i od jego sposobu obrazowania przestrzeni. Tam, gdzie występuje opis, strofa jest znacznie dłuższa, podmiot często sensualistycznie przeżywa świat przedstawiony, jak np. w wierszu *zasysanie*:

*cudowna lekkość spłynie
w spracowane ręce
kiedy je tak pod głowę ułożę na sianie
zapachem ziół i trawy nasycę pragnienie
zmysłów strudzonych
półprzymkniętych powiek...
bocian przepłynie lazurowym niebem
dyskretną melodyjkę wygra wiatr w kalinie
lub konik polny w trawie ... (...)*

Tam, gdzie wypowiedź jest bardzo emocjonalna, mamy do czynienia z utworem bardziej związłym, często bywa to już aforyzm, np. w wierszu *widzę*:

*miłość
twoimi oczami
patrzy na świat
i na mnie*

W najnowszych wierszach Heleny Romaszewskiej dostrzec też można inne walory, np. występuje poetyka rozmowy, jak w wierszu *Energia zwrotna*. To co fizyczne prowadzi dialog z tym, co duchowe. Świadczy to o ciągłym doskonaleniu, tak semantycznym, jak i formalnym jej poezji.

Ostatni rozdział tej poetyckiej książki poprzedza informacja o czasie powstania zawartych w nim wierszy: ... *Wiersze nowe (2008 – 2009)*. Pomieszczony tam został wiersz, który warto przytoczyć w całości ze względu na dedykację.

niczyja

przyjaciółom znad Bugu
... z tej i tamtej strony

z rodzinnego domu
o brzasku wyrwana
z korzeniami
dzieciństwa pozbawiona

przez most na Bugu
przerzucona jak worek ze zbożem
jak owca z powrozem
jak z pierzem poduszka

z pośpiechem porwana
z dzieciennego łóżka

patrzcie
polaczka ucieka

nie oglądaj się dziecko
za tobą granica

przede mną
obcych ludzi spojrzenia

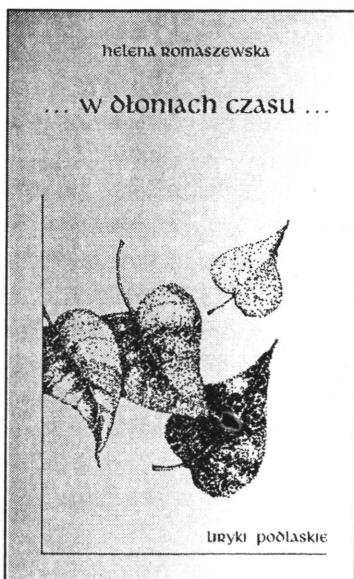
patrzcie
ruska przyjechała

Gdy przybyłem, przyjęliście mnie, można by ironicznie stwierdzić po lekturze tego wiersza. Tragizm podmiotu lirycznego występującego w pierwszej osobie, wskazuje na obecność podmiotu odautorskiego. Wiersz ten przypomina tragedię losów wielu mieszkańców Kresów. Taki los spotkał również Helenę Romaszewską (wieś Przyborów, miejsce urodzenia poetki, to dzisiaj Białoruś). Dramatyzm sytuacji, który zapamiętała jako dziecko, skazał ją na los *cudzoziemki* ... i świadomość ta przetrwała w niej do dziś. Być może,

aby nabrać dystansu do swojego życia trzeba być właśnie poetą, który swoich prześladowców nazywa przyjaciółmi i dedykuje im ten wstrząsający wiersz.

Jest w tej książce sporo wierszy dedykowanych znajomym Poetki, najczęściej artystom i literatom zamieszkującym Podlasie (Ryszard Chojecki – poeta, Henryk Kozak – poeta, Ryszard Kornacki – poeta, Lech Zaciura – pisarz, Arkadiusz Sawczuk – plastyk, Grzegorz Michałowski – redaktor). Nie jest to dzisiaj powszechne zjawisko, aby artysta kierował swoje ciepłe słowa ku innym artystom; aby tak postąpić trzeba być człowiekiem dużego formatu.

Poeta Wiesław Gromadzki (1959-2007) po opublikowaniu przez Helenę Romaszewską jej debiutanckiego tomiku *Smak żurawiny* napisał w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” (nr 1/91, s. 37-38):



(...) Jeżeli przyjąć, że istnieje coś takiego jak literatura kobieca, to wiersze Romaszewskiej są jej dobrym przykładem. (...) Czasem jednak autorce zdarza się nadmiar słów, tak jakby puściły ją na chwilę emocje. Te wiersze robią wrażenie, że są trochę chropowate, jakby niedopracowane warsztatowo. Dla odmiany natomiast zaskakują krótką formą niektóre wiersze, które mogłyby być zakończeniem czegoś większego (...)

Helena Romaszewska od 1990 r., czasu swojego debiutu książkowego, włożyła wiele wysiłku w pracę poetycką. Nie był to czas stracony. Teraz, w swoich nowych wierszach, panuje nad każdym słowem. Może się dzisiaj obronić, twierdząc, że wiersz krótki i zwięzły o wiele trudniej czasami stworzyć niż długi poemat. Forma wiersza zależy od wizji po-

etyckiej i predyspozycji psychicznych autora. To się nazywa własny styl obrazowania i to odróżnia jej poezję od innych twórców. Swoje artystyczne opisywanie rzeczywistości Poetka wzbogaciła o nową jakość semantyczną, poszerzyła przestrzeń obserwacji o głęboką refleksję egzystencjalną i filozoficzną. Stosuje w wierszach dialog między „ja” lirycznym a *alter ego*, stąd częsta poetyka rozmowy. Metaforyczna obrazowość rzeczywistości, aluzyjność sięgająca aż do symboliki sakralnej, swobodne posługiwanie się paradoksem, celne puenty, aforystyczność, to niepodważalne walory poezji Heleny Romaszewskiej. To już jest formalnie poezja dojrzała i głęboka.

Mimo że dzisiaj poezję chce się zepchnąć na margines sztuki, Helena Romaszewska pisze dużo i publikuje, bo wie, że życie bez poezji byłoby jałowe, człowiek nieczuły, a świat pusty i bez wyobraźni. Choć dzisiaj ludzie boją się mówienia serio, wołają ironię i chłód, nie ufają własnemu wzruszeniu,

to Helena Romaszewska stosuje wypowiedź liryczną, bardzo osobistą, mocno nastawioną na odbiorcę, bo tylko tak, bezpretensjonalnie, pokazać można moralny porządek ludzkiego życia.

*jestem i piszę
niestety
ślady odciskam w ciszę
ślady poety ...*

(mój dydaktyzm)

Kiedy z fascynującego spotkania literackiego wracałam do domu, szaruga jesienna nie ustawała. Już mi to nie przeszkadzało, bo przecież październik ma swoje prawa. Klębiły się tylko w mojej głowie różne myśli. Teraz mam już pewność, że cywilizacja obrazkowa nie zabije w nas chęci czytania i pisania. Internet nie odciągnie ludzi od książki. A to dlatego, że książka ma tak wiele zalet estetycznych i użytkowych. Człowiek nigdy z książki nie zrezygnuje. Nic dziwnego, że coraz więcej ludzi, bez względu na wiek, sięga po pióro. Teraz wiem, że warto było odbyć to spotkanie, bo poznałam osobiście wielu miłych ludzi z Podlasia, którzy tworzą interesującą literaturę. Do tej pory znałam jedynie ich twórczość. I tak jak przypuszczałam, pani Helena Romaszewska przywołała w swoich kolejnych wierszach ślad tego spotkania – wszak zawsze *myśl chwytam w garść*.

*deszczyk
nie wiadomo
chciany czy niechciany
cichy
rozszepcany
pada (...)
a może ty zwyczajnie
psocisz
nadmiarem wilgoci*

(wilgotne poczęcie)

Helena Romaszewska, *...w dłoniach czasu...: liryki podlaskie*, Biała Podlaska 2009, ss. 109.

Mariola Simonowicz

(Biała Podlaska)

Staroświecka czarowność: konteksty nowej powieści Lecha Zaciury

Gdyby odwrócić zwykły porządek wywodu i rozpocząć od puenty dotyczącej oceny literatury jakiegobądź poziomu, należałoby wyrazić mało odkrywczy, ale w wielu przypadkach usprawiedliwiający fakt, że odbiór pisarstwa to rzecz bardzo indywidualna. Jednych zachwyca zagmatwanie, innych naturalność prozy łatwej do „połknięcia”. Są wielbienie kontrowersji, ale nie brak zwolenników ukazywania jasnej strony życia, mimo że, albo właśnie dlatego, że nie zawsze jest tak kolorowo. Ilu ludzi, tyle potrzeb. Jakie potrzeby, takie oczekiwania czytelnicze i sądy o wybitności lub słabości tego samego dzieła. Stąd wspomniane usprawiedliwienie, jako swego rodzaju ukłon w stronę talentu literackiego, który rodząc się w różnych czasach nie zawsze przystawał do swojej teraźniejszości. Taka anachroniczność tyczy się też Lecha Zaciury, ale wobec względności gustów i walorów warsztatu pisarza, nie jest i nie może być poczytywana tylko in minus.

Wydane w 2009 roku *Czarodziejskie przygody Franka* nie unikną konfrontacji z innymi pozycjami dla dzieci stojących u progu swej przygody z książkami, już czytających samodzielnie, ale jeszcze nieukształtowanych i dobierających swoją lekturę na podstawie specyficznie dziecięcych kryteriów. Warto zatem zastanowić się czy jest to dobra literatura dla dzieci i młodzieży, z punktu widzenia odbiorcy, ale też na podstawie zdania tych dorosłych, którzy dzięki wiedzy i praktyce są w stanie określić potrzeby czytelnice. Te zmieniają się wraz z idącym, chciałoby się rzec biegnącym, do przodu światem. Wiele z tego, co było dobre w ubiegłym wieku, z czasem, w sposób naturalny, przestało być aktualne.

Kiedyś kanonem było moralizatorstwo literatury, która przede wszystkim miała uczyć. Dziś nadmierny dydaktyzm obniża wartość książki, a poza tym współczesne dzieci, w przeciwieństwie do tych sprzed dwustu lat, nie tak łatwo poddają się nawet najmniejszym próbom manipulacji. Był też czas odcinania się od baśniowości, ze względu na przekonanie o jej zgubnym wpływie na psychikę dziecka. Dla zilustrowania takiego podejścia R. Waksmund przytacza wypowiedź osiemnastowiecznej guwernantki książąt orleańskich, autorki beletrystyki moralizatorskiej – S.F. de Genlis: *Nigdy ja moim dzieciom*

czytać nie pozwolę powieści czarodziejskich ani 1001 nocy. [...] Wszystkie te gorącej imaginacji płody samemi tylko fałszywymi wyobrażeniami mózg zarażają, spóźniają postęp ich rozumu i wprawiają je w niesmak do książek uczących¹. Wielu lekarzy, pedagogów i psychologów uważało, że czary w literaturze odrywają dziecko od rzeczywistości, utwierdzają wiarę w nieracjonalne metody rozwiązywania problemów. Współcześnie fantazja jest uznawana za wartość zdecydowanie sprzyjającą rozwojowi dziecka, odgrywającą ogromną rolę w procesie uczenia się, kojarzenia różnych zjawisk, kreatywności. Jeżeli dzieci od początku swego rozwoju mają okazję obcować z różnorodną literaturą, to doskonale odróżniają realność od fikcji, chęć wymuszenia na nich określonych reakcji od mniej inwazyjnych wartości wychowawczych. Z pewnością też zdają sobie sprawę z tego, że istnieje dobro i zło, ludzie prawi, ale też ci nie do końca idealni. Nie praktykuje się więc cenzurowania tekstów, jak to miało kiedyś miejsce w przypadku baśni braci Grimm, z których usuwano momenty pełne grozy, czasem okrucieństwa. Jak wynika z badań przeprowadzonych wśród czytelników dziecięcych *doznania uczuciowe są mocnym motywem sięgania po lekturę, zwłaszcza tę w której objawiają się „zakazane” uczucia: strach, gniew, zazdrość, pragnienie zemsty. Wtedy utwory te pełnią funkcję kompensacyjną, łagodzą napięcia*².

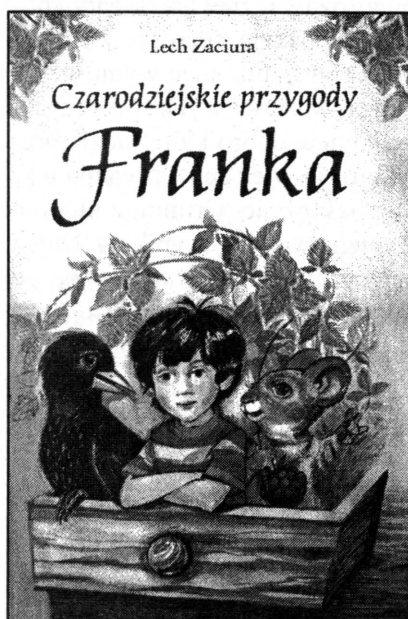
W ostatnich latach sporo wydaje się książek o tematach trudnych, właśnie po to, by nie udawać przed dziećmi, że pewne problemy nie istnieją, by pokazać je w odpowiedni sposób, oswoić i przy okazji zaproponować jakiś sposób radzenia sobie z tym, co nieuniknione. Pisze się więc przejmujące, ale niezwykle mądre, pocieszające utwory o śmierci, która przecież czasem dotyka również dziecko (*Oskar i pani Róża* E. E. Schmitta czy *Niebo za domem* G. Heivoll), o chorobach (*Moja mama ma raka* M. Zięby), przemocy (*Brodacz i maszyna do bicia* A. Almerasa), a nawet o poważnych problemach ogólnoludzkich, takich jak holocaust (*Świetna Złodziejka* M. Zusaka). Astrid Lindgren mówiła, że dzieciom można opowiedzieć o wszystkim, istotne jest jedynie jak to zrobić. Dobra książka dla dziecka potrafi łączyć w sobie bez troskę dzieciństwa z tym, co czasem ją przerywa, figlarność i powagę, treści powierzchowne łatwo dostępne dziecku i warstwę głębszą, odbieraną instynktownie lub przy wsparciu dorosłych towarzyszy dziecięcej przygody czytelniczej.

Jakie są *Czarodziejskie przygody Franka* wobec powyższych tendencji, wynikających ze specyfiki obecnych czasów i, przede wszystkim, potrzeb najmłodszych? Mówiąc kolokwialnie, trochę odstają od tego, co postulują

¹ R. Waksmund, *Wartości literatury dla dzieci i młodzieży w okresie kształtowania się jej modelu*, [w:] J. Papużńska, B. Żurkowski (red.), *Wartości literatury dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1985, s. 21.

² A. Baluch, *Książka jest światem. O literaturze dla dzieci małych oraz dla dzieci starszych i nastolatków*, Kraków 2005, s. 65.

teoretycy literatury dla najmłodszych oraz, co tworzą współcześni pisarze dziecięcy. Więcej wspólnego mają z pewną częścią pozycji połowy XX wieku, na której wychowywał się Lech Zaciura. Pytany o książki swojego dzieciństwa wymienia m.in. *Mikołajka*, *Pana Samochodzika*, bajki Jana Brzechwy, *Joachima Lisa*, *detektywa dyplomowanego* i *Plastusiowy pamiętnik*. Autor nie kryje podobieństw do tej ostatniej pozycji i określa je jako potrzebę twórczą, nie zaś wyrachowane naśladownictwo. Nie wspomina jednak o *Akademii pana Kleksa*, a kilka podstawowych elementów *Franka* można porównać do tej właśnie powieści.



Niezwykłym przyjacielem Franka staje się szpak Hubert. Jak się okazuje pod koniec powieści, jest on czarodziejem, który zamieniony w ptaka dobrowolnie przyjmuje niemożność powrotu do swej pierwotnej postaci. Mateusz – pomocnik pana Kleksa był również człowiekiem, który w niebezpieczeństwie zdecydował się na bycie szpakiem po wieki. Obaj znają ludzką mowę i są pewnego rodzaju ostoją ziemskich znajomych. A ci, zarówno u L. Zaciury jak i J. Brzechwy, mają możliwość zmniejszania się i mieszkają w rzeczywistości zamkniętej, poza którą jest już inna bajka – w sensie dosłownym dla wychowanków

Akademii, jako poczucie obcości dla bohatera najnowszej książki autora *Uleczki*. Nie brak też w *Czarodziejskich przygodach Franka* pewnych powtarzających się w literaturze dziecięcej elementów, tj. zaczarowanego miejsca w zwykłym domu (bardzo często strychu), przedostawania się na różnorodnie pojmowaną „drugą stronę” (szuflada w omawianej książce pełni taką funkcję jak lustro w *Alicji w krainie czarów* lub peron 9 3/4 w *Harrym Potterze*) czy przyjaźni dziecka i zwierzęcia. Co innego jednak taki motyw wędrowny, a co innego celowa lub nieświadoma kalka elementów fabuły. Niezależnie od tego, nie da się zaprzeczyć, że sposób pisania, podejmowane problemy, nastrój, ilustracje, są w stylu książek powstających w ubiegłym wieku. W wypowiedziach L. Zaciury pojawia się określenie intencji pisarskiej – *stworzenie nieco staromodnej książki, nawiązującej do twórczości Marii Kownackiej czy Ewy Szelburg-Zarebiny*³.

³ Z korespondencji mailowej z autorką niniejszego artykułu.

Z pewnością jest grono tradycjonalistów wybierających tego typu piśmiectwo. Wydaje się jednak, że w dobie ikoniczności wszelkich pojawiających się informacji, obrazowanie tych staromodnych książek jest w zasięgu możliwości odbiorczych coraz mniejszej liczby czytelników. Niestety przekaz do nich skierowany coraz częściej musi być bliższy szybko zmieniającym się obrazom w telewizji, komputerze, na ulicy. W tym kontekście pierwsza powieść L. Zaciury skierowana do młodszych odbiorców wydaje się nieco za długa. Na tak wielu stronach można by mnożyć przygody, a co za tym idzie nienachalne treści uczące postępowania w różnych sytuacjach. Tymczasem narracja jest równie niespieszna jak w *Uleczce* – poprzedniej książce autora. Można nawet rzec, że jest urocza, ale trzeba wytrwałego i wyrobionego czytelnika dziecięcego, by delektował się słowem, skupił na dłuższych historiach i cierpliwie czekał na zwrot akcji. Z badań wynika, że dzieci odrzucają książki, w których *nic się nie dzieje, cały czas jest to samo*⁴. Niewiarygodne, ale za taką nudną książkę uznały *Robin Hooda*, w którym, z punktu widzenia dorosłego, aż roi się od przygód. Czy opis żywota Franka ma porwać młodych odbiorców i przekonać co do tego, że czytanie to, jak powiedziała W. Szymborska, najlepsza zabawa, jaką wymyśliła sobie ludzkość? Poza tym, w tych *Czarodziejskich przygodach...* odczuwa się niedosyt czarów. Po szybkim fabularnie i bardzo atrakcyjnym wątkowo początku, nastawiającym na niesamowite wydarzenia, już do końca czarodziejskość ogranicza się do magicznej szuflady, rozmawiających zwierząt i zmniejszania rozmiarów głównego bohatera. Tymczasem powieść, mając tą fantastyczną bazę, zmierza ku realizmowi. Znow można zapytać: czy świadomie?

Wiąże się to też z koncepcją świata przedstawionego i typem bohaterów. Franek ma pełną, kochającą się rodzinę, sam jest przykładem prawie bezproblemowego dziecka, jest prawy, nie popełnia błędów, nie ma złych cech. Czy jest zatem bohaterem, z którym czytelnik może się utożsamiać? Oby większość dzieci miała równie idylliczne dzieciństwo. Niestety perfekcyjne rodziny, poza tymi występującymi w reklamach, są rzadkim, choć tak pożądanym zjawiskiem. Franek ma, co prawda, pewne trudności, ale łatwo i w niewyszukany sposób je pokonuje. Hałasujące kuny prosi o przeniesienie się w inne miejsce i te to czynią. Szkolny łobuz pokornieje na skutek działań przyrody, w małym zaś stopniu chłopca. Przed kotem ratuje go siostra, a zagubionego odnajdują ptaki.

Autor sam nie miał łatwego dzieciństwa i to właśnie mogłoby być elementem opowieści na miarę współczesnych oczekiwań. Może ktoś mógłby pomyśleć: ja też jestem w beznadziejnej sytuacji, ale da się znaleźć sposoby

⁴ D. Świerczyńska-Jelonek, *Dziecięce kryteria oceny książki* [w:] *Książka dziecięca 1990- 2005. Konteksty kultury popularnej i literatury wysokiej*, G. Leszczyński (red.), Warszawa 2006, s. 235.

radzenia sobie z samotnością, ograniczeniami czy byciem innym. Ubranie tego w fantastyczną formę nadałoby książce kompensacyjnej mocy. *Gdy jesteśmy akceptowani w otaczającym nas świecie ludzkim i czujemy się w nim ważni, nie towarzyszy nam potrzeba tworzenia sobie fantastycznych wizji, które rekompensowałyby nam niepowodzenia tu na ziemi*⁵. Przenoszenie się do baśniowych, czy choć trochę czarodziejskich światów jest bardzo potrzebne dzieciom, które mają problem. W *Czarodziejskich przygodach Franka* to, co dzieje się po przejściu przez cudowną szufladę nie jest czymś spoza świata, w którym na co dzień żyje bohater. Jest to tylko widziane z innej perspektywy. Po co było nazywać opowieść czarodziejską, skoro ucieka się od rozbudowywania w fabule tego, co niemożliwe, od gmatwania jej przeszkodami, które na pierwszy rzut oka są nie do pokonania? Nawet imiona bohaterów (Szpak Hubert, mysz Kubuś, wiewiórka Basia) są dodatkowym osadzeniem w rzeczywistości, jakby fikcja miała być jak najbardziej prawdziwa. Autor określa przygody Franka jako *tradycyjną, pogodną książkę o przyjaźni – z czarami* 😊⁶. Ciekawe na ile ten uśmiezek oznacza traktowanie magii i baśniowości z przymrużeniem oka.

Czarodziejskie przygody Franka bliskie są bajeczce w rozumieniu Jerzego Cieślukowskiego. To *gatunek łączący w sobie elementy baśni i bajki zwierzęcej, fantastyki i magiczności z symboliką zwierzęcą i dydaktyką [...]* *Ani cienia w bajeczce okrutnych praw natury czy stosunków społecznych*⁷. Taki gatunek był jednak zawsze wierszowany. Sto dziewięćdziesiąt sześć stron prozy chyba nie mieści się w tej teorii.

Może zatem pozostanie przy konwencji przygodowej usprawiedliwiłoby rozsądne rozwiązania pozbawione czarodziejskiego smaczku i nuty niepewności. Dałoby też miejsce idealnemu bohaterowi, którego podziwialiby i któremu zazdrościliby czytelnicy żądni wrażeń, nie zaś potrzebujący wsparcia. W tym miejscu warto powtórzyć zdanie ze wstępu: jakie potrzeby, takie oczekiwania czytelnicze. Wielbiciel kryminału może być rozzarowany powieścią, której tytuł sugeruje zabójstwo, a okazuje się ona opisem zabójczej miłości. Dziecko lubujące się w fantastyce prawdopodobnie nie zadowoli się realizmem przygód Franka, które miały być czarodziejskie. Można założyć, że autor chciał pokazać niezwykłość w zwykłości, którą każdy ma na wyciągnięcie ręki, bo wystarczy się schylić i przyjąć perspektywę najmniejszych istot.

⁵ B. Banasiak, *Po drugiej stronie peronu, czyli o dziecku w świecie fantazji na podstawie H.J.K. Rowling Harry Potter* [w:] *Powrót Marii Buyno-Arctowej? Proza dla dzieci z pozycji wczoraj i dziś*, A. Książek-Szczepanikowa (red.), Siedlce 2007, s. 152.

⁶ Z korespondencji mailowej z autorką niniejszego artykułu.

⁷ J. Cieślukowski, *Literatura osobna*, Warszawa 1985, s. 75.

Prawdopodobnie sensowne byłoby nawet twierdzenie, że *Czarodziejskie przygody* są tak przyjemne, bo wiele jest mniejszych i większych cudów, których ludzki umysł nie ogarnia i skłonny jest dopatrywać się w nich niezwykłości, tak jak swego czasu, po skonstruowaniu samolotu, ten niby ciężki, a latający cud techniki poczytywano za dzieło sił nieczystych. Wszystko to ciekawe założenia, podobnie jak wymiar ekologiczny tej książki. Jednak tak jak w przypadku poziomego czarodziejskości, nie zyskały one dostatecznego rozwinięcia ubranego w atrakcyjną formę. Jak wspomniano, opowieść o Franku ma wiele wspólnego z *Ułeczką*, pierwszą książką Lecha Zaciury. Także to samo spokojne otoczenie: podwórko pełne drzew, które „lojalne”, zupełnie jak te, otaczające konarami Franka, oczko wodne z żabami i ślimakami (czyżby z Kumem-strzelcem i Kumą-zadumą?), kot Łatek przechadzający się po ogrodzie, ten sam kogut Lucek i odgrywające szczególną rolę ptaki. Wszystko to opisane z wyraźnym umiłowaniem szczegółu. Jakby jeszcze tę nową *Ułeczkę* dla dzieci opatrzyć tym, co było najlepsze w poprzednicze ...



Gdyby tak bohaterowie, o których ma czytać ośmio- czy dziesięcioletek posługiwali się podobnym językiem, jak ten z *Opowieści Biezucha przechodnia*, gdzie *pręgowany fagas* z opakowania karmy dla kotów szuka miejsca, by *zadekować się i prowadzić żywot przyjemniaka*⁸. Czyżby takie słownictwo miało zepsuć język młodych czytelników i dlatego serwuje się im nienaganną, a jednocześnie mało pociągającą polszczyznę? Owszem, dbałość o mowę to rzecz ważna, ale językowy luz nie zepsuje przyszłego mistrza mowy polskiej. To koncepty przyciągają początkujących czytelników i wcale nie

⁸ L. Zaciura, *Ułeczka*, Warszawa 2007, s. 38.

muszą opierać się na naciąganej nowomowie. Dobrym przykładem jest warstwa słowna komiksów Ewy Karskiej. Fabuła jednego z nich, podobnie jak *Czarodziejskie przygody Franka*, opiera się na tajemniczym miejscu – zaczarowanej altanie, umożliwiającej przejście na „drugą stronę”. Nie sposób odebrać się od tekstów wykorzystujących melodyjność języka typu: *Gdy księżyc kończył już nocną zmianę, a słońko tarło oczka zaspane, dziewczynki cichcem zeszły ze schodów i chyłkiem, boczkiem, smyk do ogrodu. Od teraz Kimi gra główną rolę. Ja tam nie skoczę! No nie wydolę...*⁹.

L. Zaciura w powieści dla dorosłych pokazał, że umie pisać zabawnym językiem, więc znów pojawia się pytanie, czy celowo swoją drugą książkę czyni tak nienaganną, również w zakresie słownictwa? Ten styl, podobnie jak idealny bohater, potęgują dydaktyzm opowiadanych historii. Większość z nich kończy się mniej lub bardziej czytelnym morałem. Dlaczego przygód Franka nie można było stworzyć na zasadzie dających do myślenia ułeczkowych opowieści i nie podawać pouczeń wprost? Jedynym takim przykładem w omawianej książce jest gest głównego bohatera, który w ramach odwzięczenia za wyratowanie z opresji, przeznaczył swoje kieszonkowe na prezent siostrze. Fakt ten na szczęście nie został dodatkowo skomentowany i zyskał wartość wychowawczą, bo nie jest odbierany jak pouczenie.

Jednak odbiór to rzecz bardzo indywidualna. Najlepszymi kontrargumentami dla powyższych są opinie zawarte w listach kierowanych do autora. Pełne są one zachwytów nad tym, co tutaj uznano za anachroniczne. Podsumowaniem przeciwstawnych sądów o nowej książce L. Zaciury niech będzie wypowiedź jednej z dorosłych (!) czytelniczek: *... na rynku są miliony książek, ale coraz więcej w nich czarów, zazdrości, a nawet przemocy, dziecko gubi się w systemie wartości, jakie przekazuje mu rodzina i autor... - z lekturą Pana Leszka jest inaczej, rodzic spokojnie może ją polecić swemu dziecku*¹⁰.

Całe teoretyzowanie dorosłych pozostanie na papierze, a to pociechy dokonają najlepszej oceny swą zaczytaną postawą lub wyborem czego innego. Taki świat, takie prawo konsumenta na przebogatym rynku książki i taki wybór dzieci, niezwykle świadomych tego otaczającego świata i rynku.

⁹ E. Karska (tekst), S. Kielbus (rys.), *Zaczarowana altana*, Warszawa 2008, s. 11.

¹⁰ Z listu p. Moniki Bojarczuk, udostępnionego dzięki uprzejmości Lecha Zaciury.

Aleksander Iljin

(Pińsk, Białoruś)

Stronnictwo Narodowe w powiecie włodawskim

Dzieje Drugiej Rzeczypospolitej trudno byłoby sobie wyobrazić bez działalności Stronnictwa Narodowego, zmierzającego ku budowie katolickiego państwa narodu polskiego. Działalności tej partii na południowym Podlasiu poświęcona została solidna monografia miejscowego historyka Mariusza Bechty, pt. *Narodowo Radykalni: obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918-1939* (Biała Podlaska, 2004).

Niestety, powiat włodawski jakby wypadł z pola widzenia tego uzdolnionego historyka, chociaż Stronnictwo Narodowe działało tam nie mniej aktywnie, niż siedleckim, białskopodlaskim, czy pozostałych powiatach południowego Podlasia. Powiat włodawski ciekawy jest również dlatego, że Stronnictwu Narodowemu przychodziło się tam walczyć nie tylko z żywiołem żydowskim, ale i dosyć silnym ruchem narodowo-ukraińskim. Powiat ten charakteryzował się dobrze zorganizowanym, bardzo aktywnym, podziemiem komunistycznym oraz znacznym udziałem ludności prawosławnej wśród miejscowego społeczeństwa.

Znalezione w Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego dokumenty (Powiatowa Komendantura Policji Państwowej we Włodawie; zespół 714) są jakby dopełnieniem książki M. Bechty. Dokumentują one działalność Stronnictwa Narodowego w powiecie włodawskim w latach 1935 – 1936. Natknąłem się w nich na tak znane nazwiska działaczy Stronnictwa Narodowego, jak posłów na Sejm RP – Zbigniewa Stypułkowskiego (1904-1979) i księcia Seweryna Czetwertyńskiego (1873-1945), kierownika miejscowego Oddziału Stronnictwa Narodowego – parczewskiego adwokata Mariana Androwicza (ur. 1895), a także wielu szeregowych członków tej partii.

Lektura w/w dokumentów jest bardzo ciekawa, odzwierciedla bowiem niepokój i trwogę, tak bardzo charakterystyczne dla społeczeństwa Rzeczypospolitej tego okresu. A dzisiaj, po latach, zadziwia przenikliwość ówczesnych liderów Stronnictwa Narodowego, którzy dokładnie przewidzieli dalszy rozwój wydarzeń wokół Polski. W obecnym XXI w. postrzegany jest jednak jako anachroniczny ich wyjątkowy antysemityzm, przejawiający się głównie w różnego rodzaju wystąpieniach politycznych.

Z Obwodowego Archiwum Państwowego w Brześciu (Białoruś)

(do druku podał A. Iljin)

Posterunek Policji Państwowej
w Krzywowie
Powiatu włodawskiego
21 stycznia 1935 r.
Sekcja Młodych Str. Nar.
Kurs instruktorski-informacja

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 275

Do Komendy Powiatowej P.P.
we Włodawie

W wykonaniu polecenie Kompol Włodawa z dnia 15.1. rb. nr s. 3/a/1 po przeprowadzeniu wyczerpujących wywiadów melduję, że w dniu 8.XII.1934 r. na kurs instruktorski dla kierowników Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego, który się odbył w dniach 8 i 9 grudnia 1934 r. w maj.[ątku] Suchowola, gm. Milanów, pow. Radzyńskiego z terenu tut. posterunku PP udali się: 1) Rudko Mieczysław, syn Zachariasza i Rozalji, ur. dnia 8.IX.1913 r., kawaler, rolnik, wyznania rz. kat.; 2) Rudko Julian, syn Michała i Anny, ur. dnia 1.II.1914 r., kawaler, rolnik, wyznania rz. kat.; 3) Pirogowicz Wacław, syn Piotra i Heleny, ur. [w] 1909 r., kawaler, rolnik, wyznania rz. kat. Wszyscy zamieszkali w kol. Czortówce, gm. Krzywowie oraz Abramiuk Jan i Brzustowski Mieczysław, mieszkańcy wsi Chmielów, gm. Dębowa Kłoda. Wyżej wymienieni na wspomnianym kursie brali udział tylko w dniu 8.XII.1934 r., ponieważ dnia 9.XII.1934 r. nie czekając do końca powrócili do domu.

W kol. Czortówce żadnej organizacji Młodych Stronnictwa Narodowego nie ma, a wymienieni wyżej osobnicy z działaczami Stronnictwa Narodowego nawiązali bliższą znajomość, kiedy byli członkami OWP oddział w Koronie, gm. Dębowa Kłoda przed jego likwidacją, i od tej pory są zawiadamiani o mających się odbyć wiecach, odczytach itp. urządzanych przez Stronnictwo Narodowe. Jak zostało ustalone, to zawiadomienie o mających się odbyć kursach instruktorskich dla kierowników Sekcji Młodych Stron. Nar. w formie zaproszenia otrzymał Abramiuk Jan z Chmielowa, a ten z kolei zawiadomił pozostałych, z którymi wspólnie udali się na nie i wzięli udział jako zaufani Stronnictwa Narodowego.

Komendant Posterunku
/-/ Józef Reszka post.

Posterunek Policji Państwowej
w Sosnowicy
powiatu włodawskiego
Dn. 23 stycznia 1935 r.
Nr 14.

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 277

Do Komendy
Powiatowej Policji Państwowej
we Włodawie

W wykonaniu załączonego polecenia z dnia 15.I.1935 r. za nr s. 3/a/1 melduję, że zapodani w powołanemu się piśmie niżej wymienieni, którzy byli na omawianym kursie instruktorskim w Suchowoli powiatu Radzyńskiego nie pochodzili z rejonu tut. posterunku, a z innych miejscowości, według niżej zapodanych adresów: 1) Kładun Bolesław zam. we wsi Korona, gm. Dębowa Kłoda; 2) Kładun Feliks, zam. we wsi Korona, gm. Dębowa Kłoda; 3) i 4) tj. Pirogowicz Wacław i Rudko Julian zamieszkują w kol. Czortówka, gm. Krzywowierzba. Z rejonu tut. posterunku nie ustalono, by kto był na w/w kursie. Obecnie Stronnictwo Narodowe, jak i Sekcja Młodych omawianego Stronnictwa na terenie tutejszego posterunku żadnej działalności nie przejawiają i w ogóle we wspomnianych organizacjach daje się zauważyć brak poparcia ze strony jednostek stojących na czele, a tym samym powoduje to, że organizacje te stają się słabsze na gruncie politycznym i ilościowym.

Komendant posterunku PP
/-/ F. Hołyst st. przodownik

22 marca 1935 r.
Nr 3/a/7
Zebranie członków
Stronnictwa Narodowego

Fond 714, opis 1, spr. 7, s. 291

Do Urzędu Śledczego
w Lublinie

Melduję, że w dniu 17 bm. W Parczewie przy ulicy Szlacheckiej nr 1 w lokalu zamkniętym z inicjatywy miejscowego działacza Stronnictwa Narodowego, obrońcy sądowego Mariana Androwicza, odbyło się zebranie członków Stronnictwa Narodowego, które trwało od godziny 11 m. 30 do godziny 14 m. 30., przy udziale około 50 członków przybyłych z Suchowoli, Kostrów, Rudna, Bezwoli powiatu radzyńskiego i z Chmielowa, Bednarzówki, Korony, Buradowa, Dębowej Kłody i Parczewa powiatu włodawskiego. Na zebranie przybył również poseł Stronnictwa Narodowego Stypułkowski Zbigniew, który wyjaśnił nową strukturę organizacyjną w związku z wcieleniem Sekcji Młodych do Stronnictwa Narodowego. Wyjaśnił, jakie ma znaczenie odznaka

Sekcji Młodych /mieczyk/ i jakie będą mieć inicjały, następnie poseł Stypułkowski zachęcał do intensywnej pracy członków stronnictwa, a to w związku ze zbliżającymi się wyborami, kładąc główny nacisk na młodych, którzy odgrywają obecnie w Stronnictwie decydującą rolę. Dalej mówił poseł o projekcie nowej Konstytucji i jak będą się odbywać nowe wybory i kto będzie miał prawo głosu. Ogólnikowo poruszył sprawy gospodarcze w państwie. Następnie omawiał ostatnie wybory do ciał samorządowych. W końcu udzielił wyjaśnień i rad poszczególnym osobom. Na zakończenie udzielił nagany wszystkim członkom za brak punktualności, gdyż na zebranie nie stawili się na oznaczoną godzinę.

Komendant Posterunku PP
/-/ Kazimierz Czyżewski komisarz

11 kwietnia 1935 r.

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 293

S. 3/a/10

Zebranie członków
Stronnictwa Narodowego
w Sławatyczach

Do Urzędu Śledczego
w Lublinie

Melduję, że w dniu 7 bm. w domu ludowym w os. Sławatycze tejże gminy, tut. powiatu odbyło się zebranie członków Stronnictwa Narodowego w lokalu zamkniętym. Zebranie zostało zwołane przez Osypowicza Stanisława, syna Bazylego, lat 25, członka Stronnictwa Narodowego, zam. w os. Sławatycze. W zebraniu brało udział około 30 osób przybyłych ze Sławatycz 11 osób, ze wsi Kuzawka 2 osoby, ze wsi Hanna 5 osób, wszyscy z terenu gminy Sławatycze. Pozostali uczestnicy zebrania pochodzili z terenu powiatu [Biała] Podlaska, ze wsi Ziężna i Krzywa Wólka. Zebranie trwało około półtorej godziny. Na zebraniu przewodniczył Osypowicz Stanisław, zaś przemówienie do zebranych wygłosił Dąbrowski Paweł z Bielska Podlaskiego, referent organizacyjny Str. Narodowego okręgu Biała Podlaska, który w przemówieniu swym wyjaśnił zebranym, że nowa konstytucja została uchwalona wbrew przepisom wymaganej większości sejmowej, że Str. Narodowe konstytucji tej nie przyjęło i nie zgadza się z takową, że konstytucja ta dała Prezydentowi Rzplitej władzę dyktatorską i Prezydent mając możność wydawania dekretów z mocą ustawy, może zrobić co zechce i za czynności swoje wcale nie jest odpowiedzialny tak przed Sejmem, jak i przed Senatem, że konstytucja stwarza uprzywilejowane klasy, a ogółowi ludności przywileje i prawa okroiła. Krytykował politykę zagraniczną Rządu mówiąc, że Polska zawarła przymierze z Niemcami, którzy są odwiecznymi wrogami Polski i obecnie czyhają na

odebranie Pomorza wraz z korytarzem i Górnego Śląska, a z Francją – odwieczną przyjaciółką polski stosunki polityczne zostały zerwane, że Rząd Polski na każdym kroku popiera Żydów i że ich jest pełno na wszystkich urządach i uczelniach, że minister przemysłu i handlu jest żydem i jako taki idzie na rękę Żydom, w rękach których spoczywa 90% handlu polskiego. Nawoływał zebranych do organizowania się pod względem ekonomicznym, tworzenia spółdzielni i obejmowania handlu w swoje ręce oraz uświadamienia się pod względem politycznym, aby w przyszłych wyborach do Sejmu i Senatu, które odbędą się w czerwcu lub jesienią br. Stronnictwo Narodowe mogło odnieść zwycięstwo, tj. zdobyć rząd w swoje ręce, a wówczas zwalczy kryzys i polepszy się byt tym, którzy obecnie mają źle, nastąpi to przede wszystkim kosztem Żydów. Po skończonym przemówieniu został odśpiewany hymn młodych narodowców, poczym prelegent Dąbrowski wzniósł okrzyk: „Niech żyje Stronnictwo Narodowe”, który to okrzyk został powtórzony trzykrotnie przez zebranych. Żadnych rezolucji nie powzięto. Przemówienie przez zebranych zostało przyjęte z zadowoleniem. Atmosfera dla Str. Narodowego była korzystna.

Komendant powiatowy PP
/-/ Kazimierz Czyżewski, komisarz

(dokończenie w następnym numerze)

Literacki jubileusz

Ryszard Kornacki, wybitny Podlaski poeta i prozaik, znany animator kultury, aktywny uczestnik życia społeczno-kulturalnego i teatralnego, w 2009 roku obchodził pięćdziesięciolecie swojej pracy twórczej. Z tej okazji 3 października miał miejsce w sali kina „Sława” uroczysty koncert, z udziałem licznie przybyłej miejscowej publiczności oraz wielu gości. Znaleźli się wśród m.in. posłowie, powiatowi i miejscy radni, przedstawiciele duchowieństwa, reprezentanci władz wojewódzkich, artyści scen polskich, literaci, satyrycy, muzycy. Wydarzenie zostało uświetnione deklamacjami wierszy R. Kornackiego oraz utworami muzycznymi – wykonywanymi na fortepianie, harfie i gitarze. Wystąpili znakomici przyjaciele poety: piosenkarka Sława Przybylska, aktorzy – Barbara Horawianka, Aleksandra Koncewicz, Stanisław Górka i Mieczysław Kalenik, harfistka Dorota Szyszkowska-Janiak, muzyk jazzowy Witold Janiak oraz lubelsko-podlascy literaci: Waldemar Michalski, Longin Jan Okoń, Henryk. J. Kozak, Stanisław Koszewski, Stanisław J. Królik. Jubilatowi przyznano prestiżową nagrodę burmistrza Międzyrzecza Podlaskiego. Uroczystość prowadzili konferansjerzy, przyjaciele poety, a jednocześnie pisarze i satyrycy, Leszek Sokołowski i Janusz Jastrzębski.

25 Spotkania Literackie i Konkurs im. J. I. Kraszewskiego

Klub Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej oraz Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie zorganizowały w dniach 5-10 października jubileuszowe 25 Podlaskie Spotkania Literackie, połączone z podsumowaniem Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego. Każdy dzień „Spotkań” wypełniony był licznymi imprezami. 5 października odbyła się w białskim „Empiku” promocja poetyckiej płyty Ireneusza Wagnera, a w GOK w Wisznicach spotkanie z Katarzyną Sawczak, poetką piszącą dla dzieci. 6 października odbyły się w Bibliotece Pedagogicznej oraz Filii Nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej spotkanie autorskie z poetą Franciszkiem Tadeuszem Krasuckim z Serpelic. Jacek Daniluk spotkał się z najmłodszymi czytelnikami – dziećmi z przedszkola nr 13 w Białej Podlaskiej. W ramach cyklu „Poezja w czerni” w Klubie Kultury „Eureka” zaprezentowali się członkowie Klubu Literackiego „Maksyma” – Agata Szczodrak i Łukasz Trzebiński. Spotkanie połączone zostało z koncertem Blues Magic Brothers, w składzie Dominik Kanderski (harmonijka, gitara, śpiew) i Jakub Sowa (gitara). 7 października bialska poetka Helena Romaszewska spotkała się w Filii nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej z młodzieżą Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego. W Klubie Kultury „Piast” Ireneusz Wagner zaprezentował spektakl teatralny

„Śmierć clocharda”. 8 października obchodzone było 25-lecie Klubu Literackiego „Maksyma”. Podczas spotkania członkowie klubu prezentowali swoją twórczość. Imprezę prowadzili: Zdzisław Łączkowski i o. dr Eligiusz Dymowski. Najwięcej spotkań odbyło się 9 października. Urszula Gierszon – prezes ZLP w Lublinie – spotkała się z uczniami Szkoły Podstawowej nr 9 oraz ZSZ Nr 2 im. Żwirki i Wigury. W L.O. im. J. I. Kraszewskiego miał miejsce koncert poetycki w wykonaniu zespołu wokalnego „Chwilka”. Marianna Kołodziuk, emerytowana nauczycielka i poetka z Janowa Podlaskiego, jedna z laureatek tegorocznej edycji konkursu literackiego, spotkała się w Filii nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej z uczniami Liceum Katolickiego, a o. dr Eligiusz Dymowski z młodzieżą Akademickiego L.O. przy PWS w Białej Podlaskiej. Odbył się także jesienny koncert muzyczny poświęcony twórczości Irka



OSIEDLÓWY DOM KULTURY
21-500 Biała Podlaska, ul. Zygmunta Augusta 6
tel. 83 343 49 17-342 49 16

XVIII Podlaska Jesień Teatralna

Spektakl w reżyserii Ireneusza Wagnera

p.t. „Śmierć clocharda”

4 grudnia 2009 r. (piątek), godz. 13.00, Sala ZSZ nr 1, ul. Piłsudskiego 36

Cena biletu: symboliczna złotówka, do nabycia w ODK lub przed spektaklem

Filipiuka (w wyk. grupy „Manna” z Węgrowa) oraz koncert „A nam w duszy ciągle gra” (w wyk. zespołu „Chwilka”). Katarzyna Piątkowska zaprezentowała swoją twórczość malarską (wystawa była czynna do 15 listopada). Jej otwarcie połączone zostało z promocją najnowszego tomiku poezji K. Piątkowskiej pt.

„naTARCIE nie(t)AKTU” Swoje wiersze prezentowali Katarzyna Piątkowska i Jan Kondrak, oprawę muzyczną przygotował Łukasz Jemioła. 10 października, w ostatnim dniu „Spotkań”, w Klubie Kultury „Piast” odbyły się warsztaty literackie. Prowadzili je: Zdzisław Łączkowski, o. dr Eligiusz Dymowski oraz Urszula Gierszon. Uroczyste podsumowanie imprezy oraz konkursu literackiego odbyło się w Muzeum I. I. Kraszewskiego w Romanowie. Atrakcją romanowskiego spotkania był spektakl poetycki Janusza Zbiegła, absolwenta krakowskiej PWST. Inspiruje go twórczość Jacquesa Brela. Na zakończenie wręczono nagrody laureatom konkursu (nadesłano łącznie 345 wierszy, stanowiących 69 zestawów poetyckich, oraz 25 zestawów prozatorskich). Laureatami XXV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego zostali: (w poezji) I nagroda – Krzysztof Ciemnołoński z Warszawy, II nagroda – Robert Miniak z Łodzi, III nagroda – Katarzyna Zychła z Sieniawy Żarskiej; (w prozie) I nagroda – Ireneusz Wagner z Białej Podlaskiej, II nagroda – Rafał Zubkowicz z Sarnak, III nagroda – Joanna Pisarska z Białego Stoku. Za temat o J. I. Kraszewskim nagrodę otrzymał Zbigniew Włodzimierz Fronczek z Lublina. Nagrodą Klubu Literackiego „Maksyma” uhonorowano Lucję Dudzińską z Poznania. Nagrodę za tematykę podlaską otrzymała Ma-

rianna Kołodziuk z Janowa Podlaskiego. Specjalne wyróżnienie jury otrzymał Piotr Studnicki ze Świdnicy.

Malarstwo M. Jasińskiego

W dniach 2 października – 5 listopada w Galerii Podlaskiej Białej Podlaskiej można było zapoznać się z malarstwem Marcina Jasińskiego z Łodzi. Zajmuje się on malarstwem, grafiką warsztatową, rysunkiem, rzeźbą, formami użytkowymi. Ukończył liceum plastyczne w Krośnie – kierunek snycerstwo. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, na Wydziale Grafiki i Malarstwa. Dyplom uzyskał w 2005 r., w Pracowni Malarstwa prof. Ryszarda Hungera, Pracowni Technik Drzeworytniczych prof. Andrzeja Bartczaka i Pracowni Rysunku Zbigniewa Purczyńskiego. W Białej Podlaskiej pokazał obrazy olejne.

Teatry obrzędowe z nagrodami

Podczas 26 Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie (16-18 października) nagrodami uhonorowano trzy teatry obrzędowe z pow. bialskiego. Za wzruszający sposób prezentacji przyjęcia do społeczności nowonarodzonego członka oraz zróżnicowany repertuar pieśni, trafnie dobranych do widowiska „Odwidki”, zespół teatralny „Lewkowianie” z Dokudowa otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Grupa teatralna „Zielawa” z Rossosza otrzymała nagrodę za wzorową, czystą etnograficznie i dojrzałą teatralnie inscenizację fragmentu obrzędu weselnego widowiska „Wyrad”. Natomiast Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy „Worgulanki” (z Borgul) wyróżniono nagrodą Wojewódzkiego Ośrodka Kultury – za rzadką umiejętność budowania improwizowanego dialogu oraz stworzenie zdecydowanych bohaterów spektaklu „W swaty do wdowy”.

Rzeźby Burzca

19 października Miejski Ośrodek Kultury w Międzyrzecu Podlaskim otrzymał 59 rzeźb z drewna, autorstwa Henryka Burzca. Nieżyjący już artysta, pochodzący z Międzyrzeca Podlaskiego, ukończył ASP w Krakowie. Od lat 30. minionego wieku związany był z Zakopanem. Jego rzeźby czasowo ustawione w holu kina „Sława; w przyszłości będą prezentowane w zabytkowym spichlerzu, przy zespole pałacowo-parkowym.

Stary człowiek i wieś

Od połowy października do 16 listopada w sali wystawienniczej MOK w Białej Podl. czynna była wystawa fotografii pt. „Stary człowiek i wieś”. Prezentowane prace powstały podczas wspólnego pleneru członków Fotoklubu Podlaskiego i Gdańskiego Towarzystwa Twórczości Fotograficznej, który miał miejsce w Buczynach Starych k. Janowa Podlaskiego.

Podlasie Jazz Festiwal

18 października, podczas ósmej już edycji Podlasie Jazz Festiwal (aula ZW-WF w Białej Podlaskiej), licznie zgromadzona publiczność uczestniczyła w znakomitym koncercie. Na scenie wystąpiła Gaba Kulka, wokalistka, pisarka i pianistka, której autorski repertuar zaliczany jest do szerokiego nurtu muzyki alternatywnej. W swojej twórczości łączy elementy jazzu, rocka i popu, a także elementy teatralno-kabaretowe. W Białej Podlaskiej wystąpiła w akompaniamencie z perkusistą Robertem Raszem. Posłuchać można było także „RGG TRIO”, które tworzą absolwenci Akademii Muzycznej w Katowicach: Przemysław Raminia (fortepian), Maciej Garbowski (kontrabas) i Krzysztof Gradziuk (perkuszja). Ponadto wystąpił Stanisław Soyka – wokalista jazzowy i popowy, pianista, gitarzysta, skrzypek, kompozytor, aranżer, artysta z ponad 30-letnim dorobkiem twórczym. Organizatorem muzycznej imprezy było Białkopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe, a dyrektorem festiwalu Jarosław Michaluk.

Tragedia Holocaustu

Od 18 października czynna była w Galerii „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej wystawa pt. „Tragedia Holocaustu”. Na wystawie zaprezentowano prace powstałe podczas pleneru w Pińsku na Białorusi, zorganizowanego w 2008 roku przez tamtejszą gminę żydowską. W plenerze uczestniczyło 19 artystów, różnej narodowości. Namalowano 60 prac, a ich tematem przewodnim była zagłada Żydów w latach II wojny światowej. Wystawę dofinansowało polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz gmina żydowska z Pińska.

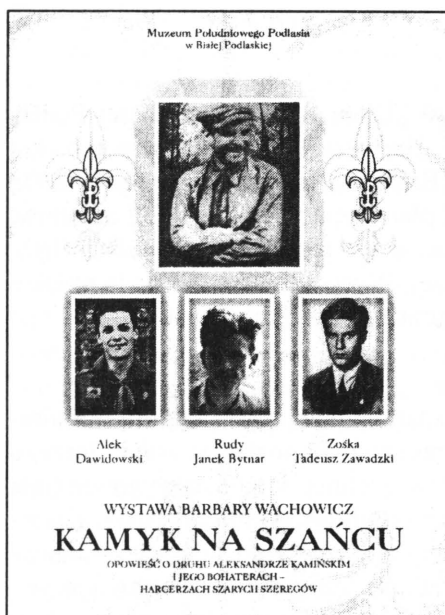
Zaduszki Kulturalne w Konstantynowie

7 listopada zorganizowane zostały w Konstantynowie szóste Zaduszki Kulturalne. Głównym bohaterem tegorocznej imprezy była postać Mikołaja Jerzego Matejuka. Był on kierownikiem Szkoły Powszechnej w Konstantynowie (lata 1938-41), malarzem, pierwszym komendantem drugiego rejonu Armii Krajowej. W styczniu 1941 r. został zamordowany przez gestapo. Jego syn – Janusz Matejuk – przekazał bibliotece bogaty zbiór fotografii przedstawiających przedwojenne życie Konstantynowa. Specjalnie na powyższą uroczystość spisał również obszerne wspomnienia. Ich fragmenty czytane były przez młodzież szkolną. Świadkowie lat wojny podzielili się swoimi przeżyciami z okresu niemieckiej okupacji. W trakcie uroczystości podsumowano konkurs plastyczny o tematyce wojennej, zorganizowany przez Szkołę Podstawową w Konstantynowie, oraz konkurs literacki pt. „Wspomnienia mojego dziadka”. Czytano również najpiękniejsze fragmenty wspomnień, nagrodzonych w bibliotecznym konkursie p. t. „Wspomnienia są jak perły”. Jego laureatami zostali: Joanna Drabarek, Bolesław Skrzyński i Małgorzata Kopeć. Do udziału w programie zaproszono także biblioteki powiatu bialskiego. Magdalena Pe-

pa, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Drelowie, zaprezentowała postać bohaterskiego proboszcza ks. Leona Gliszczyńskiego z Drelowa (okres okupacji), a Barbara Lesiuk z filii bibliotecznej w Rogoźnicy opowiedziała o losach ludzi więzionych w miejscowym obozie koncentracyjnym. Oprawę muzyczną zapewniło spontanicznie zorganizowane trio: Bolesław Skrzyński (akordeon), Zdzisław Marczuk (skrzypce) i Adam Sawczak (gitara).

Kamyk na szanću

W dniach 11 listopada – 15 stycznia 2010 r. czynna była w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej wystawa pt. „Kamyk na szanću”, przygotowana przez Barbarę Wachowicz. Ekspozycja przygotowana została dla upamiętnienia bohaterskich uczestników Powstania Warszawskiego, harcerzy Szarych Szeregów – z batalionów AK „Zośka” i „Parasol”. B. Wachowicz opowiadała o „Rudym”, „Alku”, „Zośce”, i tych, którzy przyszli po nich,



także współczesnych spadkobiercach patriotycznych ideałów. Na wystawie zaprezentowano wiele zdjęć bohaterów, pamiątek i dokumentów z lat walki. Znalazły się m.in. materiały po najtragiczniejszej postaci Szarych Szeregów – Janku Rodowiczu „Anodzie” (zamordowany w 1949 r. przez UB). Ekspozycja wzbogacona została pamiątkami i zdjęciami bohaterów Armii Krajowej z ziemi bialskiej. Gawędę dla bialskich harcerzy poprowadziła autorka wystawy – Barbara Wachowicz: czytała listy, pamiętniki, dokumenty – Aleksandra Kamińskiego „Kamyka”, Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, Aleksego Dawidowskiego „Alka”, Janka Bytnara „Rudego” oraz Basi i Kamila Baczyńskich. Wspólnie

odśpiewano harcerskie i patriotyczne pieśni. Barbara Wachowicz została uhonorowana przez starostę bialskiego Tadeusza Łazowskiego medalem „Zasłużony dla powiatu bialskiego”.

Powiat bialski w obiektywie

Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej zorganizowało pierwszą edycję konkursu fotograficznego pt. „Powiat bialski w obiektywie”. Do oceny napłynęło ponad 200 prac. 19 listopada odbyło się jego uroczyste podsumowanie oraz wręczenie nagród laureatom. Prace konkursowe, w trzech kategoriach wieko-

wych, oceniali doświadczeni i uznani fotograficy. Spośród uczniów szkół podstawowych pierwsze miejsce zajęła Monika Ruszkowska. W kategorii gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych zwyciężyła Małgorzata Bielecka, a w kategorii dorosłych – Marek Zubik. Zwycięskie prace będą publikowane w czasopismach regionalnych oraz wydawnictwach zwartych.

Obrazy Falkiewicza

W listopadzie prezentowana była w Galerii Podlaskiej w Białej Podlaskiej wystawa malarstwa Macieja Falkiewicza z Janowa Podlaskiego. Tym razem prezentował on nie tylko obrazy olejne, ale i akwarele. Pomysły do swojej twórczości czerpie podczas polowań i obserwacji nadbużańskich pejzaży, bardzo często z wysokości myśliwskich ambon. Ekspozycja była czynna do 3 grudnia.

Plecionka w muzeum

Muzeum Południowego Podlasia Białej Podlaskiej zaprezentowało wystawę wyrobów wikliniarskich Stefana Buraczyńskiego z Moście Dolnych (obecnie mieszka w Białej Podlaskiej). Łatwy dostęp do surowca sprawiał, że wielu mieszkańców Moście zajmowało się dawniej plecionkarstwem. Zimową porą wyplatali kosze i krubki wikliny. Stefan Buraczyński opanował plecionkarstwo w młodości, a powrócił do niego, po dłuższej przerwie, dopiero na emeryturze. Zaczął wówczas poszukiwania nowych wzorów, przydatnych raczej miejskiemu odbiorcy. Wystawę uzupełniły zdjęcia Piotra Grzegorzewskiego – amatora-fotografika z Białej Podlaskiej. Czarno-białe fotografie dokumentowały pracę plecionkarza. Wystawa była czynna w od listopada 2009 do stycznia 2010.



Konkurs Pieśni Patriotycznej

15 listopada przeprowadzony został w Tucznjej IX Powiatowy Festiwal Pieśni Patriotycznej. Jego organizatorami było Starostwo Powiatowe, wójt gminy Tucznja oraz Gminna Biblioteka Publiczna w Tucznjej. Konkurs cieszy się coraz większą popularnością, o czym świadczy udział aż 31 wykonawców. Wystąpiły zespoły śpiewacze, soliści, kapele, chóry oraz grupy wokalne. Wykonywano tradycyjne pieśni, znane wszystkim, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Podczas przerwy zaprezentował się zespół tańca z Wisznic. W kategorii osób niepełnosprawnych I miejsce przyznano Wojciechowi Biekiszowi – wokaliście z Domu Pomocy Społecznej w Kozuli, II-gie Agnieszce Lobejko, Michałowi Lechowi, Wojciechowi Kowieskiemu, Krzysztofowi

Maksymiukowi, Krzysztofowi Jesiołowskiemu, Arturowi Działukowi – z Ośrodka Szkolno Wychowawczego w Żalutyniu, III-cie Stowarzyszeniu „Prosta” z Białej Podlaskiej. W kategorii dzieci ze szkół podstawowych: I miejsce „Szkolnym Słowikom” – z Zespołu Placówek Oświatowych w Piszczacu, II miejsce chórowi „Corda Vox” z Terespoła, III miejsce Dziecięcemu Zespołowi Wokalnemu ze Szkoły Podstawowej w Tuczej. W kategorii młodzież szkół gimnazjalnych i średnich: I miejsca chórowi gimnazjum z Chotyłowa oraz zespołowi z GOK w Łomazach, II miejsce zespołowi wokalnemu z Gimnazjum w Rossoszu. W kategorii dorośli: I miejsce zdobył chór męski z parafii w Sławatyczach, II miejsce chór „Polesie” z Horodyszcza, III miejsce chór „Śpiewam, bo lubię” z Łomaz.

Podlaski Przełom Bugu w fotografii

20 listopada otwarta została w sali wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej poplenerowa wystawa pt. „Podlaski Przełom Bugu 2009”. Fotografie powstały podczas XIV Międzynarodowego Pleneru Fotograficznego – w Janowie Podlaskim i okolicach. Wystawę przygotowała Małgorzata Piekarska z MOK. Zaprezentowano 125 prac, wykonanych przez 34 autorów z Polski i Ukrainy, w tym 8 członków Fotoklubu Podlaskiego. Wystawę można była czynna do końca grudnia.

„Na początku było słowo”

Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej zorganizowała wystawę pt. „Na początku było słowo...: poezja religijna od średniowiecza do współczesności”. Poza prezentacją tekstów – z różnych epok historycznych – wystawę uświetniły rzeźby o tematyce religijnej (Mieczysława Trochimiuka) oraz książki i przedmioty sakralne (ze zbiorów Tomka Dymowskiego, ucznia bialskiego liceum). Wystawa była czynna w listopadzie.

Przegląd Poezji Śpiewanej

22 listopada przeprowadzony został w terespolskim Liceum Ogólnokształcącym XI Powiatowy Przegląd Poezji Śpiewanej. Wzięło w nim udział 21 wykonawców. Nie brakowało solistów, ale pojawiły się w tym roku również duety, a nawet zespoły. Każdy z uczestników mógł zaśpiewać jedną piosenkę. Jury, pod przewodnictwem bialskiego muzyka jazzowego Jarosława Michaluka, pierwszym miejscem uhonorowało Martę Olesiejuk z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. Drugie miejsce zdobyła Marta Aleksandra Paszkowska z bialskiego LO im. J. I. Kraszewskiego. Miejsce trzecie ex equo zajęły: Karolina Pilipiuk z Publicznego Gimnazjum w Ciciborze Dużym oraz Izabela Wójcicka z Osiedlowego Klubu Kultury „Eureka” w Białej Podlaskiej. Wyróżnienia otrzymali: Małgorzata Weres z ZSP nr 1 w Terespolu,

Beata Wawryniuk z Miejskiego Ośrodka Kultury w Terespolu oraz zespół „Brevis” z MOK w Białej Podlaskiej.

Igor Gonzalo

W dniach 31 października – 30 listopada czynna była w Galerii „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej wystawa fotografii Igora Gonzago pt. „Voyage España”. Jest on młodym, ale już bardzo doświadczonym fotografikiem z Hiszpanii. Studiował komunikację audiowizualną na Uniwersytecie w Burgos. Pierwsze profesjonalne zdjęcie wykonał w wieku zaledwie dziewięciu lat. Fotografował wiele miejsc, m.in. w Maroku, Nowym Jorku, Tunezji, Polsce, Paryżu. Przez media nazywany jest „fotografem ulicy”. Szczególnie lubi fotografować życie codzienne ludzi, w różnych zakątkach świata.

Rzeźby z wikliny

Nietypowe rzeźby można było obejrzeć na wystawie zorganizowanej przez Międzyrzecką Galerię „ES”. Były to prace Stanisława Dziubaka, absolwenta Liceum Plastycznego w Nałęczowie, propagatora wikliny w sztuce. Przez ponad 10 lat projektował wytwory wikliny użytkowej, aż nastąpił moment, kiedy zaczął tworzyć wiklinowe abstrakcje. Jego rzeźby łączą w sobie zarówno najlepsze tradycje techniki wikliniarskiej, jak i rozwiązania nowatorskie. Wystawę można było oglądać w dniach 21 listopada – 17 grudnia.

Ocalić od zapomnienia

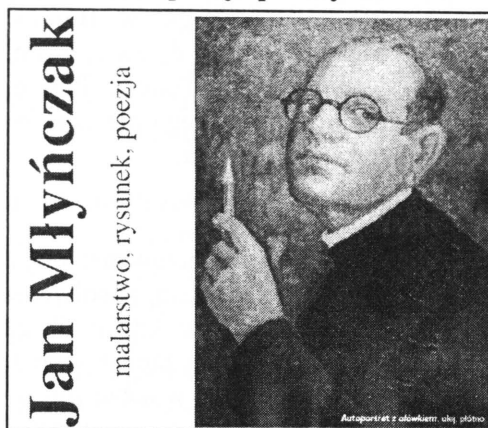
Hasłem siódmej edycji konkursu o tematyce regionalnej z cyklu „Ocalić od zapomnienia”, zorganizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej, były: „Uroki małych ojczyzn w obiektywie”. Spośród dziesięciu bibliotek powiatu białskiego, które wzięły udział w w/w konkursie, wyłoniono sześciu finalistów. Pierwsze miejsce zajęła GBP w Wisznicach – za prezentację multimedialną pt. „Gmina Wisznice w obiektywie mieszkańców”. Drugie miejsce otrzymała GBP w Tuczej – za prezentację „Nasza ojczyzna – tu jest nasz raj”. Trzecie miejsce przyznano ex equo trzem bibliotekom: GBP w Drelowie – za album „Gmina Drelów – moje miejsce na ziemi”, GBP w Rokitnie – za pracę „Miejsca urokliwe w gminie Rokitno”, GBP w Sławatyczach – za prezentację multimedialną o gminie Sławatycze. Specjalne wyróżnienie, za artystyczne fotografie fauny z okolic Żegocina, otrzymała Filia GBP w Żegocinie. Uroczyste podsumowanie konkursu, połączone z wręczeniem nagród, odbyło się 2 grudnia w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej.

Wystawa białoruskiego artysty

W miesiącu grudniu czynna była w Gminnym Ośrodku Kultury w Koroszcynie wystawa Siergieja Kazaka, artysty-plastyka z Brześcia. Zaprezentował

on pięćdziesiąt prac, wykonanych techniką olejną. Ich tematyka, to przeważnie budowle sakralne, pałace i dworki – z terenu południowego Podlasia. Pokazane jest także życie mieszkańców staropolskiej wsi, szlacheckich zajazdów, impresjonistyczne pejzaże, portrety sławnych Polaków, jak chociażby Tadeusza Kościuszki, czy papieża Jana Pawła II.

Malarstwo i poezja palloty



Jan Młynczak jest postacią wyjątkową. Najpierw ukończył 6-letnie Seminarium Duchowne, a następnie studiował w krakowskiej ASP – w pracowniach prof. F. Pautscha i Zbigniewa Pronaszki, oraz w Warszawie – w pracowni prof. J. Cybisa. Przyjaźnił się m.in. z Ludwikiem Maciągiem, późniejszym rektorem ASP. J. Młynczak służył w charakterze duszpasterza w wielu parafiach, ale równocześnie tworzył. Na wystawie pokazane

zostały jego portrety, martwe natury, kompozycje kubistyczne (powstałe w okresie socrealizmu), a także przeciwstawne temu nurtowi projekty witraży kościelnych ... no i wiersze. Wystawa była czynna w Galerii Podlaskiej w Białej Podlaskiej w okresie 1 grudnia – 7 stycznia.

Wielkoformatowe fotografowanie

W dniach 6-8 listopada odbyły się w Janowie Podlaskim, w „Starej Plebanii” (siedziba Stowarzyszenia Turystyczno-Kulturalnego), V Międzynarodowe Jesienne Warsztaty Fotograficzne „Kontrasty”. Ich organizatorem był Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. W warsztatach uczestniczyło ponad 40 osób, profesjonalistów i amatorów, tak z Polski, jak i z Białorusi (m.in. Jakub Certowicz, Jędrzej Sokołowski, Artur Tabor, Tadeusz Żaczek, Andrzej Georgiew). Spotkania poświęcone były fotografii wielkoformatowej. Podczas zajęć praktycznych uczestnicy fotografowali podlaskie krajobrazy. Czwórka gości specjalnych oraz trzynastu uczestników warsztatów, m. in. członkowie Fotoklubu Podlaskiego (Elżbieta Pyrka, Lech Mazur, Andrzej Jędrzykowski, Tadeusz Żaczek i Adam Trochimiuk), pokazali prezentacje autorskie. W „Starej Plebanii” otwarto też wystawę p. t. „Fotografia otworkowa i inne stare aparaty”, która była niejako podsumowaniem warsztatów ubiegłorocznych. Zorganizowało ją Stowarzyszenie Turystyczno-Kulturalne z Janowa Podl.

Spektakle teatralne

W ramach XVIII Podlaskiej Jesieni Teatralnej grupa „Jesienny Liść”, działająca przy Osiedlowym Domu Kultury, przygotowała przedstawienie p.t. „Wysoka Ściana” – wg Jerzego Zawieyskiego, w reżyserii Jana Gałęckiego. Premiera miała miejsce 28 października. Ireneusz Wagner przygotował spektakl „Śmierć clocharda”, zaprezentowany 4 grudnia w sali ZSZ nr 1 w Białej Podlaskiej.

Święto Niepodległości

Bialski regionalista Szczepan Kalinowski aktywnie włączył się do obchodów Święta Niepodległości w powiecie bialskim. Przygotował m. in. okolicznościową wystawę (ze zbiorów własnych) poświęconą Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Ekspozycja prezentowana była w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej w okresie od listopada 2009 r. do końca stycznia 2010. Wygłosił on także szereg wykładów poświęconych postaci J. Piłsudskiego: 12 listopada w Klubie Kultury „Piaś”, 10 listopada dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku (przy ZWWF w Białej Podlaskiej). Dzień wcześniej przypomniał uczniom Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Terespolu, że Rada Miasta Terespol 11 XI 1934 r. podjęła uchwałę o nadaniu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu godności Honorowego Obywatela tego miasta. Prelekcji towarzyszyła ekspozycja „Marszałek w karykaturze”. Kolejny z wykładów, poświęcony związkowi Piłsudskiego z Podlasiem w okresie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., wygłosił w Łukowskim Domu Kultury. Towarzyszyła mu wystawa publikacji poświęconych J. Piłsudskiemu (ze zbiorów własnych). W początkach grudnia, w rocznicę urodzin patrona Akademii Wychowania Fizycznego, Sz. Kalinowski wygłosił członkom Studenckiego Koła Turystycznego ZWWF w Białej Podlaskiej prelekcję pt. „Wędrówki ku Wolności Marszałka Józefa Piłsudskiego”.

Farbenlehre

„Farbenlehre”, to tytuł wystawy prac malarskich Michała Frydrycha, goszczącej w Galerii Podlaskiej w dniach 4 grudnia 2009 – 7 stycznia 2010. Artysta ukończył ASP, uzyskując dyplom na Wydziale Malarstwa (pracownia prof. Jarosława Modzelewskiego) oraz aneks do dyplomu w Pracowni Sztuki w Przestrzeni Publicznej prof. Mirosława Duchowskiego. Był autorem malowidła przy stacji metro Centrum w Warszawie. W maju 2008 r. wykonał mural w Muzeum Powstania Warszawskiego – w ramach projektu „Mur sztuki”.

Przystanki Biblioexpressu

W ramach programu „Biblioexpress – przystanki językowe w podróżach książkowych. „Przystanek odkrywane”, realizowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej

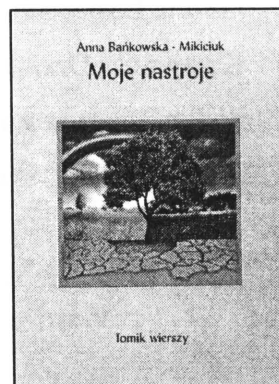
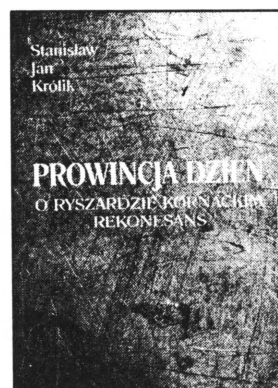
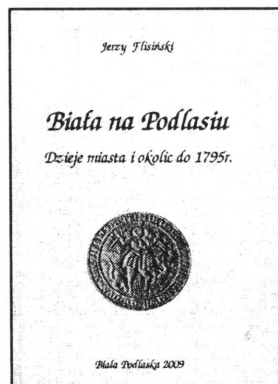
Podlaskiej zorganizowała w dn. 17-18 listopada cykl spotkań z pisarzem Grzegorzem Kasdepke. Jest to znany autor książek dla dzieci. Dopiero podczas studiów sięgnął on po książki, które powinien przeczytać w dzieciństwie lub wczesnej młodości. No i się okazało, że zaczął pisać bajki dla dzieci! Jego twórczość charakteryzuje się rozumieniem psychiki dziecka oraz ciepłym humorem. Pisarz spotkał się z dziećmi w Oddziale dla Dzieci MBP oraz w Osiedlowym Domu Kultury. Na spotkania byli zaproszeni czytelnicy Filii nr 3, Zespołu Szkół Specjalnych, oraz czytelnicy Gminnej Biblioteki Publicznej w Drelowie. 3 grudnia „Biblioexpress” zatrzymał się w kinie „Merkury”, na stacji „Przystanek entuzjastek: Śpiewam, tańczę i wariuję, czytam książki, więc się czuję...”. Było to ostatnie w 2009 r. spotkanie z naszymi obecnymi i przyszłymi czytelnikami. Cała sala kilkakrotnie „oszałała”, klaszcząc, tupiąc i rapując – przy słowach motta „przystanku”. Uczestnicy prezentowali swoje aktorskie, recytatorskie i śpiewacze zdolności. Do słów utworu „Książki i książeczki” zatańczył Zespół Tańca Współczesnego Kontra II – z Osiedlowego Klubu Kultury „Eureka”. Odbędzie się też zgaduj-zgadula pod hasłem: „Wiem wszystko o książkach”. Do zabawy zostały zaproszone również dzieci z widowni. Udzielały one odpowiedzi na zagadki, dotyczące tak biblioteki, jak i znajomości języka polskiego. Nagrodami za prawidłowe odpowiedzi były książki Grzegorza Kasdepke.

Opracowała:
Hanna Bajkowska

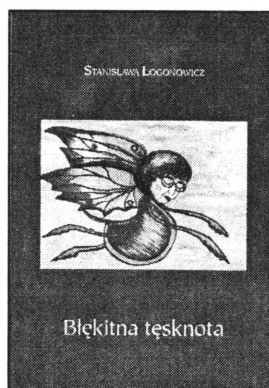
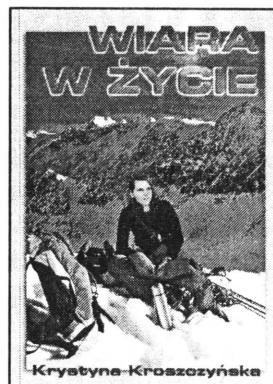
NADEŚLANO DO REDAKCJI:

Książki:

- ✓ Flisiński Jerzy, Biała na Podlasiu: dzieje miasta i okolic do 1795 r., Biała Podlaska 2009
- ✓ Królik Stanisław Jan, Prowincja dzień: o Ryszardzie Kornackim rekonesans, Międzyrzec Podlaski – Lublin 2009
- ✓ Geresz Józef, Z dziejów parafii Komarówka Podlaska, Międzyrzec Podlaski 2009
- ✓ Czarnocki Hubert, Wołania, Radzyń Podlaski 2009
- ✓ Bańkowska-Mikiciuk Anna, Moje nastroje, Łomazy 2009
- ✓ Dziecko wiejskie wyzwaniem współczesnej edukacji, Red. nauk. Stanisława Nazaruk, Marian Nowak, Biała Podlaska, 2009
- ✓ Koń w turystyce i rekreacji, Red. Krystyna Chmiel, Biała Podlaska 2009
- ✓ Łogonowicz Stanisława, Błękitna tęsknota, Biała Podlaska 2009
- ✓ Żabicki Jacek, Leksykon zabytków architektury Mazowsza i Podlasia, Warszawa 2010
- ✓ Wrzesień 1939 powrót do przeszłości: rekonstrukcja historyczna obrony twierdzy Brzeskiej przez żołnierzy gen. Konstantego Plisowskiego w dniach 14-17.09.1939, Te-respol 2009

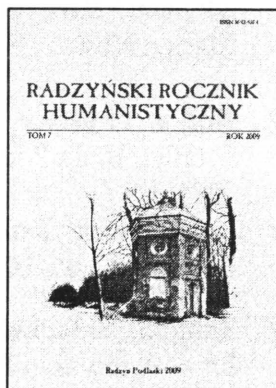


- ✓ Kotyła Andrzej: 20 lat Dni Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim, Radzyń Podlaski 2009
- ✓ Kroszczyńska Krystyna, Wiara w życie, B.m., [2009]
- ✓ W służbie Bogu, kościołowi, ojczyźnie i narodowi: ks. Mieczysław Skrodziuk, Oprac. Józef W. Skrodziuk. Siedlce 2009
- ✓ Wrzesień 1939 nad Bugiem i Muchawcem, Pod red. Stanisława Jadczaaka, Terespol 2009



Czasopisma:

- ✓ Gościniec Bialski 2009 nr 9-12
- ✓ Nad Bugom i Narvoju 2009 nr 4-6
- ✓ Radzyński Rocznik Humanistyczny T. 7 (2009)
- ✓ Polish Journal of Sport and Tourism 2009 nr 2-4
- ✓ Gazeta Łosicka 2009 nr 6-12
- ✓ Kwartalnik Drelowski 2009 nr 38-41
- ✓ Sanktuarium Leśniańskie 2009 nr 3-4
- ✓ Ziemia Parczewska 2009 nr 5-12



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

UWAGA!

Od 2008 r. nastąpiła zmiana konta bankowego! Wpłaty
prosimy kierować na następujący numer:

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy nr konta:
87802500070014134120000010

cena: 8 zł (w tym VAT 7%)